ROCZNIK VII.

TOM II

NR. 79.

LIPIEC.

1911.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

REDAKCYA UL. GARNCARSKA 2.

ADMINISTRACYA GROBLE L. 15 (parter).

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. (10 marek), kwartalnie 2 K. 50 hal. (2 M 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K. (1 M.). **Adres redakcyi Kraków, ulica Garncarska 2.**

Administracya: Groble L. 15 (parter).

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni **Wendego i S-ki.** Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 79-go:

(Lipiec 1911). Str.

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra FELIKSA KONECZNEGO.

ROCZNIKA VII-go
TOM IIgi.
(Lipiec — Grudzień 1911).

KRAKÓW.
CZCIONKAMI KRAKOWSKIEJ DRUKARNI NAKŁADOWEJ.
(DAWNIEJ W. KORNECKI).

Redakcya: Kraków, XIII. Salwator.
Administracya: Kraków, ul. Czysta 1.

TREŚĆ TOMU II-go

Rocznika VII-go

(Lipiec — Grudzień 1911).

Świat Słowiański. Rocznik VII. tom II.
Lipiec 1911.

PROBLEMAT RELIGIJNY W ROSYI.[1])

Rosya i Polska mają tę wspólną cechę, że i tu i tam problemat religijny był tym potężnym czynnikiem, pod wpływem którego powstało wszystko, co obydwa narody w w. XIX dały najlepszego w zakresach literatury i filozofii.

Po utracie niepodległości politycznej, wśród bohaterskich a nieszczęśliwych walk o jej odzyskanie, w poczuciu, że rozbiory Polski były największem, jakie zna historya, pogwałceniem sprawiedliwości, a zatem prawa Bożego w stosunkach międzynarodowych — rozwijała się i rosła w Polsce tęsknota za Królestwem Bożem na ziemi. Za jej światłem przewodniem szła myśl poetów i filozofów, powstawał ideał „przeobrażenia sfery polityki w sferę religii“ — świadomość zaś trudności zrealizowania ideału tego, skojarzona z przekonaniem, że pomimo wszystko on musi się stać ciałem, rodziła mesyaniczną wiarę, że stoimy u progu nowej, wyższej, trzeciej epoki Ducha Świętego, która jest celem i kresem dziejów – i że przygotowanie jej stanowi posłannictwo narodu polskiego, który w cierpieniach i męczeństwie swojem oczyszcza się z win przeszłości i nabiera mocy do spełnienia nowych a wielkich zadań.

Równolegle, w kierunku podobnym rozwijała się myśl rosyjska, ale punkt wyjścia był wręcz odmienny: wobec bowiem Polski, pozbawionej bytu politycznego, Rosya stała właśnie u szczytu potęgi państwowej, szczególnie po upadku Napoleona, — i uczucie tej potęgi, potęgi z e w n ę t r z n e j, było źródłem jej mesyanicznych nadziei, w przeciwieństwie do Polski swój mesyanizm opierającej na owej mocy w e w n ę t r z n e j, którą daje zahartowanie w cierpieniu.

[1]) Rzecz ta jest rozszerzeniem odczytu wygłoszonego na Welehradzie Morawskim w r. 1909 p. t.: „Litterata Russia quid Occidentis gentibus in rebus fidei exhibere possit“.

Im potężniejszem politycznie było państwo rosyjskie i im rozleglejsze miało przed sobą widownie, tem bardziej jego młodszość kulturalna oraz małość zdobyczy w zakresie kultury dokonanych, uderzały wzrok ludzi myślących. Stąd brało początek dręczące zagadnienie, jak się to państwo i ten naród zaznaczy w dziejach, na czem posłannictwo Rosyi polega, jakie nowe słowo ona przyniesie światu. W zagadnieniu tem czerpały treść dla siebie dzieje myśli rosyjskiej.

Rzeczą charakterystyczną jest, że pierwszy myśliciel, który z całą świadomością poruszył to zagadnienie, rozwiązał je w duchu katolickim. Był to Czaadajew w swoich *Listach filozoficznych* z r. 1836. Zdaniem jego zadatki Rosyi są wielkie, w umyśle Rosyanina „może się pomieścić wszystko, co jest na świecie dobrem i prawdą“, tylko niestety w tej atmosferze, którą Rosya oddycha, brak jest zupełny pierwiastku moralnego. Nie umiała go wyrobić przeszłość rosyjska. Więc jeśli Rosya żyć pragnie, to powinna się zrównać z innymi narodami i w tym celu na nowo rozpocząć wychowanie, przez które przeszła cała Europa. Podstawą wychowania tego był katolicyzm — wynikało stąd, że tylko przez katolicyzm Rosya z Europą zbliżyć się może i obok niej na polu kultury ducha stanąć.

Artykuł ten wywołał burzę w inteligencyi rosyjskiej i stał się początkiem jej podziału na dwa obozy: zachodnio-europejski i słowianofilski. W obu obozach i obu kierunkach problemat religijny miał pierwszorzędne znaczenie.

Rosyjski europeizm szukał, za przykładem Czaadajewa, wzoru dla siebie w Europie, — tylko nie w Europie katolickiej, lecz w prądach, które z reakcyi przeciw katolicyzmowi wyszły i ku rewolucyi zmierzały. Na gruncie rosyjskim rewolucyonizm ten przybrał znamię jeszcze wyraźniejszej destrukcyjności, niż w Europie. Pod względem religijnym jest on nawskróś ateistyczny, ale według głębokiej uwagi Mereżkowskiego, ateizm ten stanowi odwrotną, ciemną, nieświadomą formę religii. Naród rosyjski jest najbardziej ateistycznym, lecz zarazem najbardziej mistycznym narodem na świecie — i dlatego na ateizm jego trzeba patrzeć, jako na wyraz namiętności wiary, namiętności nienasyconej, nie dającej się ukoić temi formami wiary, które jej podają, i w zniechęceniu swojem bluźnierczo odpychającej Boga.

Dopiero w słowianofilstwie rosyjskiem problemat religijny znalazł pozytywne rozwiązanie. W przeciwieństwie do europeizmu słowianofilizm nietylko nie szukał wzorów w Europie, lecz występował z twierdzeniem, że pierwiastki kultury rosyjskiej mają zbawcze dla świata znaczenie; pierwszym zaś wśród tych pierwiastków jest chrześcijaństwo w formie, w której Bizancyum je Rosyi przekazało.

W ten sposób słowianofilizm stał się głośną afirmacyą prawdy prawosławia. Epokową w tym względzie doniosłość mają prace A. S. Chomiakowa. Pogląd jego daje się streścić w następującej tezie: Katolicyzm dla jedności poświęcił wolność. Zgodnie z odziedziczoną po Rzymie tradycyą przybrał on podobieństwo państwa, w którem papież jest samowładnym monarchą, hierarchia duchowna — biurokracyą, wykonującą jego wskazania, świeccy — poddanymi bez woli i głosu. Protestantyzm, powstawszy przeciw katolicyzmowi w imię wolności, przyniósł jej w ofierze jedność. Tylko prawosławie stawia ideał harmonijnego zespolenia jedności i wolności. Tłem, na którem Chomiakow tezę swoją rozwinął, jest krytyka racyonalizmu, oznaczającego, zdaniem jego, rys zasadniczy narodów zachodnio - europejskich, które żyjąc i rozwijając się na gruzach zachodnio - rzymskiego imperyum, wychowały się pod wpływem jego kultury, pozbawionej pierwiastków religijnych i poetycznych, formalistycznej, ku celom praktycznym skierowanej, usiłującej wszystkie stosunki w normy prawne ująć. Racyonalizm jest jednostronny i piętno jednostronności wycisnął on tak na katolicyzmie, jak i na protestantyzmie.

Racyonalizmowi przeciwstawił Chomiakow całkowitą świadomość, cechującą chrześcijaństwo wschodnie; oznaczało to, że Wschód szuka prawdy nie rozumem tylko, lecz duszą całą.

Mówiąc o zespoleniu jedności i wolności w Kościele, Chomiakow dawał wyraz właśnie temu, co myśl rosyjska wnieść może nowego do życia religijnego w chrześcijaństwie — i co stanowić powinno idealny cel społeczności chrześcijańskiej. Zbłądził jednak Chomiakow, twierdząc, że na bizantyńskim wschodzie ideał ten był już urzeczywistniony; nie chciał widzieć, że żywem jego zaprzeczeniem była idea cezaropapizmu.

Ten błąd Chomiakowa tłumaczy szybką degeneracyę jego doktryny. W ręku jej wyznawców i pseudokontynuatorów przeistoczyła się w ordynarny religijno - nacyonalistyczny fanatyzm. Przeciwko temu powstał Włodzimierz Sołowjew.

Marząc, jak Chomiakow, o chrześcijańskiem mesyanicznem posłannictwie Rosyi, a widząc zupełną jej w tym względzie bezsilność, pochodzącą stąd, że religia, zamiast być źródłem życia i mocy, stała się tam pod zabójczą opieką państwa powolnem narzędziem cezaropapizmu, Sołowjew zwrócił wzrok ku Zachodowi. Głębokie studya przekonały go, że rozkłada się nie Europa zachodnia cała, jak twierdzili słowianofile, lecz Europa antychrześcijańska i że przeto powinnością jest Rosyi „starać się wzmocnić ten pierwiastek chrześcijański, który się jeszcze zachował na Zachodzie w kościele katolickim“ — tem bardziej, że „wschodnie prawosławie i zachodni katolicyzm pod względem swoich pierwiastków kształtujących nietylko nie wykluczają siebie wzajemnie, lecz przeciwnie, uzupełniają się, a zatem ich rozdział, nie wypływając z ich istoty, jest tylko chwilowym faktem historycznym“. Myśl tę konsekwentnie rozwijając, Sołowjew doszedł, jak wiadomo, do konieczności dla Rosyi uznania prymatu papieża. Sołowjew wierzył w twórczą energię katolicyzmu, mającą obudzić prawosławie ze snu i powołać do życia zawarte w niem moce idealne, które dały już były znać o sobie w wielkim ideale Chomiakowa, jedności skojarzonej z wolnością w kościele powszechnym.

Czaadajew dał pierwsze pchnięcie samodzielnemu rozwojowi filozofii rosyjskiej, Sołowjew jest jej największym wyrazicielem. Myśl, którą Czaadajew tylko zaznaczył, stała się u Sołowjewa podstawą wszechstronnie opracowanego i wykończonego systemu. Obaj ujrzeli przyszłość Rosyi zależną od jej duchowego zespolenia się z katolickim Zachodem. Fakt ten ma znaczenie symboliczne: w tem, co się na wyżynach filozofii dokonało, zarysowało się to, co w życiu nastąpić powinno.

Filozofia Sołowjewa, to most między Wschodem a Zachodem. Owocność jej w Rosyi zależy w znacznej mierze od tego, jaką odpowiedź da na nią Zachód, czy stanie na tym moście, a przynajmniej czy się zbliży ku niemu.

Odpowiedzi tej dotąd nie było. Tylko optymiści idei połączenia Kościołów zaregestrowali fakt, że się filozofia Sołowjewa w Rosyi pojawiła, jako dowód, że Rosya już jest w przededniu poddania się papieżowi.

Ale nie zgadza się to z prawdą. Przedewszystkiem pamiętać trzeba, że katolicyzm Sołowjewa był tylko logicznym wnioskiem

myśli, nie zaś porywem serca; „rzymskiego“ jak się wyrażał, katolicyzmu on nie lubił. Następcy jego w Rosyi, ci, co mu najbliżsi są duchem, widzą w jego katolicyzmie nie kres, w którym myśl badacza znalazła ujście i ukojenie, nie ideę, której światłem oświecił on swój pogląd na przeznaczenia tak ludzkości jak i narodu swojego, lecz drugorzędny szczegół w jego systemie filozoficznym. Pochodzi to stąd, że na Wschodzie robią różnicę między Kościołem wiecznym, który jest mistycznem ciałem Chrystusa, a jego doczesnemi formami. „Kościół“, jako mistyczne ciało Chrystusa — pisze ks. Grzegorz Trubeckoj — jest jeden i nie powinien być utożsamiony z żadną z tych form historycznych, które się składają na jego treść“. ...„Kościoły prawosławny i katolicki są nietylko domami Chrystusa, ale i jego ciemnicami; w żadnym z nich Chrystus nie znajduje odpowiedniego dla siebie pomieszkania“.

Z tego stanowiska rzeczą pierwszą jest praca w obrębie każdego Kościoła nad jego doskonałością, Unia zaś Kościołów ma znaczenie małe, tem mniejsze, że obydwa Kościoły są równocenne, dzięki sakramentom, które one zachowały, zwłaszcza dzięki sakramentowi Eucharystyi, który je tą samą łaską obdarza. Słowem, idealna jedność Kościołów istnieje, a wobec tego ich skorupy historyczne są szczegółami niewielkiej wagi.

„Kościół mistyczny — słowa N. Berdiajewa [1]) — przebywa wiecznie w swej absolutnej prawdzie i pięknie, przed nim chcemy pobożnie schylić nasze głowy, ale kościół historyczny równie łatwo, jak wszystkie ludzkie instytucye, wpada w grzech pychy — czego dowodem są wszelkie formy klerykalizmu“. Stąd tylko krok do wniosku, który w Polsce wygłosił przed laty Towiański, że Kościół stanowią nie ci tylko, co wyznają Credo kościelne, lecz ci wszyscy, co mają „czucie chrześcijańskie“, chociażby poza doczesną granicą Kościoła stali. To samo też twierdzi Berdiajew: „Kościół zaczyna się tam, gdzie zaczyna się miłość, gdzie serce obcuje z Chrystusem [2])“.

Poglądy tego młodego myśliciela dają niepospolicie żywe wyobrażenie o charakterze religijności rosyjskiej w jej stosunku do Europy u tych, którzy natchnienie swoje w filozofii Soło-

---

[1]) Nowoje religijoznoje soznanje (1907) por. s. 194.

[2]) ib. s. 200.

wjewa czerpią. Biorę więc ostatnie jego prace i streszczam pobieżnie to, co mi się najznamienniejszem wydaje [1]).

Oczywiście do Kościoła mistycznego iść trzeba nie rozumem, lecz całą duszą, więc mistyczną drogą życia nadprzyrodzonego: „Mistyka jest żywiołem, w którym człowiek, pogrążając się, odczuwa i uświadamia sobie realność innych światów“. Ze stanowiska ściśle gnoseologicznego Berdiajew określa mistykę, idąc za Schellingiem, jako „stan polegający na tożsamości subjektu i objektu, jako zlanie się istoty człowieka z bytem uniwersalnym“... „wszystkie źródła bytu człowieczego są mistyczne — i człowiek ciągle wraca do mistycznych, transsubjektywnych korzeni swego ja“... Mistyka prowadzi do religii, na wyższym szczeblu ona się staje religią: „Zostawać w sferze mistyki, a nie przechodzić do religii, to znaczy nie ruszać się z miejsca“ i oszukiwać siebie, narażając się na niebezpieczeństwo „subjektywnych mistyfikacyj“.

„Religia jest widzącą i realną mistyką“.

Źródła uczucia religijnego trzeba szukać w tem, że „tak strasznym i nieznośnie bezmyślnym jest los jednostki oderwanej od świata i pozostawionej swoim słabym siłom“, ale religia nie jest stanem subjektywnym, stanem duszy; przeciwnie, religia jest wyjściem z subjektywizmu i rzeczywistym związkiem z objektywną ideą świata, czyli ze Słowem, które na początku było u Boga — i „wszystko się przez nie stało“. „Religia, to mistyka, w której zajaśniało światło Logosu“. Logos, Słowo, wiąże człowieka z Bogiem; każdy człowiek jest nosicielem Słowa — i „istotę Objawienia stanowi tożsamość Rozumu, który się świeci we mnie, z Rozumem Powszechnym, z Logosem, z którym się wówczas jednoczymy“.

Ale ponieważ religia jednoczy człowieka ze Słowem a „Bogiem było Słowo“, więc „religia jest absolutną, objektywną, powszechną“, religia jest gnozą, daje ona wiedzę nie abstrakcyjną, lecz konkretną, jest „organicznie pełnem przeniknieniem i doświad-

---

[1]) 1) Nowoje religioznoje soznanje (1907) str. 233.

2) Sub specie aeternitatis 1907, str. 437.

3) Katoliczeskij modernizm w „Ruskiej myśli“, 1908 roku (wrzesień).

4) Filosofja swobody (1911).

5) Problema Wostoka i Zapada w religioznom soznanji Wł. Sołowjewa — w dziele zbiorowem „Sbornik pierwyj o Wł. Sołowjewie“ (1911).

Szkic niniejszy opieram przeważnie na pierwszej z wymienionych książek i cytaty ztamtąd biorę z wyjątkiem tych, których źródło wymieniam.

czeniem tego, co istotę i ideę życia indywidualnego i powszechnego stanowi“. Podstawy mistyczne, na których się wznosi religia absolutna, nie dadzą się w żaden sposób pogodzić z „pozytywną racyonalistyczną świadomością“ ; tymczasem Berdiajew, tak jak niegdyś Chomiakow, upatruje właśnie w racyonalizmie tę najwybitniejszą właściwość zachodnio-europejskiej umysłowości, która ze szczególną wyrazistością odbiła się w kościele katolickim.

Stąd jego niechęć do idei unii z Rzymem.

Racyonalizm, według Berdiajewa, polega na małym rozumie, czyli tym, który działa w małej, zmysłami ograniczonej sferze i dalej sięgnąć nie umie. Ten mały rozum zaczyna od przeciwstawienia objektu i subjektu, bytu i myśli, on kreśli granice między duchem poznającym a światem, on mija się z rzeczywistym celem naszej żądzy wiedzy; zamiast łączyć, on odgranicza nas od bytu, „dlatego on tak tragicznie nas nie zaspakaja“. On nie jest w stanie nas wznieść poza kres wiedzy naukowej, do tej wiedzy wyższej, „w której łączymy się z bytem, w której giną konwencyonalne różnice między rozumem a doświadczeniem, między a priori i a posteriori“, w której niema rozdwojenia między subjektem a objektem — do tej wiedzy, która zamiast dawać nam martwe abstrakcye, styka nas z żywą istotą świata. Aby tę wiedzę posiąść, trzeba zacząć „od wyrzeczenia się małego rozumu, rozumu z tego świata [1])“, trzeba wznieść się ponad ograniczoność logiki do tej „najwyższej instancyi w rzeczach poznania“ [2]), jaką jest p e ł n e ż y c i e d u c h a, innemi słowy, w i e l k i r o z u m, to, co Chomiakow „całkowitą świadomością“ nazywał... „Gnozeologia powinna zacząć od stwierdzenia różnicy między racyonalistyczną czy zracyonalizowaną świadomością, nie znajdującą drogi do bytu, a świadomością niezracyonalizowaną, całkowitą, która jest czemś pierwotnem, a nie pochodnem, jak tamta — i jej jest dana w żywem doświadczeniu bezpośrednia intuicya bytu“ [3]). Że intuicya ta jest rzeczą pierwszą, podstawą „wielkiego“ rozumu, że mamy ją bezpośrednio — tego dowieść niepodobna, „trzeba to odkryć i przyjąć“[4]). Do idei bytu absolutnego, czyli Boga, nie przychodzimy, lecz przeciwnie, wychodzimy od niej; nie dowody jakieś ją nam dają, lecz ją w sobie odnaleźć możemy, bylebyśmy tylko zdołali wyzwolić się cokolwiek od mroku, w któ-

---

[1]) „F i l o z o f i a w o l n o ś c i“, por. str. 25. [2]) I b. str. 17. [3]) I b. s. 67. [4]) I b. str. 76.

rym nas zmysły trzymają, i stali się przez to zdolni do rozbudzenia w sobie „aktywności mistycznej [1])“ ...„Czy patrzę w gwiaździste niebo, czy w oczy blizkiej istoty, czy budzę się w nocy objęty jakiemś niewyjaśnionem kosmicznem uczuciem, czy do ziemi się przyłożę, pogrążając się w głąb nie dających się wysłowić przeżyć swoich i doświadczeń, wiem zawsze, wiem wbrew całej nowej scholastyce i formalistyce, że Byt jest we mnie, a ja w Bycie i że każdej żywej istocie danem jest dotknąć się niezmierzonego, tajemniczego Bytu“ [2]).

Otóż widząc swoją zupełną niemoc w sferze tej wiedzy absolutnej, której człowiek duszą całą pożąda, racyonalizm wraz z chwilą swego wkroczenia w dziedzinę religii pozbawia człowieka, ażeby go wyprowadzić z mąk wątpienia, tego najdroższego skarbu, tego niezbędnego warunku wszelkich postępów w życiu mistycznem, jakim jest wolność, i poddaje autorytetowi władzy kościelnej. „Papocezaryzm, zakończony dogmatem nieomylności, jest nieuniknioną konsekwencyą zasady absolutnego autorytetu; trzeba ubóstwić jakiegoś człowieka, ażeby w zewnętrznym empirycznym świecie usłyszeć bezwzględnie autorytetne słowa, gwałtem wpychające nas na prawdziwą drogę“.

Gdy więc Sołowjew walcząc z cezaropapizmem rosyjskim, najsilniejszą w tym względzie ostoję dla Rosyi upatrywał w osobie następcy św. Piotra, uczniowie i następcy Sołowjewa tej myśli mistrza swojego się wyrzekli. W prymacie papieża widzą papocezaryżm, który w ich mniemaniu niczem nie jest lepszy od cezaropapizmu. „Szukanie absolutnego autorytetu w Kościele, wyrzeczenie się własnego wolnego sumienia i wolnego rozumu — woła Berdiajew — jest rzeczą bezbożną, jest zdradą wolności w imię spokoju“. Bóg chce mieć wolnych synów, nie zaś niewolników.

Ale myśliciele rosyjscy, dumnie piętnując zachodnio-europejski racyonalizm, nie wiedzieli, może nawet wiedzieć nie chcieli o reakcyi przeciw jednostronności racyonalizmu, która w tym samym czasie z taką siłą się zaznaczała u tylu przedstawicieli filozofii katolickiej. Wszak rówieśnikiem Chomiakowa był najwybitniejszy z filozofów katolickich we Włoszech, X. Rosmini, który więcej niż o pół wieku wyprzedził Berdiajewa w energicznem afirmowaniu bezpośrednio, intuicyjnie nam danej idei bytu, stanowiącej początek filozofii i religii; a blizki jemu kierunkiem myśli

---

[1]) „Filozofia wolności“, str. 76. [2]) Ib. str. 143—4.

X. Gratry kreślił w Connaissance de Dieu (1853) następujące, jakby z Chomiakowa wzięte słowa: „Kto szuka mądrości nie siłami wszystkiemi, nie sercem i rozumem równocześnie, lecz tylko rozumem — ten tem samem nie szuka jej rozumem całym, albowiem rozum ma także korzenie swoje w sercu“... „Są ruchy, których rozum sam wykonać nie zdoła, pozostawiony sobie on może wnioskować, ale się nie wznosi, umniejszamy polot myśli w miarę tego, jak izolujemy ją, nie podtrzymując jej wszystkiem siłami duszy“.

Później Karol Charaux w pełnej polotu, poprzedzającej dzieło jego „De la Pensée“ (1881) rozprawie o metodzie moralnej, podnosił znaczenie pierwiastków miłości i cnoty w poznawaniu Prawdy. W trudnym pochodzie myśli usiłującej ująć byt absolutny, pokrzepia ją i pobudza miłość, albowiem w istocie swojej miłość jest głodem bytu, żądzą rozszerzenia własnego bytu w jednoczeniu się ze wszystkiem, przez co ja ten byt swój rozszerzyć i udoskonalić mogę — czyli byt absolutny jest miłości celem. Ale „żeby go posiąść, trzeba stać się podobnym do niego, stać się mocą wolnego wysiłku i w miarę możliwości tem, czem on jest w naturze swojej i esencyi; a on jest Dobrem“ (s. 121). Więc „każdy system fałszywy pochodzi z zepsucia serca albo z ułomności woli, każdy błąd w filozofii wytłumaczyć można jakiemś kalectwem duszy“ (s. 147). Słowem filozofia potrzebuje duszy całej; myśl sama, jako narzędzie dla niej, nie wystarcza. — Podobnież Ollé Laprune brał za punkt wyjścia do Certitude Morale (1880) słowa Platona, że „duszą całą iść trzeba ku prawdzie“. A iść duszą całą znaczy: uświadomić sobie, że dusza (według pięknego i głębokiego określenia Gratry'ego, które niezawodnie przyjąłby Berdiajew) jest „słowem Boga, zawierającem w sobie świadomość głosu, które je wymawia: („un mot de Dieu portant conaissance de la voix qui parle“).

Pierwiastek antyracyonalistyczny objawił się za dni naszych niemniej silnie w tych kierunkach w świecie katolickim, które nazywają modernistycznemi. Stąd pochodzi sympatya, z jaką niektórzy pisarze rosyjscy, jak książe Grzegorz Trubecki, śledzą modernizm.

Ale w przeciwieństwie do Trubeckiego Berdiajew spojrzał na modernizm z tą pychą, z tem samem poczuciem wyższości myśli rosyjskiej, z jakiem on piętnował racyonalizm, którego podstawą jest mały rozum, czyli ten, który bada małe rzeczy i „zamiast odkrywać zasłania przed nami byt“; Rosya zaś uznaje wielki rozum, który odwiecznie ku poznaniu prawdy absolutnej się wspina: „I Chomiakow i Wł. Sołowjew — czytamy w wymienionej

jego rzeczy o modernizmie — wyszli z filozoficznej szkoły wielkiego rozumu i kontynuowali wielkie tradycye, które od Platona przez neoplatoników, przez nauczycieli Kościoła, przez filozofujących mistyków, przez Scota Erygenę idą aż do Hegla i Schellinga".

Tymczasem ta reakcya przeciw racyonalizmowi, jaką jest modernizm, nosi na sobie piętno swego pochodzenia i tak samo odrzuca wielki rozum, a widząc bezsilność rozumu małego, przywołuje na pomoc wolę i czyn. Dlatego modernizm Berdiajew nazywa irracyonalizmem. „Zwątpiwszy — mówi on o Edwardzie Le Roy — o istnieniu prawdy absolutnej, oraz organu dla jej ujęcia, musi ten pisarz zerwać z realizmem religijnym i z natury rzeczy zmierzać ku religijnemu symbolizmowi"... „Jako dobry katolik wierzy on, że Chrystus jest Synem Bożym i że zmartwychwstał, ale jako filozof i modernista, on się czuje zaniepokojonym i niepewnym". Najgłośniejszy z przedstawicieli modernizmu A. Loisy jest także wytworem racyonalizmu, on skrzętnie bada teksty ewangelii, lecz wraz z przeciwnikiem swoim protestantem Harnackiem, nie wierzy w bożoczłowieczeństwo Chrystusa, „tylko Harnack wyznaje to z niemiecko-protestancką szczerością i prawością, a Loisy ukrywa z francusko-katolicką chytrością i dwulicowością". „Trudno wyobrazić — dodawał Berdiajew — pozycyę równie chwiejną i beznadziejną, jak ta, na której stanął Loisy; on nie wierzy w absolutną prawdę religii, a chce się trzymać Kościoła; odpowiedź jego papieżowi robi szczególnie ciężkie wrażenie: czuje się, że ten człowiek powoli utracił wiarę, a nie chce sam sobie w tem się przyznać".

Wynik rozmyślań Berdiajewa nad modernizmem, mówiąc ściślej nad poglądami Le Roy i Loisy, gdyż znał, pisząc rzecz swoją tylko tych dwóch pisarzy — streszcza się w twierdzeniu, że racyonalizm i irracyonalizm (czyli modernizm), przedstawiając „dwie strony tegoż samego rozdwojenia wewnętrznego wskutek oderwania się od wyższego centrum bytu", godzą się ze sobą w tem, że wspólnie „odrzucają możliwość przeniknienia tajemnicy świata".

Zupełnie inną drogą — z dumą stwierdza to Berdiajew — kroczy myśl rosyjska: „My afirmujemy prawdę absolutną; my dążymy do religijnego realizmu, nie zaś do symbolizmu. Droga do prawdy absolutnej prowadzi przez Logos, w którym „znajdujemy adekwatne odbicie tajemnicy świata", owej tajemnicy niedostępnej racyonalistom i irracyonalistom, a Logos, to Słowo Boże,

które Ciałem się stało i mieszkało między nami, — i tylko „w nauce o Logosie, tak obcej modernizmowi, mogą być pojednane przeciwieństwa racyonalizmu i irracyonalizmu, wiedzy i wiary“... „Wierzę zaś w Słowo nie dlatego, że tak napisano w Ewangelii, ani, że taką jest tradycya Kościoła, ale że pierwiastek Słowa noszę w sobie“, to znaczy, że Bóg realnie daje nam prawdę religijną, tylko trzeba jej czynnie chcieć, a czynnie może chcieć tylko człowiek wolny, nie zaś skrępowany autorytetem. „Szukajcie a znajdziecie“. Szukającemu objawi On Słowo: „Objawienie, to tajemniczy wewnętrzny akt narodzenia się Logosu w mistycznej głębi naszego jestestwa, — to nasze doświadczenie mistyczne, oświetlone Logosem“.

Streszczam: Religia jest absolutną. Na tem stanowisku stoi bardzo mocno rosyjska myśl religijno-filozoficzna od Chomiakowa aż do Berdiajewa i w tem tkwi jej dobroczynne dla Zachodu znaczenie, zwłaszcza w chwili obecnej, gdy reakcya antyracyonalistyczna skierowuje się w stronę adogmatyzmu. Ale oddanie się prawdzie religii absolutnej wtedy tylko ma wartość i znaczenie, gdy wynika z wolnej woli, nie zaś z przymusu. Stąd konieczność zupełnej wolności w rzeczach religii. Zasada ta oparta na idealizmie wiary w potęgę dobra w naturze człowieka, afirmowaną jest przez myślicieli rosyjskich kierunku, który nazwijmy Sołowjewowskim, z nierównie większą energią, niż w świecie katolickim — więc w tym względzie wnoszą oni także nowego ducha na Zachód.

Lecz z drugiej strony postulatem absolutnej religii jest jedność, absolutna jedność; taka jedność suponuje jakiś zewnętrzny jej wyraz w autorytecie jakiejś władzy, a władza krępuje wolność. Jakże więc jedność z wolnością pogodzić? Chomiakow to dręczące pytanie odsuwał i zamykając oczy na rzeczywistość głosił, że ideał jedności zespolonej z wolnością już został na chrześcijańskim Wschodzie osiągnięty. Sołowjew patrzał jasno na rzeczy, widział niedostatki Kościoła wschodniego, więc dla urzeczywistnienia ideału wolności i jedności, który wytworem jest religijnych aspiracyi Wschodu, chciał wzmocnić Wschód unią z Kościołem rzymskim.

Ale żaden, o ile mi wiadomo, z przyjaciół i następców Sołowjewa nie poszedł za nim w tym kierunku.

Wszyscy widzą w Rzymie tylko autorytaryzm, który, krępując wolność, nie rozwija, lecz tłumi życie religijne.

Sympatye Berdiajewa, gdy pisał książkę swoją o nowocze-

snej świadomości religijnej, były po stronie protestantyzmu i często a z naciskiem podkreślał on dobrodziejstwo, które protestantyzm wyświadczył światu, od niewoli Rzymu wyzwalając kulturę. Jednak protestantyzm prowadzi do rozdrobnienia, w dalszym ciągu nieraz do negacyi religijnej; człowiek, polegający na własnych siłach tylko, łatwo wpada w błąd, tymczasem „poznanie religijne musi być ponad indywidualne, powszechne i objektywne“, więc musi być jedność. Otóż w katolicyzmie, pomimo wszystkich jego nadużyć, przechowało się uczucie jedności i powszechności, imponujące nawet tym, co nie wierzą — i rozmyślania nad tem, nad mocą i pięknem katolicyzmu, pociągającemi dziś jeszcze umysły nawskróś nowoczesne, spowodowały u Berdiajewa zmianę poglądu.

„Katolicyzmu — czytamy w rozprawie o Huysmans'ie [1]) — nie zwycięży żadna moc, ponieważ w historyi jego objawiały się nie same tylko grzechy ludzkie, lecz także powszechny Kościół Chrystusowy. Katolicyzm pozostanie osią dziejów Zachodu. Wszystko przechodzi, wszystko mija, wszystko rozkłada się, jeden katolicyzm trwa. On przetrwał wszystkie próby: i odrodzenie, i reformacyę i wszystkie ruchy heretyckie i sekciarskie, i rewolucye wszystkie“... „On się najściślej wiąże z kulturą, z wielkiemi tradycyami dziejów, a dzisiejszy modernizm mówi nam tylko o kryzysie wewnętrznym, nie zaś o krachu“... „Wielka kultura europejska jest kulturą katolicką. Mówię o kulturze, a nie o amerykańskiej cywilizacyi. Największe pomniki kultury związane są z katolicyzmem. Powszechnie sądzą, że katolicyzm był przeciwnikiem postępu kulturalnego — i jest w tem część prawdy; wszak katolicyzm, mówią nam, spalił Giordana Bruno, dręczył Galileusza i popełnił wiele innych zbrodni. Lecz tenże katolicyzm był ogniskiem życia i twórczości duchowej i z nim się wiąże takie piękno kultury, że nie da się z tem porównać to wszystko, co zrodzone zostało we wnętrzu antyreligijnych kierunków“... „Rewolucyjny socyalizm i anarchizm nierównie więcej są wrogie kulturze, twórczości i pięknu, nierównie ascetyczniejsze i biedniejsze, niż katolicyzm. Katolicyzm bowiem szukał natchnienia w objektywnych ponadludzkich celach i wartościach; piękne świątynie, pomniki, obrazy, wspaniałość kultu stawiał on wyżej, niż szczęście, niż pożytek ludzki. A tego właśnie nie rozumie i nie przyjmuje współczesny humanizm“... „Kultura, bogata, piękna i twórcza kultura nie da się oderwać od

---

[1]) Filozofia wolności str. 214—5.

mistyki i symboliki chrześcijańskiej, od kultu, od tego ducha, który stworzył obraz, zapalił przed nim lampkę i wzniósł ku niemu dymy kadzideł — a walka ducha racyonalizmu z obrazem, lampką i kadzidlem powolnie się przeistacza w walkę z kulturą, z jej symboliką, z jej mistycznemi źródłami. Racyonalizm podcina korzenie kultury i twórczości".

A jednak katolicyzm nie zaspokoi, nie pociągnie tego, kto postawił przed sobą ideę jedności skojarzonej z wolnością. „Dla Huysmansa — powiedział Berdiajew [1]) — chrześcijaństwo nie tyle jest religią wolności, ile religią wyzwalającą z wolności". A Huysmans nie stanowi wyjątku, to typ, to wytwór katolicyzmu: „On pragnie zrzucić z siebie brzemię wolności, wyrzec się woli swojej, oddać się czyjemuś kierownictwu". Katolicyzm zaś wyrabiał zawsze takie dusze, szedł im na spotkanie, pomagał, prowadził.

Wolność, ale wolność w duchu Chrystusowym jest ciężkiem brzemieniem, a papizm zdjął z człowieka to brzemię — i papistą stać się musi każdy, kto myśli logicznie, a wolności się lęka. Mają więc słuszność ci, co idą przeciw uroszczeniom papiestwa „które myśleć chce za wszystkich". Czyżby przeto było rzeczą niepodobną stworzyć jedność, nie naruszając wolności?

Berdiajew stanął tu przed zadaniem nie dającem się rozwiązać i innego wyjścia znaleść nie umiał, jak przypuszczenie, że już jesteśmy u progu nowej wyższej epoki, stanowiącej koniec historyi. Epoka ta nie będzie tylko poprawionem wydaniem tego, co dziś jest, nie będzie ona polegała tylko na uszlachetnieniu uczuć ludzkich i udoskonaleniu organizacyi społeczeństwa. Będzie ona przeobrażeniem kosmicznem ziemi, nastąpi zmartwychwstanie umarłych i panowanie przepowiedzianej w Apokalypsie Nowej Jeruzalem: „Nie inaczej jak na gruncie takiego mistycznego przewrotu może dokonać się przejście od prawdy jedności do prawdy wolności, może wolność stworzona przez protestantyzm doprowadzić do Kościoła". Że to wszystko stanie się wkrótce, o tem świadczy boska prawda ideału wolności i jedności oraz moc tęsknoty za nim, która dziś z nieznaną przedtem potęgą pochłonęła najlepsze umysły. Historya ludzkości jest wyrazem idei, a zatem „idea ta musi się spełnić, czyli mieć zakończenie swoje; tragedya świata musi mieć swój pierwszy i swój ostatni akt".

Tajemnica jej końca przepowiedzianą jest w Apokalypsie

---

[1]) Ib. str. 267.

i ku tej księdze świętej, która dotąd ignorowaną była, zwraca się dzisiaj myśl religijna. Do przyspieszenia nowej epoki potrzebni są geniusze religijni, zdolni do ujęcia w syntezę wszystkiego, co przygotowane już jest do rewolucyi religijnej — i „my błagamy Boga o zesłanie takich bohaterów nowego czynu religijnego".

Sołowjew stał na mocnym realnym gruncie, Berdiajew zeszedł stamtąd ku marzeniom apokaliptycznym. I nietylko pod tym względem poglądy jego i jego najbliższych przyjaciół są krokiem wstecz w porównaniu z filozofią Sołowjewa. Berdiajew wyraził się, jak widzieliśmy wyżej, że przeciwieństwa racyonalizmu i irracyonalizmu, przeciwstawiającego pierwiastkowi rozumowemu moralny pierwiastek wiary, dają się pogodzić w supraracyonalizmie, wyznającym prawdę absolutną i wznoszący się ku niej rozum absolutny, który wynika z obecności w jestestwie człowieka absolutnego, Bożego pierwiastku. Wyznawcą tak pojętego supraracyonalizmu był Sołowjew, lecz właśnie tu podawał on rękę tym myślicielom katolickim, którzy mieli uwagę szczególnie zwróconą ku moralnym podstawom wiary. Gratry twierdził, że tylko rozum czysty (wyrazu absolutny on zupełnie nie używał), czysty tj. oczyszczony od namiętności, odnajduje w sobie ideę bytu, która jest pochodnią wiodącą go ku Bogu. Podobnież głosił Ollé Laprune, że nie może być mowy o kompetencyi w wysokich sferach myśli tam, gdzie niema życia moralnego, lub przynajmniej jego początków, gdzie niema aspiracyj moralnych i dobrej woli. Do reguł myślenia metafizyk powinien dołączyć reguły kierowania wolą i „mocne postanowienie chcieć i czynić prawdę całą powinno być pierwszym artykułem jego metody". Otóż zgodnie z nimi Sołowjew stawał na moralnej podstawie wiary, gdy wyznawał, że Bóg nie jest faktem zewnętrznie narzucającym się człowiekowi, że żadne rozumowania nie udowodnią istnienia Boga, lecz niemniej przeto wiara w Boga jest moralną powinnością człowieka, gdyż bez wiary w Boga niema wiary w Dobro absolutne. I dopiero stąd szedł on dalej i wyżej, ku metafizycznym rozmyślaniom nad istotą Boga i jego stosunkiem do człowieka.

Berdiajewa zaś zbałamuciło tu upodobanie w wyobrażeniach wywołanych przez przystawkę supra. Jak nad racyonalizmem postawił on supraracyonalizm, tak wynikający z irracyonalizmu woluntaryzm i moralizm potępił on w imię jakiegoś mglistego supramoralizmu. Stąd zaś wypływa niebezpieczny pod względem

moralnym wniosek, że mistyczna intuicya prawdy absolutnej nie jest zależną od moralnego stanu jednostki.

Na usprawiedliwienie Berdiajewa można powiedzieć, że słów swoich nie uważa on za ostatni wyraz prawdy. „Nie staję — pisze on — jako apostoł nowego kościoła i nauczyciel religii, lecz szukam, stawiam zagadnienia z całą możliwą stanowczością i znaczę drogi“. I u niego i u jego przyjaciół zasługuje na cześć ta siła, z jaką w duszach ich płonie ogień religii.

„W dawnych czasach — wyraził się któryś pisarz rosyjski — jedni nie rozumieli chrześcijaństwa, inni nienawidzili, ale zrobić je wstrętnem i śmiertelnie nudnem udało się ludziom tylko dziś“. Chrześcijaństwo Berdiajewa nudnem nie jest, od Rzymu jednak było, gdy pisał książkę swoją o nowoczesnej świadomości chrześcijańskiej, bardzo dalekiem; dziś, w Filozofii wolności, jest bliższe, nie takie jednak, ażeby moglo zlać się z katolicyzmem. I mówię to nietylko o Berdiajewie, ale o całej szkole Sołowiewowskiej, więc o tych na Wschodzie, którzy umieli się wyzwolić ze wszelkich niechętnych dla Kościoła katolickiego uprzedzeń.

Przed niespełna rokiem ks. Max Saski w głośnym i pięknym artykule swoim [1]), natchnionym szlachetną żądzą połączenia Kościołów, usiłował wejść w duchową głąb chrześcijaństwa wschodniego i przyjąć, o ile to możliwem jest dla katolika, wschodnio-chrześcijański sposób zapatrywania się na stosunek Wschodu do Rzymu. Otóż takie zająwszy stanowisko, nie wahał się zarzucić Rzymowi, że pojmuje on Unię, nie jako unię, lecz jako bezwarunkowe poddanie się papieżowi, gdy na Wschodzie unia jest synonimem pojednania i braterstwa — i jakgdyby ułatwić chcąc porozumienie obu światów, dopuszczał możliwość rozróżniania między papieżem, jako namiestnikiem Chrystusowym w Kościele rzymsko-katolickim, a papieżem, jako głową całego chrześcijaństwa — i wyprowadzał ztąd konieczność szerokiej autonomii dla Kościołów wschodnich. Wiemy o losie, jaki artykuł ten spotkał. Gdyby jednak stało się inaczej i pogląd dostojnego autora przyjęty został w Rzymie, nie posunęłoby to, o ile możemy sądzić, sprawy Unii, a w każdym razie nie zachęciłoby to Berdiajewa

---

[1]) Quelques pensées sur la question de l'Union des Eglises w *Roma e Oriente* t. I. 1910/1911.

i jego przyjaciół do zmiany stanowiska wobec Rzymu. Ich koncepcya Kościoła zupełnie, jak widzieliśmy, odmienną jest od katolickiej — i samą ideę Unii, nawet pojętej tak, jak ją ks. Max przedstawił, odrzucają z góry. „Unie — pisze Berdiajew [1]) — formalne układy i umowy, wzajemne ustępstwa albo roszczenia do dostania jak najwięcej dla siebie, możliwe są tylko w polityce, tylko w stosunkach między państwami, nie zaś w Kościele. Politykowanie nie jest dopuszczalne w życiu kościelnem. Kościół jest jeden — i mówiąc ściśle, kwestya połączenia Kościołów nie istnieje; może być mowa o połączeniu dwóch światów: wschodnio-chrześcijańskiego i zachodnio-katolickiego"... „Kościoły łączą się ze sobą we wzajemnem miłowaniu się świata prawosławnego i świata katolickiego, we wzajemnem dążeniu ku sobie i przenikaniu się dwóch typów religijnego życia i doświadczenia"... „W mistycznych głębiach dusz, nie zaś na powierzchni układów pomiędzy władzami kościelnemi dokonywa się rzeczywista Unia"... „Podręczniki dogmatyki albo prawa kanonicznego nie zrobią nic dla rozwiązania problematu Wschodu i Zachodu; spory oficyalnego katolicyzmu z oficyalnem prawosławiem na polu dogmatycznem czy innem, małą mają wartość"... Masowe przechodzenie prawosławnych na katolicyzm, poddawanie się papieżowi, nie byłoby wcale, zdaniem Berdiajewa, tryumfem dla Kościoła, a raczej jego osłabieniem, oznaczałoby bowiem, że jedna z gałęzi tego Kościoła przestała czuć w sobie siłę żywotną, że zaczęła usychać; więc porzucać wiary przodków nie trzeba, nie wolno. Ale niech każdy prawosławny „pozostając w prawosławiu, ukocha katolicyzm i uzna to, co w nim jest prawdą — i niech każdy katolik to samo zrobi w stosunku do prawosławia". To będzie wyjściem i jednego i drugiego Kościoła z własnej ograniczoności, to będzie Unią i rzeczywistym tryumfem idei Kościoła Powszechnego.

Tak sądzą Berdiajew i jego przyjaciele, — sądzą zaś tak, bo wierzą w żywotność prawosławia. Sołowjewowi zaś zarzucają, że tej wiary miał za mało i że, aby uratować prawosławie, gotów był poddać je papieżowi, pojmując Unię formalnie, nie zaś mistycznie. Taki zarzut postawiwszy, tem samem przenieśli oni ideał jednego pasterza i jednej owczarni poza kres historyi, w epokę apokaliptyczną — i z wysokości tej pogardliwie i obo-

---

[1]) W artykule „Problemat Wschodu i Zachodu u Sołowjewa" w zbiorowem dziele Sbornik pierwyj o Sołowjewie (1911, Moskwa).

jętnie patrzą na zabiegi czynione przez tych lub owych woluntaryuszów z Zachodu w celu wciągnięcia Wschodu pod władzę Rzymu. *M. Zdziechowski.*

O „SPRAWIE MNIEJSZOŚCI" W CZECHACH.

„Národni Jednoty" obchodziły niedawno 25-ciolecie swej działalności kulturalnej i obywatelskiej. Aby zdać sobie sprawę, jakie zadania leżą przed owemi instytucyami, należy poznać istotę t. zw. „kwestyi mniejszości". — Kto baczniej przygląda się rozwojowi społeczeństwa czeskiego, ten niejednokrotnie musiał zwrócić uwagę, że „menšinová otázka", czyli regulowanie wszelkich kwestyi narodowościowych i społecznych w okolicach, gdzie ludność czeska stanowi mniejszość, jest niemal zawsze punktem zaczepienia do walk, sporów i reform. Ostatnie spisy ludności w Czechach, organizacya szkolnictwa, uprzemysłowienie i gospodarka krajowa — słowem każdy przejaw życia społeczeństwa czeskiego związany jest z ową piekącą sprawą, którą często Czesi nazywają sprawą „być lub nie być".

Wybitny znawca „kwestyi mniejszości", prof. Antoni Boháč, bardzo trafnie spostrzega, jaką doniosłość ma ona w organizmie narodu (O české otázce menšinové. 1910). Pierwsza faza odrodzenia czeskiego polegała na zbudzeniu się językowem. Od r. 1848 rozpoczyna się ogólne uświadomienie polityczne, naród pragnie żyć i rozwijać się samodzielnie, chce, by język narodowy stał się panującym, usiłuje ująć ster gospodarki w swym kraju. Chodzi tu przedewszystkiem o zdobycie większych miast, o ich czeski charakter i to jest głównym hasłem i pozytywnym rezultatem drugiej fazy odrodzenia. „Jeśli w drugiej fazie naszego odrodzenia narodowego — powiada prof. Boháč — doszliśmy już tak daleko, że z wyjątkiem uciskanych miast na Morawach i Śląsku i niektórych osad, zagarniętych w ręce niemieckiego przemysłu, we wszystkich trzech ziemiach jesteśmy panami na swym gruncie, to w trzecim etapie, w którym ostatecznie ma dokonać się odrodzenie narodu, pozostaje nam dbać o to, żeby na przyszłość z naszej całości narodowej nie utracić ani jednej duszy czeskiej". Oto rdzeń problemu „mniejszości"; tu już nie chodzi o nowe zdobycze uświadomienia narodowego, lecz o samoobronę, o nierozproszenie zdobytych sił.

I rzeczywiście — przypatrzmy się, jak Czesi opanowują zwolna coraz więcej miast, siół i wiosek, które uprzednio nie mogły się ostać przed falą germanizacyi, kapitału i gospodarki niemieckiej. Zdziałano już bardzo wiele, ale to jeno część pracy, jaka leży przed narodem czeskim.

W r. 1900 na ziemiach czeskich w miejscowościach o charakterze oficyalnym czysto niemieckim było 800.000 Czechów; obecnie liczba ta dochodzi do miliona. Nic dziwnego więc, że obrona tak poważnej części narodu przed zniemczeniem, jest jednem z najdonioślejszych zadań społeczeństwa.

Dla nas Polaków, zwłaszcza w Wielkopolsce, bliższe poznanie tej sprawy może pod wieloma względami rzucić światło na sposób i taktykę walki. Jesteśmy tam bodaj w znacznie gorszych warunkach politycznych, nie mając prawie żadnej swobody działania, lecz w lepszych natomiast pod względem ekonomicznym.

T. zw. „české menšiny“ powstały dopiero pod koniec ubiegłego stulecia, gdy uprzemysłowienie całej Austryi wogóle zaczyna zmieniać także rolniczy charakter ziemi czeskiej. Dziś tylko na Morawach przeważa rolnictwo. Na południu Czech, gdzie gleba stosunkowo jest bardzo mało urodzajna, rozwijała się w latach 1870—80 groźna emigracya do Rosyi, Chorwacyi, szczególniej do Ameryki, który to objaw znika, gdy kraj zaczyna się uprzemysławiać. Zachodzi nieprzewidziana, lecz zrozumiała zmiana stosunków. Przemysł powstaje przedewszystkiem w miejscowościach niemieckich, albowiem Niemcy posiadają kapitały i popierani są przez władzę, co ściąga tam całe zastępy Czechów, którzy uprzednio zmuszeni byli wędrować na daleką obczyznę. I oto zjawia się „kwestya mniejszości“. Zniemczona od dawna ludność miejscowa uświadamia się pod względem narodowościowym i zwiększa szeregiem wychodźców; Niemcy zaś stoją na stanowisku terytoryalnem i nie chcą przyznać Czechom obywatelstwa.

O wielkości wychodźtwa do krajów i miejscowości niemieckich Austryi i Czech świadczą najlepiej następujące cyfry: do r. 1900 (rezultaty ostatniego spisu ludności nie są jeszcze ustalone) ubyło z ziem rdzennie czeskich, a więc z Korony 400.353, z Moraw 16.473, ze Śląska czeskiego 13.026 osób. Ściągają napływ ludności ku sobie przedewszystkiem Wiedeń i okolice; Rudawy czeskie, dokąd kopalnie węgla ściągają siły robotnicze i gdzie obecnie znajduje się około 20 osad z większością

ludności czeskiej; dalej okolice Pilzna; na Morawach zaś Berno i Ołomuniec z okolicami nabierają coraz bardziej cech czeskich, co zresztą jest tem łatwiejsze, że tu z okolic najbliższych bezpośrednio napływa ludność czeska.

Same już liczby wykazują doniosłość „kwestyi mniejszości“. Gdyby Czesi nie widzieli tego problemu jasno, byłoby to dla nich cofnięciem się wstecz, jak wyraża się prof Boháč — albowiem dalszy rozwój narodu czeskiego zależy od wygranej „kwestyi mniejszości“. Tu nie tyle chodzi o wyłowienie i uświadomienie zniemczonych dotychczas żywiołów czeskich, ile o zabezpieczenie powstałej i przybyłej ludności od wpływów germanizacyi. Przemysł był magnesem ściągającym tu Czechów, nie mogących pozostać na roli; on również, a właściwie jego siła ekonomiczna, może być molochem, który pochłonie narodowość przybyszów.

„Kwestya mniejszości“ sprowadza się więc do tego, żeby ludności czeskiej stworzyć takie warunki, by unikając zniemczenia rozwinęła siły i stała się elementem niezależnym społecznie od usiłującej ją zniemczyć większości.

Tu już rozchodzi się nietylko o sprawę narodowościową, lecz wchodzą też w grę czynniki polityczne. Należy przeciwstawić się wskazaniom rządu niemieckiego, udzielonym niemieckiej ludności Czech: 1) ażeby stała się dominującym w państwie czynnikiem, 2) ażeby język niemiecki zrobić językiem państwowym, 3) aby w Czechach utrzymać i ugruntować prowincye rdzennie niemieckie.

Jak widzimy o „české menšiny“ rozbija się sedno owej polityki, tembardziej, że wszelkie dane są ku temu, iż staną się one z czasem większościami.

Stanowisko Niemców w „kwestyi mniejszości“ jest prawie na całej linii nieprzyjazne, albowiem rozszerzenie się wpływów czeskich na terytoryach uprzednio niemieckich, nietylko że zmienia fizyonomię miejscowości, lecz pociąga za sobą osłabienie ogólnej ich polityki i supremacyi niemieckiej. Podnoszą oni z wrzawą, że Czesi wdzierają się na obcy grunt i narodowość niemiecka narażona jest na szwank i straty, a przeto żądają od przybyszów zassymilowania się. Stanowisko to atoli pod żadnym względem nie wytrzymuje krytyki. Przypuściwszy nawet, że są oni na rdzennie własnym swym gruncie, czyż można wymagać, aby tysiące i setki tysięcy przybyszów pozbyło się swej narodowości i kultury, w przeciwnym zaś razie nie przyznawać im samodziel-

nego rozwoju? Są to elementarne warunki pożycia! A więc walka jest nieuniknioną: dwa organizmy muszą działać solidarnie, jeśli stanowią życie całości; skoro zaś jeden z nich działa na niekorzyść drugiego — powstaje konflikt. Oczywiście, że Czesi, dla których „menšiny" są organicznie związane z całym narodem, nie mogą zgodzić się i dopuścić do assymilacyi niemieckiej.

Polityka niemiecka widzi, że grunt usuwa się jej pod nogami. Uświadomienie narodowe Czechów, oparte już na głębszem podłożu kulturalnem, odpiera germanizacyjne zakusy. Prawda, że trudno jest bronić się biedakowi (a w powyższych miejscowościach znajduje się przeważnie ludność robotnicza) przed siłą kapitału niemieckiego. Niemcy jednak widząc, że gwałt i podstęp nie doprowadzi do zniemczenia, zassymilowania ludności czeskiej, zmieniają front i myślą nad kulturalnymi środkami walki. A więc według nowszych, postępowszych zasad, assymilacya winna odbyć się drogą ewolucyi, uświadomienia, pracy społecznej. Zakładanie towarzystw, czytelni, ognisk kulturalnych, wciągnie zwolna Czechów w kadry niemieckiego obywatelstwa. Szczytem zatem owej kulturalnej działalności ma być zagłuszenie poczucia narodowościowego u Czechów.

Dotychczas trudno zauważyć rezultaty powyższej działalności, natomiast uderzają brutalne środki walki. Któż nie zna przebiegu spisu ludności, sztucznych statystyk? Ileż to ludu czeskiego, pracującego u niemieckich fabrykantów lub przedsiębiorców, z obawy pozbawienia go zarobku i środków egzystencyi, musi podawać się za Niemców? A sprawa oświaty, a szkoły? Fabrykant nie pozwala, żeby czeski robotnik posyłał dzieci do szkoły czeskiej. A głosowania i wybory? Trzeba dać głos na Niemca, skoro zarabia się u niego.

Mimo to wszystko Niemcy twierdzą, że im właśnie grozi niebezpieczeństwo, chociaż nie ulega wątpliwości, że z rdzennej swej ludności nie utracili ani jednej „duszy" na rzecz sprawy narodowości czeskiej; Czesi zaś mogą wykazać straty ze swej strony.

„Powinniśmy być — powiada prof. Boháč — wszechstronnie przygotowani i uzbrojeni do boju o swe „menšiny". To, że nasze stanowisko jest słuszne, niemieckie zaś wsteczne, że nasze odpowiada wzniosłym ideałom, ku którym zmierza rozwój wszystkich społeczeństw całej ludzkości, nie dowodzi jeszcze, że w tym boju musimy zwyciężyć. Lecz żebyśmy zwyciężyli, do tego trzeba,

żeby zachowanie „menšin“ postawione było na czele wszystkich wysiłków narodu, ażeby owa sprawa stała się najżywotniejszem zadaniem czeskiego narodu“.

Tu może najwięcej piekącą kwestyą jest szkolnictwo. „Menšina“ ma wówczas gwarancyę ostania się przeciw germanizacyi, gdy posiada własną szkołę. Która z nich już ją posiada, o tej można z całą pewnością twierdzić, że będzie wzrastać i rozwijać się. Chodzi o to więc, żeby każdy okręg miał swoją szkołę ludową po wsiach, w miasteczkach i miastach zaś wydziałową i średnie zakłady naukowe. Dotychczas niewiele ich jest, a i te wywalczono z największemi trudnościami. Trzeba więc przedewszystkiem żądać, żeby o szkolnictwie stanowili tu jedynie Czesi, czyli trzeba zupełnej autonomii szkolnictwa czeskiego. Nie ulega wątpliwości, że stanie się to dopiero wówczas, gdy Rady szkolne miejscowe zostaną podzielone na dwie sekcye, żeby w ten sposób każdy naród mógł samodzielnie decydować o losach swego szkolnictwa. W przeciwnym wypadku, tem bardziej, gdy weźmie się pod uwagę złą wolę i antagonizm, sprawa szkolna będzie ustawicznem jabłkiem niezgody. Kwestya chyba zbyt jasna, że dzieci winny uczęszczać do szkół odpowiadających ich narodowości.

Przeszkody, jakie niemiecka większość stawia szkolnictwu czeskiemu, motywuje ona w sposób zbyt naiwny: mniejszość winna zastosować się do większości, a więc choćby ze względów ekonomicznych zbyteczne są szkoły czeskie. Przeoczają jednak fakt, że tu nie chodzi o dziesiątek dzieci, lecz o całe setki i tysiące. Norma ilościowa, według której zakłada się szkoły, jest zbyt wygórowaną. Tu należy domagać się również reformy, albowiem najwięcej Czechom zależy na podtrzymaniu najsłabszych względnie osad mniejszościowych.

Obok szkolnictwa nie mniej ważnym czynnikiem zabezpieczenia „menšin“ jest wzmocnienie ich pod względem ekonomicznym. W tym celu należałoby zakładać jak najwięcej banków ziemskich, które umożliwiałyby niezamożnym kupowanie ziemi i zainstalowanie gospodarstw; banki takie skupywałyby większe posiadłości i zaprowadziły wewnętrzną kolonizacyę.

I cała wreszcie polityka czeska winna zwrócić baczną uwagę na „kwestyę mniejszości“, albowiem stanowią one z górą ósmą część narodu!

Dotychczas pod tym względem niewiele jeszcze zdziałano, lecz każdy niemal rok niesie nowe zdobycze i fakty świadczące

o doniosłości pracy skierowanej na grunt czeskich „menšin". Nie mówiąc już o czeskiej Macierzy szkolnej, szczególnie wielkie zasługi dla narodu położyły „Národni Jednoty", z których organizacyą warto poznać się bliżej. Działalność ich do niedawna zwrócona była przedewszystkiem w kierunku uświadamiania narodowego; obecnie coraz szerzej zakreślają one koło swych wpływów, stając się szańcami wojujących „mniejszości". Bo jak już nadmieniliśmy, nie wystarcza samo uświadomienie ludu tam, gdzie warunki ekonomiczne są silniejsze od uczuć i sentymentu: rozciągają one swą sieć nad całokształtem życia jednostki i zbiorowości, ujmują w formę niemal że duszę ludzką. Trzeba w nie uderzyć, wzmocnić szczeble własnej gospodarki, własnej polityki i samodzielności, a dopiero wówczas rozwinie się indywidualne życie. To program dzisiejszy.

Czytelnik z powyższych ogólnych uwag wyjaśnił sobie dotatecznie doniosłość „kwestyi mniejszościowej" w dokonywującym się jeszcze ustawicznie odrodzeniu Czech. Dalej zwrócimy bliższą uwagę na warunki boju o czeskie „mniejszości", na stosunek ilościowy stron rywalizujących, wreszcie na główne najbliższe wytyczne walki i zadania, leżące przed narodem w celu zabezpieczenia się w uciążliwem starciu dwóch narodowości.

Przedewszystkiem spójrzmy na statystykę z ostatnich lat 30 i na wzrost ludności w poszczególnych okręgach ziemi czeskiej. (Statystyka z r. 1911 jest tymczasowa, nie ustalona jeszcze oficyalnie; wahania cyfrowe mogą być minimalne, wiemy bowiem, że oprócz statystyki państwowej Czesi mają własne obliczenia i na tych opierają swą oryentacyę. Ta ostatnia i dla nas będzie obowiązującą. *Čas* 1911 Nr. 105, podaje A. Boháč):

Ilość ludności czeskiej:

	r. 1890	r. 1900	r. 1910
I. Okręgi czysto czeskie (ponad 80% Czechów)	3,213.117	3,444.352	3,691.654
II. Okręgi z większością czeską (50—80% Czechów)	674.833	687.708	711.882
III. Okręgi z większością niemiecką (20 do 50% Czechów)	348.499	407.075	438.581
IV. Okręgi czysto niemieckie (poniżej 20% Czechów)	1,608.645	1,779.562	1,932 192
Okręgi z większością czeską	3,887.950	4,132.060	4,403.535
„ „ niemiecką . . .	1,955.144	2,186.637	2,370.773

Procentowy wzrost ludności:

	1880—1890	1890—1900	1900—1910
I. Okręgi czysto czeskie	4.89	7.20	7.18
II. „ z większością czeską .	0.62	1.91	3·52
III. „ „ niemiecką	11.44	16.80	7.74
IV. „ czysto niemieckie . .	6.09	10.76	8.58
Okręgi z większością czeską . . .	4.13	6.28	6.57
„ „ niemiecką .	7.02	11.84	8.42

Liczby te jasno wykazują nam nienormalność stosunków W rozwoju ludności w okręgach obu kategoryi t. j. z większością i mniejszością Czechów panuje rażąca różnica, szczególniej, jak to widzimy, w latach 1890—1900. Podczas gdy w okręgach czysto niemieckich (t. j. więcej niż 80% Niemców mających) wzrasta ludność czeska o 10,76 %, w okręgach czysto czeskich przybywa tylko 7,20%; dalej gdy w okręgach mieszanych z większością czeską (50—80% Czechów) wzrost wynosi 1,91%, w mieszanych z większością niemiecką — 16.80 %. Przeciętna wzrostu ludności czeskiej w okręgach „mniejszościowych“ w stosunku do okręgów czysto czeskich stanowi więc prawie drugie tyle. Ilościowe cyfry wzrostu tem bardziej uplastyczniają ową nienormalność:

	1880—1890	1890—1900	1900—1910
I. Okręgi czysto czeskie	149.854	231.235	247.302
II. „ z większością czeską .	4.188	12.875	24.174
III. „ „ niemiecką	36.263	58.576	31.506
IV. „ czysto niemieckie . .	91.970	172.917	152.630
Okręgi z większością czeską . . .	154.042	244.110	271.476
„ „ niemiecką .	128.233	231.493	184.136

Wspomnieliśmy już powyżej, że obecnie prawie 1 milion ludności czeskiej znajduje się w okręgach „mniejszościowych“ (Boháč: „O české otázce menšinové“ str. 9). Cyfra ta jednak wykazuje tę ludność, która tworzy dość poważne oazy i kolonie, a pozbawiona jest własnej autonomii, t. t. mieszka w „gminach, mających niemieckie urzędy“. Jeśli weźmiemy pod uwagę sumarycznie całą ludność czeską w Austryi, to w okręgach i kraju czysto czeskim mamy w r. 1900 — 4,132.060 Czechów, w r. 1900 4,403.536; w miejscowościach zaś z większością niemieckiej ludności mieszkało w r. 1900 — 2,186.637 Czechów, w r. 1910 — 2,370.778. „Sprawa mniejszości“ rozciąga się więc dalej i obejmuje ona prawie 2½ miliona ludności czeskiej. Prawda, nie na całej linii panują tu jednakowe stosunki; zasadniczo „mniej-

szościami“ nazywa się ów milion, pozbawiony dotąd kulturalnych warunków rozwoju narodowościowego i o który toczy się główny bój; atoli cyfry te świadczą o wielkiej ekspansywności narodu.

Aby czytelnik zdał sobie sprawę, jak posuwa się czeska emigracya, damy spis poszczególnych okręgów i procentowy stosunek Czechów do ludności niemieckiej. Weźmiemy tu pod uwagę okręgi mieszane mniejszościowe, t. j. mające poniżej 50$^0/_0$ Czechów. Rozpoczynając od północy, przejdziemy pas zachodni, południowo-zachodni i południowy; w ten sposób otrzymamy poniekąd obręcz okręgów „mniejszościowych“, jaką spięty jest rdzenny kraj czeski. Nie bierzemy tu tylko pod uwagę Ślązka, gdzie stosunki są skomplikowane. „Narodnostni mapa Čech, Moravy a Slezska“ (wyd. Narodní Rády z r. 1910), którą się tutaj posiłkujemy, przy obliczeniach dla Ślązka oblicza „Polaków i Czechów“ razem w stosunku do ludności niemieckiej. Dobrze byłoby, gdyby to odźwierciedlało solidarność polityki słowiańskiej...

Do okręgów mieszanych „mniejszościowych“ należą więc:

Liberec 1·9 $^0/_0$	Karl. Vary 0·3
Čes. Lipa 1·7	Jáchymov 0·1
Děčin 1·2	Kraslice 0·9
Ústí 1·3	Cheb 0·3
Litoměřice 16·6	Mar. Lázne 0·3
Duba 2·3	Tepla 0·1
Duchov 16·7	Planá 0·3
Teplice 10·0	Tachov 0·1
Most 26·8	Stříbro 16·0
Chomutov 1·9	Horšův Týn 22·3
Žalec 5·2	Krumlov 25·7
Podbořany 3·0	Kaplice 4·5
Kadaň 0·7	Znojmo 21·2
Žlutice 1·4	Mikulov 3·9 $^0/_0$
Falknov 1·0	

Przejdziemy obecnie do wytycznych w walce o zachowanie „mniejszości“. Prof. Drtina, znawca stosunków mniejszościowych“ i spraw oświatowych, nakreślił kilka punktów programowych, według których zdaniem jego powinien naród kierować się w owej walce. Program ten (*Čas* 1909 Nr. 82) jest uzupełnieniem ogólnej taktyki narodu, a jako taki nadaje się do bezstronnego streszczenia.

Na wstępie mamy punkt: należy dołożyć wszelkich usiłowań, ażeby spis ludności był przeprowadzany ściśle podług języka ojczystego, nie zaś „mowy potocznej“. Nie będziemy zbytnio zatrzymywać się nad tym punktem; dla każdego zrozumiałą jest doniosłość danych statystycznych, według których przy dobrej woli winna kierować się polityka państwowa. Z drugiej strony wiadome są nadużycia, jakie dzieją się obecnie przy sporządzaniu spisu ludności, o czem już wspominaliśmy w powyższej ogólnej charakterystyce stosunków „mniejszościowych“, a o czem przekonać się można w licznych procesach administracyjnych, jakie niesie każdy spis ludności. Zwrócimy atoli uwagę czytelników na różnicę, jaka zachodzi pomiędzy „językiem ojczystym“ a t. zw. „mową potoczną“ vel „towarzyską“, którą to zasadą kieruje się statystyka. Tu tkwi cała niedogodność i ćwiek fałszywych wyników spisu ludności. „Mowa towarzyska“ jest poniekąd usprawiedliwieniem wszelkich nadużyć. Weźmy kilka przykładów: robotnik, pracujący w niemieckiej fabryce lub przedsiębiorstwie, mający za towarzyszów również Niemców, mówi z przełożonymi i współpracującymi po niemiecku, a stąd jego „mowa towarzyska“ oficyalnie poczytywana jest za niemiecką i figurować będzie jako Niemiec; chłopiec jest w terminie u Niemca — również przez to samo zapisany zostaje jako Niemiec do rubryk statystycznych; cóż dopiero mówić o służbie, czeladzi po dworach i t. p., o których narodowości stanowi właściciel lub gospodarz Niemiec. (P o k y n y p r o s č í t á n í l i d u p o s t r á n c e n á r o d n o s t n í. Praha 1910 wyd. „N a r o d n i R a d y“.) Przykłady te dostatecznie motywują słuszność żądań o zmianę odnośnej rubryki; szczególniej zaś, gdy weźmiemy pod uwagę stosunki panujące w okręgach „mniejszościowych“, kataster narodowościowy winien być ściśle przeprowadzany. „Trzeba stale o tem pamiętać, — powiada J. S r b (O b c o v a c í ř e č, j a k o p r o s t ř e d e k s e s i l u j í c í n á r o d n í d r ž a v u n ě m e c k o u v z e m í c h k o r u n y č e s k é. Praha 1909, str. 97) że naród nasz przez definicyę „mowy potocznej“ najwięcej został poszkodowany liczebnie. Dalej trzeba bezwarunkowo żądać, żeby każdy mieszkaniec wypełniał arkusz statystyczny sam osobiście, a nie tak, jak dotąd bywa praktykowane, że czynią to urzędy za pośrednictwem swych delegatów“.

Temat „języka ojczystego“ poruszymy jeszcze raz przy sprawie szkolnictwa „mniejszościowego“; obecnie nadmienimy o następnym punkcie, wytkniętym przez prof. D r t i n ę, który

brzmi: „Ministerstwo czeskie winno zostać zreorganizowane; potrzebny tu jest ze strony czeskiej specyalny znawca stosunków „mniejszościowych“. Dodamy tu tylko, że dotychczasowa działalność na tej placówce była bezowocna: ministrowie ziemi czeskiej, mając ręce związane i nie mogąc działać w sferze ich kompetencyi, widzieli bezskuteczność swych usiłowań, toteż od pewnego czasu posterunek ten jest nieobsadzony. Jedynie więc reorganizacya owego ministerstwa może dać pozytywne rezultaty dla Czechów.

Rdzeniem poniekąd całej walki o czeskie „mniejszości“ jest sprawa szkolnictwa, a tę postaramy się rozpatrzeć nieco bliżej. Nim jednak przejdziemy do głównych wytycznych i programu działalności oświatowej, skreślimy stan, w jakim obecnie znajdują się czeskie szkoły w miejscowościach i okręgach „mniejszościowych“. To nam wykaże do pewnego stopnia taktykę obu stron rywalizujących, szkoła bowiem jest i pierwszorzędną zdobyczą, i minimum gwarancyi zabezpieczenia czeskich „mniejszości“.

Przedewszystkiem należy zauważyć, że owe okręgi pozbawione są prawie zupełnie czeskich szkół średnich, a przeto młodzież oczywiście musi uczęszczać do niemieckich. Ale nie na tem jeszcze polega ów „kulturní skandal dvacátého století“ (tytuł broszury L. Mokrého). Niedostateczna ilość szkół ludowych jest główną troską czeskiego społeczeństwa. Spojrzmy na północno-zachodni pas kraju od Žamberka aż do Podborzan poprzez Trutnov, Liberec, Děčin, Lîtoměřice, Most, Chomutov. Statystyka szkolnictwa w r. 1908/9 (K. Harmach: Narodnostní a politický význam českých menšin. Praha 1908, str. 20) wykazuje 58 szkół, co wspólnie z równoległymi i filialnymi oddziałami tworzy 223 oddziałów, do których uczęszcza 14.452 dzieci. Pozostała więc dziatwa musi uczęszczać do szkół niemieckich. Zauważyć należy, że z czeskich połowa szkół założona jest przez Macierz Szkolną. Szkoły publiczne, krajowe, zdobywa się tu z niesłychanemi trudnościami. „Trudno jest wyrazić — powiada Harmach (str. 9) — te kłopoty i upokorzenia i opisać owe prawne drogi, jakiemi czescy rodzice iść muszą, zanim zdobędą taką szkołę czeską“. Po dwóch, trzech latach starań i wysiłków otrzymują wreszcie pozwolenie na otwarcie szkoły. Gmina wówczas nie kwapi się z postawieniem budynku, a ofiaruje na szkołę stare rudery i ubikacye zupełnie nie odpowiadające przeznaczeniu (str. 12). Nic dziwnego, że utarło się tu powszechnie,

że „do české stodoly“, zamiast do szkoły dzieci uczęszczają, ponieważ formalnie ze starych stodół instaluje się tutaj szkoły, gdy tymczasem niemieckie budowane są jak pałace. (*Narodní Listy* Nr. 347 z r. 1909: „Kam chodí do školy?“) Nic dziwnego, że i rodzice ze względów hygienicznych zmuszeni są posyłać dzieci do szkół niemieckich.

Trudno tu wyszczególnić te wszystkie szykany i przeszkody, jakie niemieckie gminy i urzędy stawiają czeskim „mniejszościom“ w zdobywaniu placówek oświatowych. Toteż znany jest ów „skandal“, śledztwo w Bruchu z powodu strejku (29 października 1907 r.), gdzie nałożono na 413 rodziców karę pieniężną, a dalej strejk w roku następnym, fakt, który zadziwił nawet ministeryum i zaniepokoił je, albowiem świadczył, że nie da się łatwo przeprowadzić germanizacya w okregach „mniejszościowych“. Szkoły są i będą zawsze sprawdzianem świadomości narodowościowej.

Z powyższych stosunków wypływają jasne wnioski. Czeskie szkolnictwo winno być kierowane przez Czechów; w innym wypadku trudno przewidywać i spodziewać się dobrej woli tam, gdzie panuje antagonizm i rywalizacya w całej pełni. Toteż okręgi „mniejszościowe“ muszą dążyć do utworzenia własnych Rad szkolnych. Obecnie przedstawicielami czeskich sekcyj oświatowych są przeważnie Niemcy, nic więc dziwnego, że sprawa zakładania nowych szkół przez kraj dla Czechów jest błędnem kołem, mydleniem oczu obiecankami (Mokrý: České menšinové školy. Most 1907. Rozdział: „České menšinové školy a úřady.“) Zależność czeskiego szkolnictwa od niemieckich Rad szkolnych okręgowych jest głównym mankamentem ustawy oświatowej, a reforma jej winna być pierwszorzędnym punktem programu.

Czeska Macierz Szkolna nie może zaspokoić wszystkich potrzeb szkolnictwa, zresztą naród słusznie domagać się powinien o jak największą i wystarczającą ilość szkół z funduszów krajowych. Walka o szkolnictwo i usiłowania przy zakładaniu nowych szkół opierać się muszą na gruntownej znajomości okręgów „mniejszościowych“. Najbliższe starania należy skierować tam (A. Bohač: Boj o české menšiny v zemích českých v posledních dvou letech“. Praha 1909, str. 64), gdzie czeski element zaczyna się germanizować, gdzie pomimo znacznej ilości Czechów, jest zbyt mało lub niema zupełnie szkół czeskich. To ma miejsce

szczególniej w Dolnej Austryi. Dalej następują miejscowości, gdzie „mniejszości“ są zbyt słabe, a tu przedewszystkiem zwrócić uwagę należy na Morawy południowe z Bernem i morawską częścią okręgu Jihlawskiego. Następnie wielkiej pieczy o szkolnictwo wymagają oazy „mniejszościowe“, które ze wszech stron otoczone są żywiołem niemieckim; wreszcie północno-zachodni pas Czech.

Jaka praca jeszcze leży przed szkolnictwem czeskiem, wykazały nam cyfry ze stosunków północno-zachodnich. Zaledwie połowa dziatwy uczęszcza tam do szkół czeskich, a i te znajdują się w opłakanych warunkach.

To są główne wytyczne pracy oświatowej i szkolnictwa „mniejszościowego“.

Zwrócimy tylko jeszcze uwagę na jeden szczegół, co do którego panują pewne różnice w poglądach społeczeństwa czeskiego. Mówiliśmy już wyżej o t. zw. „mowie towarzyskiej“, która to zasada przy określaniu narodowości i w statystyce jest punktem wyjścia nadużyć na niekorzyść słabszej narodowości. W Czechach rdzennych, gdzie ludność czeska posiada do pewnego stopnia kierownictwo szkolnictwa w swych rękach, zasada „české dítě do české školy“ ma swe wygodne strony; ale „české dítě“ — to znaczy dziecko czeskich rodziców, a nie dziecko znające język czeski. Gdy tego rodzaju motywowanie przeniesiemy na grunt okręgów „mniejszościowych“, ta zasada w praktyce fałszywie stosowana tu dopiero wykaże niekulturalność i szkody dla społeczeństwa czeskiego.

Od sprawdzania tego lub innego używanego lub rozumianego przez dziecko języka jest władza urzędowa. Oczywiście trudno, żeby dziecko z okręgów „mniejszościowych“ nie znało i nie rozumiało kilku lub kilkunastu słów lub zdań niemieckich; w razie więc naciągnięcia powyższej zasady kwalifikuje się do szkoły niemieckiej (B o h á č: *Čas* 1910, Nr. 310 i 311). W okręgach więc „mniejszościowych“ zastosowanie praktyczne nieścisłości zasady „české dítě do české školy“ daje przeciwne wyniki, niż wśród Czechów, co jest zupełnie zresztą zrozumiałe. Pojęcie narodowości identyfikować można z „mową towarzyską“ li tylko w kraju etnograficznie jednolitym, w innym razie winien być zastosowany ścisły kataster narodowościowy, oczywiście wówczas, gdy przeprowadza go się w ten sposób, iż może być prawdziwym wyrazicielem narodowości.

Pozostaje nam jeszcze określić kilka punktów programu polityki „mniejszościowej".

Obok szkolnictwa usilna praca skierowana jest w kierunku ekonomicznego wzmocnienia czeskich mniejszości. Sprawa „mniejszościowa" nie jest obecnie tylko problemem narodowościowym, lecz zarazem zadaniem ekonomicznego i społecznego podniesienia się narodu. Czeska „mniejszość" w owych okręgach winna tworzyć rodzaj zorganizowanych ekonomicznie gmin i starać się wytwarzać własny, choćby drobny przemysł. Ekonomiczny rozwój w Czechach powstał najprzód w okręgach niemieckich; nie mówiąc już o większych zakładach przemysłowych, Niemcy dotychczas trzymają w rękach wszystkie nici gospodarki w owych miejscowościach. W obecnych czasach wiemy, jak warunki ekonomiczne wpływają na wszelkie, czy to polityczne, czy nawet kulturalne zdobycze narodów. Cóż dopiero mówić o dwóch rywalizujących ze sobą narodach, zmuszonych żyć razem i przeciwstawiających się sobie. Tu warunki ekonomiczne zaważają ustawicznie na szali szans. Przeto obok oświaty, należy przedewszystkiem przedsięwziąć środki, któreby ekonomicznie wzmocniły czeskie „mniejszości". Praca w tym kierunku poczyniła zaledwie pierwsze kroki. Nie ulega wątpliwości, że jest to może najtrudniejsza sprawa, bo lud wychodźczy jest biedny, idzie za poszukiwaniem pracy. Tu otwiera się duże pole działalności dla banków ziemskich, kół rolniczych, spółek przemysłowych, umożliwiających stopniowe zakupywanie ziemi, przystępne nabywanie narzędzi i inwentarza, zakładanie sklepów i składów spożywczych. Ta na razie drobna praca da możność stopniowego rozwoju własnego miejscowego handlu i samoistności gospodarczej.

Zajęcie choćby małych placówek ekonomicznych, ułatwi kulturalną pracę w okręgach „mniejszościowych", ułatwi ściślejsze zrzeszenie się czeskiej gminy i uprzystępni zakładanie czytelń, tworzenie ognisk stowarzyszeniowych, bądź fachowych, bądź ogólno towarzyskich. Wówczas łatwiejszy stanie się i kontakt z krajem rdzennie czeskim, czy to zapomocą odczytów, czy też organizacyi, mających na celu czuwanie i pieczę nad „mniejszościami".

W innych warunkach trudno myśleć, żeby odosobnione i niezorganizowane czeskie „mniejszości" mogły skutecznie prowadzić walkę z nierówną siłą kapitału i organizacyi niemieckiej. Lecz z drugiej strony „czeskie stronnictwa polityczne powinny prze-

dewszystkiem zwrócić uwagę i świadomie pracować w kierunku polepszenia „sprawy mniejszościowej“, a w tym celu należy wytknąć sobie solidarny i jednolity program czeski, tak, jak to uczynili Niemcy“. (Harmach w przytaczanej broszurze, str. 14).

„Jest największy czas, żeby całe czeskie społeczeństwo uświadomiło sobie polityczne znaczenie czeskich „mniejszości“. Czeskie mniejszości są żywym protestem przeciw niemieckiej przemocy w państwie. Ich postęp narodowy i kulturalny jest warunkiem postępu demokratycznego w ustroju politycznym całego państwa. Przeto zaprowadzenie powszechnego równego prawa głosowania do ciał reprezentacyjnych wogóle (sejmu, powiatu, gminy) będzie wywalczeniem dla czeskich mniejszości praw obywatelskich“ (prof. Drtina: „Naše menšinová politika“, *Čas* 1909, Nr. 82).

Wielkie zasługi dla „sprawy mniejszościowej“ położyły już „Narodní Jednoty“ (Jednota Severočeská i Pošumavská), Czeska Macierz Szkolna i Národní Ráda.

Czeskie „mniejszości“, jak widzimy, są pierwszorzędnem zadaniem obecnej polityki narodowej. Przegrana byłaby wielką katastrofą dla narodu czeskiego, wygrana zaś rozpocznie nowy okres odrodzenia. Tu szturmuje się miasto za miastem, wieś za wsią, niemal po piędzi ziemi trzeba zdobywać, zdobywać zresztą słusznie. Przewidywać przyszłych rezultatów walki obecnie niepodobna, można je wyczuwać tylko w energicznej pracy, jaką społeczeństwo podjęło ostatniemi laty.

Dla nas Polaków taktyka walki w „sprawie mniejszości“ czeskich może rzucić wiele światła i wskazówek szczególniej na stosunki w Poznańskiem, na co zwrócił nawet uwagę prof. Boháč *(Slovanský Přehled XII, 1910)* w artykule pod tytułem „Polaci v Prusku roku 1905.“

W krótkiej naszej charakterystyce „sprawy mniejszościowej“ wyzyskaliśmy zaledwie część materyałów zawartych w wyszczególnionych pracach i artykułach. Ciekawego więc czytelnika, pragnącego bliżej poznać kwestyę odsyłam do owych źródeł.

W. R. Wegnerowicz.

Praga.

MŁODA UKRAINA NA SCHYŁKU REWOLUCYI.

I.

Literatura piękna ruska nie miała nigdy szczęścia do artystycznej formy.

Od czasów epoki romantycznej i hyperromantycznej wymagania pod względem formalnym wzmogły się niepomiernie. Poezya europejska posunęła rozwój budowy strof do istnego wirtuozostwa. W ślad za wzorami francusko-belgijskimi poszły wszystkie literatury zachodnio-europejskie, ze słowiańskich zaś tylko po części czeska w najtęższych swoich przedstawicielach Zeyerze i Vrchlickym, do kunsztu zaś doprowadziła „Młoda Polska“, która może nie tyle ma do zawdzięczenia w tem Heredii, Leconte de l'Isle'owi i innym koryfeuszom nowych prądów, ile Słowackiemu i Norwidowi.

Poezya ruska pozostała dotychczas głuchą na te metamorfozy poważne, jakie dawno dokonały się gdzieindziej; tworzy w dalszym ciągu na ton przed półwiekiem z górą słyszany gdzieindziej, jak gdyby najpospolitsza forma dumek ludowych nie przejadła się wszystkim nie od teraz, jak gdyby strzegła się wszystkiego, co zalatuje choćby odrobinę Zachodem.

Wszak przez tyle wieków stroniono na Ukrainie od kultury europejskiej, jakgdyby ona była conajmniej wytworem szatańskim!

Pojawiło się tam w ciągu lat paru ostatnich kilka talentów twórczycch rzeczywistych, ale i te obniżyły samochcąc swoją wartość właśnie zupełną pogardą dla formy i zupełnem zaniechaniem reform koniecznych, o ile chodzi o artyzm.

Ale — co tu mówić o formie, kiedy nawet rymy same pozostawiają aż nadto wiele do życzenia nawet u najzdolniejszych poetów małoruskich doby współczesnej. Żeby twierdzenie moje nie musiało być przyjmowane na słowo, przytoczę dla przykładu parę okazów rymowania, wyjętych z całego legionu podobnych, jakie napotykamy w tomie pierwszym poezyi O. Ołesia p. t. Z żurboja nadija obniałaś... (Petersburg, 1909, str. 154), którego liczę do najwybitniejszych reprezentantów odradzającej się poezyi małoruskiej.

Mamy tutaj takie rymy, jakich nadarmoby szukać w broszurkach kantyczkowych częstochowskich, w których z trudem możnaby zaledwie parę analogicznych odnaleźć, w rodzaju takim jak np.:

r o z ć w i ł y — o d i a h ł y (str. 5), j a s n o — z a s n e (str. 13), t i a ż k i — l j u d s k i, d o l i — p o ł e (str. 12), o d i j d e — p r y j d e (str. 16), b ł e s k u c z e — k r u c z i, w i k y — w t i c h y (str. 22) itd. Mamy ponadto u p. Ołesia utwory, gdzie w jednej strofce są rymy, druga zaś pisana jest wierszem białym, bez jakiegoś planu, bez systematyki! Tem przykrzej mi czynić tak zasadnicze zarzuty, ile że p. Ołeś posiada niewątpliwy talent poetycki... Jest w nim materyał na wybornego nawet poetę. Dlatego też popełnimy małą niedyskrecyę, zdradzając jego pseudonim, gdyż właściwe nazwisko brzmi — A l e k s a n d e r S t e p a n e n k o z Charkowa.

W czasach wcale niewesołych rozpoczął p. Stepanenko działalność poetycką. O ile mnie nadto wiadomo o nim z ust osób postronnych, musiał czas pewien, pełen nadziei zawodnych, między rokiem 1903 a 1905, spędzić na wygnaniu gdzieś koło Wołogdy. Pomimo tych przejść i rozczarowań, jakie go spotkały na widok rozwiewających się w mgły obietnic wolności prawdziwej politycznej, potrafił nie upaść na duchu, jak inni, w nadziei promienia słońca, które prędzej czy później zabłysnąć musi. Stąd też rzadko kiedy u niego odezwie się struna rozpaczy bezkresnej. Nadzieja, wiara w lepszą dolę ożywia go co chwilę, to też teraz, jak ongiś w dzieciństwie, dlań „szumi trawą step jedwabny, śmieje się dzień“, cały boży świat... Bo wierzy, że chociaż

„Śnieg w gaju... lecz wiosną
Rozzieleni gaj...
Może dolą jasną
Zakwitnie mój kraj.
Sen... lecz ziemię zbudzi
Skowronkowy goniec —
Może, senny ludzie,
Znajdziesz ty — snu koniec... (str. 8).

Widzi, co prawda, na twarzach wszystkich przygnębienie i ciszę, jak na wulkanie, wygasłym napozór, ale czuje, że w tych duszach nieszczęsnych na dnie morze ognia. To też rzuca hasło: „Rwij pęta, mój Samsonie!“...

Społeczeństwo małoruskie na Ukrainie pozostało głuche na odezwę poety. To też świadomość takiego stanu rzeczy wywołuje u Ołesia smutną refleksyę: „Cóż mi z tego — woła — że skowronek w polu będzie o wolności i o niebie śpiewać, gdy

lud nie zerwie kajdanów niewoli, gdy nie zacznie życia, jako człowiek"... Że to, co tylekroć powtarzam o obojętności Rusinów ukraińskich wobec całego ruchu konstytucyjnego rosyjskiego jest prawdą, niechaj poświadczy zapalony patryota ruski, który taką satyrę rzucił w oczy swojemu społeczeństwu:

„W błocie żaby raj znalazły, tam rodziły się i gniły, a gdzieś ponad niemi klekotały orły w czystem powietrzu. I głosy żabie i smród zgnilizny do nich podnosiły się, więc orły do błot zlatywały i wylewały gniew srogi. Lecz żaby wszystkie w kłopotach na klekot orłów nie zważały, żyły, rodziły się i gniły w bagnie cuchnącem błota. I pełne żalu orły latały za chmurami i sytych żab już nie wzywały z błot do wyższego życia" (str. 18).

Myśl o obojętności społeczeństwa ruskiego nie daje poecie spokoju, co też wyrzeka w białym wierszu pt. „L e t n i ą n o c ą":

„Dychają cicho akacye smukłe,
Zlekka kołyszą się w mroku srebrnym,
Milcząc na księżyc patrzą i gwiazdy,
Patrzą się w świty — oczarowane.

Czemuż jam — mówcie — nie akacya smukła,
Po cóż mnie myśli spalają i męczą?!
Czemuż nie mogę zapomnieć na tyle,
Żebym mógł tylko patrzeć i oddychać?... (str. 20).

Chwilowa to jednak tylko rozpacz, chwilowe zniechęcenie, gdyż wiara w lepsze, jaśniejsze jutro, u niego znacznie silniejsza. To też odpędza czem prędzej od siebie w dal marę apatyi i roje zwątpień — wołając całą piersią:

„Oj, nie kwitnij, wiosno, pysznymi kwiatami,
Bo naród mój wstanie, } tu i w oryginale brak rymu!
Rozkuje kajdany,
Zaćmi świt dymami,
A pola ciałami.

Oj, nie kwitnij, wiosno: patrz — nadchodzą chmury,
Tęsknotą czernieją,
Gniewem czerwienieją...
Oj, te chmury kary...
Zadrżyjcie, janczary!"

Jeżeli poecie żal, to ma on jedno wspólne źródło. Pieśni jego latały gdzieś w podniebiu, nawołując do braterstwa, gdy

tymczasem losy bryznęły na ich skrzydła potokiem krwi. Bo i jakże chciał być zawsze anielsko czysty?!

— „Znowuś przyszła — powiada w jednym utworze (str. 80), — żeby wszystkie chłodne uczucia zapalić ogniem pragnienia, ty znowuś przyszła rozbudzić wszystkie straszne bezdnie duszy mojej... Tyś znowu przyszła, żeby rzucić na poniewierkę cały świat uczuć i myśli mych, żebym wiecznie tęsknił do ideału i nie mógł jego osięgnąć“...

Już sam wiersz powyższy mówi za siebie bardzo wiele. — Wszak poeta pragnął życia bez burz, bez trwóg, to też sam zapytuje się siebie, czemu za szczęściem nie gonił, które mógł otrzymać z rąk kochanki? (str. 91). Czemu nie gonił?...

Charakterystyczną na to pytanie odpowiedź zdają się nam dawać trzy wiersze, następujące zaraz po tym:

— „Z tego, że on kocha, tyś rada, i ja nie płaczę i jam rad, bo na cóż mnie podstępna zdrada, kiedyś ty we śnie cała moja“ (str. 99). I wnet pocieszyć się chce tem, że „jest druga, która zawsze będzie wierną“ (str. 107), choć przecież chciałby „upaść na ziemię i spać setki i tysiące lat, śnić o kochance-zdrajczyni“ (str. 105). Wcale oryginalnie!...

I bodaj czy nie ten zawód popchnął go w szeregi socyalistyczne (sam parokrotnie wspomina o czerwonym sztandarze! n. p. na str. 143). Rzecz przytem, nawiasem dodam, uwagi godna, że w szeregi rewolucyonistów wstępowano przeważnie albo z chęci łatwego zysku, albo, jak w danym wypadku, z powodu niepowodzenia miłosnego, rzadko zaś dla idei! I cóż?...

„Walczyliśmy szalenie, jako górskie orły, } tu brak rymu
Ale nas wrogi wzięły do niewoli } w oryginale.
I rzuciły jeńców za mury, za kraty
Katy i Piłaty“... (str. 150).

Dziś, kiedy chyba nieznający natury rosyjskiej mogą marzyć o powtórzeniu się wypadków z lat po manifeście październikowym, to też, zdaje się przynajmniej, że i nasz poeta przekonał się o niemożliwości mrzonek, jakie kiedyś pchnęły ludzi do ogłaszania wprost humorystycznych odezw w tej arcysmutnej historyi ruchu rewolucyjnego republik estońskich i t. p., dla których upokorzenia wystarczało zupełnie parę sotni kozaków. Wszak cała t. zw. „rewolucya“ rosyjska nie wykazała ani odro-

biny tych sił, jakie podtrzymywały nasze powstanie z r. 1863, w ostatnich nawet dniach jego upadku!...

To otrzeźwienie, zdaje się mnie, u p. Ołesia nadeszło, skoro, rzucając krwawe mary, wyraża pragnienie pójścia

„Za chmury, gdzie słońce błyszczące lśni,
Bez ustanku lejąc z siebie żary...
Gdzie światła nabrałbym w swe serce
I sam już potrafiłbym świecić!“...

II.

Ruch t. zw. wolnościowy lat kilku ostatnich nie przeminął tak samo dla najmłodszej literatury ruskiej bez wcale widocznych śladów, jak pobudził wielu twórców rosyjskich do czerpania z wypadków współczesnych, a właściwiej mówiąc, z krwawych ich epilogów — osnowy do niezliczonych opowiadań, nowelek i obrazków.

W początkach tak zwanej rewolucyi, a zwłaszcza w okresie, w którym ona rozgorzała olbrzymim płomieniem we wszystkich dzielnicach państwa rosyjskiego, literatura poszła całkowicie na wierną służbę nowych haseł i idei, apoteozując nawet te ujemne cechy wydarzeń, które w normalnym biegu życia państwowego należałoby potępić bezwarunkowo. Społeczeństwa zdrowe nie zniosłyby apologii zbrodni, bez względu na tę okoliczność, ktoby był sprawcą czynów moralnie złych. Że w Rosyi stało się inaczej, da się to najzupełniej wytłumaczyć pomięszaniem pojęć o moralności i godziwości pewnych czynów, jakie ogarnęło wówczas wszystkie warstwy.

Ów zamęt w pojęciach musiał udzielić się — naturalną rzeczy koleją — także społeczeństwu ruskiemu na Ukrainie. — I teraz, kiedy świetne marzenia okazały się złudą, kiedy w piśmiennictwie rosyjskiem nastąpiła reakcya na całej linii, możemy obserwować ciekawe zjawisko fluktuacyi prądów literackich. Bo i w najmłodszej literaturze ruskiej daje się spostrzegać żal za złudami, co rychlej od tęczy, rozwiały się i w niej dostrzegamy zwrot stanowczy ku refleksyi: dokąd się iść zamierzyło, a dokąd doszło przy użyciu środków gwałtownych?...

Z całej powodzi obrazków, osnutych na tle wspomnianych ocknień się, obrazków, drukowanych w pismach literackich, wychodzących we Lwowie, niechaj wystarczą dwa, najbardziej z po-

między wszystkich charakterystyczne, obydwa ogłoszone na szpaltach organu literackiego „najmłodszych“ — *Buducznist'*.

Pierwszy z nich, skreślony na tle rozruchów rolnych p. Nadziei Kibalczyc p. n. „Malunok“ (Obrazek).

Na uboczu przestronnej wsi, szarzejącej, jak brudna plama, na tle zieleniejącego się stepu i pól, stał dwór państwa Karskich, okrążony ze wszech stron bujnym sądem, rozkosznem woniejącem latem.

Dzień był upalny. Wszystkie krzewy i rośliny oddychały powietrzem balsamicznem, błyszcząc tak swoją młodą krasą, jak gdyby tylko co umyły się rosą lub ciepłym wonnym deszczykiem. Z pęków kwiecia jaśminowego bił zapach odurzający. Zieleń wokół. Nawet sama rezydencya pańska była opleciona szczelnie pędami winogradu aż po poddasze, a szerokolistne orzechy włoskie zaglądały do okien z zaciekawieniem. W głąb sadu wiodła ze strony dworu przecudna alea, wysadzana topolami srebrzystemi, pokryta mnóstwem plam jasnych i ciemnych, rzucanych hojnie przez słońce upalne. Jak gdyby w alei tej pokutowała jakaś stara, smutna legenda...

Panna Mania Karska siedziała przed stalugą i popatrując raz po razu przez okno w aleę, malowała z pośpiechem tak wielkim, że aż z oczu błyskały jej płomienie, a ognie biły z lica. Nawet nie zdołała zauważyć w swojem zapamiętaniu artystycznem, jak otworzyły się drzwi i na progu stanął jej brat Wasia. Był to młody, pełny sił i zdrowia, urodziwy student. Z twarzy jego wyczytać było można odrazu zadowolenie z siebie, oraz wyraźne lekceważenie wszystkich i wszystkiego, co mu na świecie nie było potrzebne. Po chwili Wasia stanął tuż poza siostrą, mierząc wzrokiem, pełnym bezgranicznego lekceważenia, jej obrazek, spoczywający na staludze. Rozmowa rodzeństwa zeszła odrazu na to, że panna Mania nie pojedzie za granicę na dalsze studya malarskie, gdyż w kalecie ojcowskiej brak odpowiednich funduszów z powodu rozruchów agrarnych, jakie szerzą się po całej Ukrainie.

— „To zapewne czort! I wszystko przez te przeklęte bunty chłopskie! Dochody zmniejszyły się o połowę... Ja bym wszystkich tych przeklętych agitatorów ot, tak“... — burknął Wasia, czyniąc ruch wymowny po gardle.

Panna Mania, nie zwracając najmniejszej uwagi na zrzędzenie brata, malowała bez przerwy dalej.

Tymczasem słonko zaczęło zaglądać do pokoju, a ze strony ogrodu wleciała, rażona spiekotą, rojna gromada much. Napróżno panna Mania starała się odganiać natarczywe stworzenia rozpaczliwymi ruchami rąk, gdy z podwórza dały się słyszeć głosy wieśniaków, chcących się widzieć z panem dziedzicem.

Po chwili przez okno zaczęły dolatywać słowa targu wyraźnie, jaki toczył się pomiędzy ojcem panny Mani i studenta Wasi a deputacyą chłopów. Przeszły też one wnet na temat bardziej aktualny:

— No, a powiedzcież po prawdzie, przyjeżdżają do was agitatorzy? – zagadnął dziedzic.

— Ta... przyjeżdżają czasami tacy ludzie — odrzekł jeden głos pochlebczy.

— Boże uchowaj!... Boże uchowaj!... a czyż nie wiemy, co to za ludzie!

— A cóż wy robicie?... Dajecie znać urjadnikowi?

— Dajemy... ale zanim on przybędzie, to, kto ich wie, kędy podzieją się...

W tej chwili dotąd milczący Wasia zauważył, jakby do siebie mówiąc: „Tak! A czy szczerze mówią, dyabeł ich wie. Oni wszyscy mówią, tak, mówiąc z panem albo z „naczalstwem“. Słuchając ich można pomyśleć, że na wsi wszystko dobrze, nieprawdaż?... Czysto chamskie przyzwyczajenie kłamać w oczy i okiem nie mrugnąć“.

Wasia chciał już coś powiedzieć, gdy w tem usłyszał chrypliwy głos ojca:

— „Nu, a wy to... po swojemu... nauczyliby ich... Tak powiedziawszy... samosądem“...

Słysząc to, Wasia drgnął na całem ciele, jakby ukłuty. To też bez namysłu dorzucił:

— „A wy wzięlibyście ich pięknie, związali, i pałkami i nahajkami! Na drugi raz nie szliby do was, gdyby zostali przy życiu“...

Wieśniacy wybuchnęli kaskadami śmiechu i tylko panna Mania, poczerwieniwszy się, drgnęła na całem ciele.

To też kiedy brat powrócił do pokoju, a ona zaczęła wymawiać mu tak ohydne odezwanie się — odpalił:

— „Co, może zamyślasz zrobić się rewolucyonistką? Socyalistką? Ogólna równość, wspólne majątki! Głupia ty! Idyotka! Gdyby ci twoi kochani agitatorowie, za którymi ty tak

ujmujesz się, nie bałamucili włościan, to ojciec miałby więcej pieniędzy i ty mieszkałabyś dotąd za kordonem, a nie tutaj. — A jeżeli oni jeszcze dłużej będą snuć się po wsiach, to ty nawet i tutaj nie będziesz mieszkać, a pójdziesz gdzie na służbę. Pokojówką może będziesz. I będziesz musiała porzucić swoje malowanie i marzenia o sławie. Rozumiesz?“...

Panna Mania nie wiedziała, co na to wszystko odpowiedzieć, ale też nie mogła zgodzić się z tem. Machnęła tedy ręką lekceważąco, Wasia bowiem postawił sprawę na grunt tak realny, że nie wiedziała, co o tem myśleć? Z jednej strony żałowała agitatorów, którzy wydawali się jej młodymi, przystojnymi i odważnymi studentami, tak, iż po trochę była w nich jakoby zakochana, z drugiej znowu... jakże ich wypuszczać z więzień na wolność, żeby szli agitować na wieś pomiędzy włościan, jak nie wysyłać na Sybir, a czasami na szubienicę, kiedy oni, korzystając z wolności, podburzą lud, odbiorą ziemię — a wówczas potrzebaby pożegnać się z marzeniami o sławie. Chwilami wydawało się jej, że chciałaby kupić sławę za cenę życia tych agitatorów, ale zaraz uniewinniała się tem, że to nie od niej zawisło, że tak być musi i że gdy ona wykształci się, będzie służyć ludzkości sztuką. Ażeby jednakowoż była w stanie dojść do urzeczywistnienia tych marzeń pięknych, musi jechać za granicę.

Myśli te zostały nagle przerwane okrzykiem przebudzonego z drzemki Wasi, przekleństwem pod adresem gryzących go much. A i jej samej dokuczały te natrętne stworzenia aż nadto. To też po kilku minutach pobiegła czemprędzej do sąsiedniego pokoju, skąd przyniosła z sobą papier na muchy. Widząc to, Wasia uśmiechnął się nieznacznie pod wąsem i zaczął dalej przerwaną drzemkę. Muchy zaś, zaciekawione złoto-żółtym papierem, obsiadły go rojem. Po upływie niedługiego czasu arkusz papieru był upstrzony męczącymi się straszliwie stworzeniami.

Panna Mania nie mogła oderwać oczu od papieru. W tej chwili przebudził się też Wasia i zaśmiał się w głos:

— „Zupełnie, jak rewolucyoniści! Zaczęły nam dokuczać, a my im posłali błyszczący i przydatny dla nich papierek. Tak i złowiły się!“...

W oczach panny Mani aureola, jaką dotychczas otaczała rewolucyonistów, zgasła momentalnie. Faktycznie przedstawiali się oni jej teraz, jak rój tych much dokuczliwych. Z ich powodu trzeba było żyć w nieustannym strachu przed chłopami i nie

można było udać się za granicę na studya. Wcale to okrutne!... błysnęła myśl w główce dziewczęcej, ale takie już widocznie prawo przyrody. Zdarzają się wprawdzie rzeczy bardzo okrutne, a jednak trzeba je w czyn wprowadzać. Ażeby módz zjeść na obiad pieczeń, trzeba koniecznie zabić jakieś zwierzę. Ha!... to konieczność nieubłagana, z którą człowiek, chcąc nie chcąc, musi pogodzić się...

* * *

Drugi obrazek dał pseudonimowy p. Odesskij. Tytuł tego szkicu z natury „Widhuk noczy“ (Echo nocne) z ofiarowaniem aż nadto wymownem: „Splećcie im z lilij wianek, niechaj na nich będą czyste, chłodne krople rosy“...

Po dokonanej rewizyi zamknięto kogoś do więzienia celkowego. Początkowo czas biegł niepostrzeżenie, w miarę jednakowoż przedłużania się aresztu, ciągnął się bardzo leniwie. Pięć kroków wzdłuż, trzy wszerz, łóżko, stół, stołek, wszystko przytwierdzone silnie do ścian lub do podłogi. Cisza... Tylko czasami z oddali doleci głos dzwonka tramwajowego. Na świecie życie... A tutaj?

Za oknami płacze ciemna noc. A po za kratami wyje w niebogłosy rozwścieklony wicher. Nareszcie ucichł na chwilę, a z za ściany dał się słyszeć głos ludzki, prawie głos z za grobu:

— „Cztery wyroki śmierci... inni uniewinnieni... Nie upadajcie na duchu, towarzyszu... — Co? — a za tamto? — podług wszelkiej pewności także śmierć... Niczego więcej nie będzie ponad sznurek“...

Zdawało się, że wiatr przycichł pod podmuchem śmierci, jaka powionęła nad więzieniem.

Po upływie kilku dni więzień zbudził się wśród głuchej nocy na echo jęków i łkań, od których mróz przebiegał skórę całą, jakgdyby w tych jękach chciały wyrazić się ostatki życia na widok otchłani bezdennej, owioniętej mrokami tajemniczymi, w jakie człowiek ma wstąpić niezadługo, wbrew swojej woli.

Wyprowadzano skazańców na stracenie. Niektórzy z nich stawiali opór rozpaczliwy.

Z łoskotem otwarły się drzwi. Więźniów wyprowadzono przemocą wśród gradu przekleństw.

Raptem umilkło wszystko i tylko ze dworu przywiał do celi więziennej wiatr chłodny głos pełen złości:

— „Żegnajcie, towarzysze!... Bądź przekl“... urwało się gwałtownie w pół słowa...

* * *

Znać i na literaturze ruskiej przygnębienie, rezygnacyę i beznadziejność, a nawet sporo żalu za zmarnowanymi porywami, za nadziejami, co rozwiały się, jako mgieł tumany mroczne.

Niejednokrotnie już, zarówno w dyskusyach publicznych, jak nie mniej też w prasie, poruszano pytanie: skąd wziął się tak zwany ruch wolnościowy w Rosyi, kiedy przecież tłumiono tu zawsze i systematycznie każdą myśl swobodniejszą, wykraczającą poza ramy płaskich „kazionnych“ rozumowań?.

Postaram się dać na to pytanie odpowiedź prostą, zawartą w jednej bajce ludowej rosyjskiej, którą słyszałem w okolicach Kazania podczas podróży parowcem po Wołdze:

— Pod psa podłożono raz jaja kurze. Pies, przyzwyczajony do posłuchu, siedział na nich zawzięcie, aż nareszcie wylęgły się kurczęta. Pies oglądnął uważnie młode stworzenia i zaczął srodze dziwić się, w jaki to sposób stało się, iż wysiedział tąkie, niepodobne do siebie, potomstwo?

Analogicznie zupełnie mają się rzeczy z Rosyą:

Biurokracya przysiadła całą siłą na zalążkach myśli wolnociowej jeszcze od połowy conajmniej XIX wieku, a gdy ta myśl wygrzała się w opresyach różnego rodzaju i dała płód nieoczekiwany, wielu zaczęło dziwić się takiemu zjawisku nadzwyczajnemu.

Co się tyczy literatury, epigonicznej w stosunku do prądu wolnościowego, jakim odznaczała się belletrystyka rosyjska w latach bezpośrednio pomanifestowych, to towarzyszy jej stale jęk pieśni ukraińskiej rozpacznej:

„Żal, żal, żal... serciu bude“...

III.

Jakżeż to bolesne?!... Sięgnąć do własnych trzewiów i targnąć niemi bezlitośnie?!...

Rozmaici, nieznani dotąd przez świat geniusze, utrzymują, jakoby krzyżowanie się Polaków z Rusinami lub Żydami dawać miało w swoim rezultacie potomstwo niezwykle silne i utalentowane.

Jakkolwiek nie mam pretensyi do specyalnego znawstwa antropologii, chociaż niegdyś zdawałem egzamin ścisły z tego przedmiotu, przecież paręset zbadanych szczegółowo przykładów powiada mnie wręcz coś innego.

Ażeby nie wydało się komu, iż teorya dziedziczności jest absurdem, niechaj zaświadczy o jej słuszności zmarły śmiercią tragiczną w roku 1907 człowiek zdolności wielkich, ale też bankrut ideowy, któremu na imię — Aleksander Pluszcz.

Licząc zaledwo lat dwadzieścia, uważał za najstosowniejsze pokończyć rachunki z życiem i — zastrzelił się...

Bodaj... czy nie był to najrozsądniejszy krok w jego — na szczęście — krótkiem życiu?!...

Przynajmniej instynkty zbrodnicze zostały zabite w zarodku, zanim zdążyły rozprzestrzenić swoje wpływy na otoczenie, a kto wie, czy nie byłyby przeszły na potomstwo, które, jak wiadomo, dziedziczy skłonności ku złu w maksymalnym, ale ku dobremu w minimalnym stopniu. Przynajmniej czynem swoim zadokumentował nicość teoryi, na które przysięgał kiedyś...

Ojciec Pluszcza pochodził z Kozaków, matka była polską szlachcianką.

Serce matki-Polki kazało jej kształcić dzieci w Warszawie. Tutaj też odebrał zaczątki wykształcenia Aleksander, ale chyba po to tylko, żeby tej matce nieszczęsnej przeszyć serce nożem hajdamackim. Mógł wszakże Gonta pozarzynać dzieci własne jedynie dlatego, że urodziły się z matki-Polki, dlaczegóżby Pluszcz miał okazać się kulturalniejszym?!

W Warszawie zaczął karmić swoje serce młodociane teoryami bombistów i innych przewrotowców. A potem — kiedy powrócił na Ukrainę, marzył o pożyciu małżeńskiem, ale — bez ślubu... Kiedy zaś ujrzał, iż cały ten gmach ideowy, jaki zbudował w swojej biednej głowie, wali się, niczem domek z kart, napisał list do rodziny, zakończony następującymi słowami:

— „Przepadła nadzieja... sam jestem winien... Żegnajcie mnie! Widzę, że nie ma dla mnie szczęścia ani miejsca na tym nędznym świecie... Pochowajcie w ogrodzie... Jeszcze raz — żegnajcie!... Cieszcie się... o mnie zapomnijcie... tak lepiej“...

Po nakreśleniu słów przytoczonych kula rewolwerowa roztrzaskała czaszkę nieszczęśnika. Jakżeż dobroczynna była ta kula?!...

Autoportret jego mamy jak najdoskonalszy w nowelce p. t. „Straszna pomyłka“.

Bohater utworu, pan Antoni Kordenko, powrócił do domu w samo południe, tak zadowolony z siebie, jak ktoś, komu udało się dokonać dzieła epokowego. Wykonał wyrok śmierci wydany przez partyę anarchistyczną na człowieku, który przeszedł w szeregi policyi tajnej i miał tuż, tuż zdradzić całą organizacyę. Mord udał się nadzwyczajnie:

Wszedłszy do przedpokoju zapytał ojca zdrajcy — starego popa — czy zastał jego syna w domu? W tej samej chwili z sąsiedniego pokoju ukazał się ten, który miał stać się ofiarą. — Ujrzawszy go, Kordenko wystrzelił z rewolweru, lecz chybił. Widząc syna swego w niebezpieczeństwie życia, matka staruszka, jak lwica, rzuciła się wprzód, zasłaniając go własnem ciałem. Kordenko pchnął ją tedy nożem, sam zaś rzucił się w pościg za uciekającym. Dopadłszy go w pokoju sypialnym, powalił na łóżko i zaczął dźgać nożem w piersi, w brzuch, w gardło, nie zważając, że z poranionego krew fontanną zalewa ubranie, że mordowany po bestyalsku, rzęzi w agonii przedśmiertnej.

Po dokonaniu tej ohydy Kordenko umył ręce w miednicy, ubrał się w palto i wyszedł najspokojniej na korytarz, po którym echowo grzmiał głos przerażonego ojca ofiary. Włożywszy ręce do kieszeni, stąpał Kordenko śmiało po schodach, któremi już tłoczyli się gromadą ludzie. Niezatrzymywany przez nikogo, wyszedł na ulicę i wsiadłszy do dorożki, zajechał najspokojniej do domu.

I tutaj morderca nie waha się obdzielać pieszczotami małej siostrzyczki, a zarazem wykładać tej niewinnej istocie teoryę nienawiści krańcowej w sposób, który go stawia w rzędzie bohaterów-mścicieli:

— „Wielu — powiada do siostry — ludzi nienawidzi mnie: wszyscy bogaci, zamożni, wszyscy, którzy mają chleba podostatkiem i pieniędzy, wszyscy, którzy żyją w rozkoszach, którym niczego nie pożądać, a jeżeli jeszcze czego pożądają, to jest ono im zupełnie niepotrzebne, ci wszyscy mnie nie lubią“...

I śmie nawet buntować małe dziecko przeciwko ojcu, kiedy wykłada z zapałem:

— „Ojciec nasz także nie pragnie niczego ponad to, żeby mu dano lepszą posadę, więcej pieniędzy i krzyżyk od cara na piersi“...

Po wygłoszeniu takiej ślicznej teoryi Kordenko przebrał się w mundur studencki i wyszedł na schadzkę z pewnym towarzyszem partyjnym, z którym miał pójść na posiedzenie komitetu, celem złożenia sprawozdania z wykonania wyroku śmierci.

W restauracyi, wśród gwaru rozmów, dowiaduje się, że zamordował nie tego, na kogo partya wydała wyrok, lecz jego brata, zagorzałego rewolucyonistę. Krew rzuciła się Kordenkowi do głowy. Taka fatalna pomyłka!... O mało nie zemdlał...

Tymczasem — na szczęście — przyszedł oczekiwany towarzysz. Po krótkiej chwili obydwaj rewolucyoniści opuścili lokal i na ulicy spostrzegli odrazu, że są śledzeni przez ajenta policyi tajnej. Sprytu mieli obaj aż nadto wiele, więc bez trudu wymknęli się z zasadzki.

I teraz przyszła na zapaleńca chwila straszna, gdy wyznać musiał przed towarzyszem, iż popełnił straszną pomyłkę, że zgładził ze świata człowieka, zasłużonego wielce wobec partyi, który, uciekłszy z zesłania, z Sybiru, zatrzymał się u rodziców, zamierzając lada dzień uciec za kordony graniczne. Kordenko uczuł zamęt w głowie. Jakiś dreszcz chłodny przeszedł mu przez kości. Ale zaraz uczuł jasno, wyraźnie, całą okropność tego, co dokonane zostało jego własnemi rękoma. W mózgu zaczęło wirować coś strasznie, męcząco, obłędnie...

Cóż powie na posiedzeniu partyi?... Jakie znajdzie usprawiedliwienie tej strasznej pomyłki?...

W duszy nieszczęśnika zrodził się konflikt i rozwijał się coraz to wydatniej z każdą chwilą.

Konfliktu tego nie rozwiązała partya. Uchwaliła jedynie napisać list do ojca niewinnej ofiary, list z... przeprosinami!

Z posiedzenia wyszedł Kordenko jakby otumaniony. Tysiące myśli wirowały w jego biednej głowie. Przypomniały się jemu zdarzenia z lat ubiegłych, kiedy to raz ścigał go ajent policyi tajnej, jak przed pościgiem chronił się sprytnie, jak wreszcie zamordował na odludziu przedmiejskiem szpiega. Wprost dzikość jakaś pierwotna wypędzała z duszy jego na wierzch instynkty najniższe, a razem z niemi przekonania i teorye burżoazyjne, usprawiedliwiające morderstwa masowe. Przypomniała się mu także owa chwila pamiętna, w której wśród stosu trupów i gradu kul karabinowych dzierżył na barykadach sztandar czerwony, dopóki mu go kula nie wytrąciła z rąk. Przypomniało

się mu, jak go z placu boju towarzysze unieśli w miejsce bezpieczne. Wspomnienia te wywołują żal ogromny.

Powróciwszy do domu, Kordenko upadł z wyczerpania na łóżko, ukrył głowę w poduszkach, nie wiedząc tylko, co uczynić z oczyma, w których stawała mu co chwilkę mała postać zamordowanego niewinnie Tartarenka, spoglądając nań okrutnie z wyrzutem bolesnym. Cała scena mordu okrutnego odtworzyła się teraz w wyobraźni nieszczęśnika z drobiazgową dokładnością.

I z duszy mordercy-fanatyka podniósł się bunt stanowczy. Coś z duszy wyło w niebogłosy:

— „Nie wierzę, nie wierzę w skruchę, w jakąś karę... wierzę, wierzę najzupełniej, że tak trzeba było postąpić; wierzę, żem jest niewinny, że stała się pomyłka!“...

A tu z mroków ukazywała się twarz zamordowanego i — zdało się — że ustami zbladłemi i oczyma zmartwiałemi pytała:

— „Za coś mnie, za co?“...

I przypomniały się mordercy czasy studenckie, gdy chodził na zgromadzenia, na których obradowano nad sposobami walki z rządem, i te, gdy piechotą wędrował od wsi do wsi w celach agitacyi politycznej wśród włościaństwa, które go w nagrodę chciało raz odstawić do „p r y s t a w a“, wreszcie chwila ucieczki z rąk rozjuszonego chłopstwa. Ale ponad tem wszystkiem brała górę myśl o pomyłce i ta myśl doprowadza bohatera rewolucyjnego do wniosku, iż jest człowiekiem „n i e n o r m a l n y m“...

Cóż tedy począć z sobą samym, skoro jest się przekonanym o swojej nienormalności?!...

Na odpowiedni środek leczniczy naprowadziła go teorya anarchistyczna. Przyłożył lufę rewolweru do skroni i zakończył rachunki ze światem raz na zawsze. Ten miał przynajmniej trochę charakteru...

* * *

Jak rosyjska literatura tych czasów, podobnież „Młoda Ukraina“ kochać nie umiała niczego, a nienawiść niczego nie zdolna jest zbudować!... Duszom tym nieznany jest Pankracy zwycięzki z „Nieboskiej Komedyi“, który po dokonaniu dzieła zniszczenia o zadowoleniu mówić nie może. Przeszedł jak wichura straszliwa, łamiąca i druzgocząca wszystko dokoła, ale stworzyć niczego nie był zdolny. Pankracy zrozumiał przynajmniej ostate-

cznie, że negacyą ludzkości odrodzić nie potrafi, kiedy konając wyznaje szczerze: „Galilee vicisti!“.

Twórcom „Młodej Ukrainy“ nie sięgać w te wyżyny podniebne!

Wszystkie najgroźniejsze choroby zaraźliwe szły zawsze do Europy ze Wschodu. Cholera, dżuma, cynga...

Toż samo stało się z chorobami moralnemi. Epidemia dżumy, stokroć groźniejsza od patologicznej, idzie ze stepów buryacko-buszkirskich i dotarła już, zniszczywszy Rosyę — na Ukrainę.

Zbyt wiele pierwiastków, które złożyły się na indywidualność moją, wchłonąłem z tamtych stron, toż z bolem serdecznym wołam (a nuż mnie usłyszą?!...) słowami Małorusa — Gogola:

„Ruś!... Kuda mczyszsa ty?!“...

IV.

O tendencyjność, dobrą być może dla dzienników brukowych, ale zgubną dla sztuki czystej, jeśli nie ma być ona sztuką stosowaną, rozbijały się, a nawet rozbić musiały, aspiracye artystyczne tak niewątpliwych nawet talentów, za jaki uważać godzi się p. Spirydyona Czerkasenkę. Zabójczość tendencyi dla sztuki okaże się na nim jak najjaskrawiej.

Zaciekła walka klasowa, to kanon jego filozofii praktycznej. Krytyka w ocenie utworu jego pn. „W starem gnieździe“ wyraziła wcale niedwuznacznie zdanie, jakoby dramat tego pisarza schodził się w wielu punktach z „Wiśniowym sadem“ Czechowa. Obydwaj postawili sobie za zadanie przedstawienie zwyrodnienia, jakiemu uległy rody szlacheckie.

Podobieństwo osób głównych jest rażące aż nadto, a tak samo osób wtórorzędnych, ich rozumowań i monologów. Głoszą nowe idee u obydwu poetów studenci. U Czechowa Trofimow, u Czerkasenka Leonidas, a poglądy ich zgadzają się wielce ze sobą. Stosunkowi Trofimowa do panny Ani odpowiada takiż sam Leonidasa do panny Olgi u Czerkasenka.

Nie mniejsze podobieństwo da się zauważyć w symbolistyce; przemowa do półki bibliotecznej zmienia się tylko na przemowę do kredensu staroświeckiego, który, gdyby mógł opowiadać, opowiedziałby niezawodnie mnóstwo o czasach krwawicy

poddańczej. A Mikołaj Lukicz i lokaj Firs — to jak dwaj bracia syamscy.

Podobieństw tego rodzaju możnaby bez trudu wykazać nieporównanie więcej. Aleć oddziaływanie Czechowa na Czerkasenkę jest czysto zewnętrzne, boć przecież Czerkasenko dał „W starem gnieździe“ dramat par excellence oryginalny.

Czechow naszkicował bankructwo moralne i społeczne szlachetczyzny, a dopiero na tle owego bankructwa przedstawił degeneracyę w związku z przyczynami ekonomicznemi. I podczas gdy u Czechowa proces zwyrodnienia dokonuje się dopiero w naszych oczach, w utworze Czerkasenka degeneracya dokonana występuje w swoich plonach na scenie. Toteż podczas gdy u Czechowa wszyscy widzą nieuchronność klęski, jaka spadnie bezwarunkowo, u Czerkasenka spotykamy się z ostatniemi wytężeniami sił, byle tylko uniknąć zguby nieuchronnej.

Toteż przypuszczam, że nie będę dalekim od prawdy, jeśli powiem, że Czerkasenko dał w swoim utworze tezę, wcale nie z dawnego punktu widzenia podjętą i przeprowadzoną w sposób, który bezwarunkowo różni się od tego, jakiego użył pisarz rosyjski. Ostateczną jego konkluzyę stanowi morał, że gniazdo zawali się, grzebiąc pod ruinami pokolenie zgangrenowane.

Po dramacie p. t. „W starem gnieździe“ obdarzył p. Spirydyon Czerkasenko literaturę małoruską nowym utworem, nie tyle artystycznym, ile agitacyjno-anarchistycznym, opatrując go fajerwerkowym tytułem „Churtowyna“. Obydwa te dramaty są ze sobą ściśle zespolone tożsamością ideową. Tylko że podczas gdy w tamtym dano upust teoryom strejków rolnych, tak znowu w drugim roztoczono aureolę bohaterstwa nad bezrobociami kopalnianemi.

Właściwa „Zawierucha“ strejkowa już minęła w chwili, w której akcya dramatu rozpoczyna się.

Inżynier kierujący kopalnią węgla, Hulbickij, wspomina o bezrobociach z westchnieniem ulgi, tłomacząc właścicielowi kopalni Taranowi, iż obecnie straty dadzą się prędko powetować. Tylko trzeba stanowczości bezwzględnej.

Taran roi złote nadzieje, bo Gulbinskij ma ożenić się z jego córką, stworzeniem młodziutkiem i bardzo wraźliwem. Zupełnie odmienny żywioł reprezentują: lekarz kopalniany Pochmuryj i brat Hulbickiego — malarz Andrzej.

Młodociany malarz uległ epidemii socyalistyczno - anarchi-

stycznej, jak tyle współczesnej młodzieży rosyjskiej; również i lekarz widzi w krąg tylko zło, a życie robotnicze wyobraża sobie tak okropnem, że w piekle gorzejby być nie mogło. Zwłaszcza obaj — zwyczajem rosyjskim — piorunują najwspanialej paradoksami przy butelce wódki, podniecającej wybornie zapał do snucia kombinacyi, których celem — stworzenie istnego raju na ziemi. Tylko — lekarz patrzy się krytycznie na cel wszelkiej agitacyi rewolucyjnej, uważając rozruchy za „ułudę“. „Masa — powiada — nie poszła za wami i nie pójdzie. Ona pójdzie za tym, kto jej pokaże chleb, powszedni chleb“... Zanadto dobrze przekonał się o tem ze strejków agrarnych. Kiedy zaś inżynier Hulbickij zwraca mu uwagę, że chyba robotnikowi nie powodzi się tak źle, skoro go stać nietylko na chleb, ale także na wódkę, lekarz — fantasta, nie znajduje innego argumentu ponad ten, że „wielu z nich pije, ażeby zagłuszyć tę złość, jaka kipi w sercu“.

Akt drugi rozgrywa się w domu inżyniera Hulbickiego. Malarz po pijanemu wykłada siostrze, chorej na suchoty, o cierpieniach warstwy robotniczej, bo jemu „pragnie się czynu, prawdziwego czynu, żeby dech zaparło, krew kipiała, a dusza radowała się“. Toteż pójdzie rozwinąć agitacyę wśród robotników kopalnianych, a zreflektowany przez brata, nie znajduje innej odpowiedzi oprócz ordynarnych wymyślań: „Nie wiedziałem, że z ciebie zrobiła się w ostatnich latach taka ogromna ś w i n i a“...

Iluż to studentów - agitatorów, argumentujących w sposób analogiczny, miałem sposobność znać?! I jak tylu innych umie równocześnie „walczyć o swobodę“ — i bałamucić narzeczoną brata...

Zresztą i inżynier, pomimo to, że jest już narzeczonym panny Maryi, utrzymuje stosunek z żoną lekarza Pochmurnyja, kobietą, która prowadzi romanse z wojskowymi i cynicznie o nich opowiada. Ale to mści się na nim, bo Marya, która ich oboje niespodziewanie zachodzi, znajduje kochanków w pozycyi, wykluczającej wszelką wątpliwość — i zwraca swoje sympatye do brata — malarza, który pragnąc uświadomić ją społecznie, zaprowadza na schadzkę robotniczą do chaty, mieszczącej tyle brudu, że więcej nie zmieściłoby się.

W chacie tej pijaństwo, rozpusta i kłótnia zajęły dominującą pozycyę. Tutaj nawet dziecko małe już wie o stosunku swojej siostry przyrodniej Hanny ze sztygarem kopalnianym! Matka Koropycha wysyła swoje drobne dzieci w tęgi mróz

i w zawieruchę na żebry, Hanna dla pieniędzy jest kochanką, zmuszona do tego przez ojca rodzonego. Toteż na wyrzuty matki, bez cienia wstydu czy skrupułów sumienia, nie waha się z całym spokojem rozumować następująco:

„Chleb, mamo, zawsze chlebem, w jaki sposób nie zarobionoby go. I czyliż wasz wyżebrany albo zarobiony krwawą pracą, smaczniejszy od mego, uzyskanego z rozpusty? Moja rozpusta daje pewny kawałek chleba, trzyma ojca w obowiązku, to czegóż wstydzić się?“

W takiem przedpieklu zgromadza się garstka robotników na naradę, polegającą na wygrażaniach pod adresem właściciela kopalni i administracyi, oraz wszystkim klasom posiadającym, uważanym przez ciemnych robotników za pijawki, ssące ich krew.

Na tę to schadzkę przyprowadza malarz pannę Maryę. Peroruje ogniście. Przypadkowo przybywa z powrotem pod dach chaty ojcowskiej syn gospodarza, student uniwersytetu, czerwony, jak żelazo rozpalone. Powaga jego rośnie w oczach zgromadzonych, skoro dowiedzieli się, iż siedział już w kryminale za „politykę“, toteż nie mogą dość wydziwić się, że jest on przeciwny strejkowi i każe kierować się rozumem, nie uczuciem. Kiedy jednak dowiaduje się, jaki los spotkał jego siostrę Hannę, wybucha, jak wulkan, zapominając o tem, o czem mówił przed chwilą:

„Niechaj twój rozum znajdzie takie słowo, żeby te łzy wyschły w okamgnieniu na zawsze; niechaj twój rozum wygoi odrazu tę siłę bolów, które ją pieką ogniem piekielnym, ciebie, mnie, ją, (wskazując na macochę). Niechaj twój rozum wróci mnie ojca-człowieka, siostrę, nasze siły, naszą godność... Ot, ona płacze... No, czemuż twój rozum milczy?... Niechaj jej zwróci wszystko...“

W akcie czwartym, wstawionym tutaj najniepotrzebniej, wybucha strejk, a zarazem ktoś morduje sztygara-rozpustnika.

Serce młodziutkie panny Maryi na widok takiej Gehenny zła i brudu przejmuje się momentalnie teoryami, jakich jej tyle nakładł w uszy malarz. W pojęciach jej dokonuje się przewrót gwałtowny, zasadniczy, a poważna chwila refleksyi pozwala jej... wyznać pierwszej swoją miłość malarzowi Andrzejowi!

Dramat kończy się tragedyą. Strejkujący robotnicy przychodzą do właściciela kopalni Tarana, student Maksym celuje w ojca panny Maryi i — godzi kulą nie jego, lecz córkę, po-

czem, idąc za przykładem rozmaitych „bohaterów“ doby anarchistycznej, porzuca rewolwer i ratuje się ucieczką pospieszną.

Ale z tej całej stajni augiaszowej godzi się wynieść w zastosowaniu do „młodej Ukrainy“ słowa, wyrzeczone przez lekarza:

„Oto popatrzcie się, co dzieje się teraz w Parnasie. Słudzy Apollina, jak gawrony, obsiedli od wierzchu do dołu tę poważaną starą górę i uczynili z niej dom publiczny... przebaczcie to wyrażenie się... Zrobili z niej dom waryatów. Ot, do czego doprowadziły wasze nowe hasła. Nie zdążyły wyschnąć na piórach natchnionych krew serdeczna i sok nerwów, gdy te same pióra nużają się już w brudzie, w paskudztwie. I ci nowi prorocy mają jeszcze bezczelność wykrzykiwać w głos, że to są najnowsze szlaki w poezyi. A niechże ona zginie, jeżeli jej szlaki prowadzą do ohydy i waryacyi...“

Klasycznem przykładem literatury porewolucyjnej może być nowela Spirydyona Czerkasenki p. t. „Oni zwyciężyli.“

W noweli tej, pokrewnej dawnym bosiackim opowiadaniom Gorkiego, wchodzimy do koszar robotniczych, do zaduchu niemożliwego.

Piotr Huba nie mógł w żaden sposób usnąć, jak inni jego towarzysze, zwłaszcza, że przezwany „popem“ chuderlawy Koreckij wyśpiewywał piosnki, budzące śmiech wśród otoczenia, i teraz właśnie wywodził nabożeństwo żałobne „po przedwcześnie zgasłej konstytucyi.“ Jaki był właściwie dawniej zawód Koreckiego, o tem ludziska mówili rozmaicie; jedni utrzymywali, że był tenorem w mieście gubernialnem, ale został napędzony za opilstwo, inni znowu gotowi byli przysięgać, iż był on kiedyś popem, i że został napędzony za nieposłuszeństwo wobec archireja. Prawdy jednak nie znał nikt, zwłaszcza że Korecki gniewał się, ilekroć zagadnięto go o przeszłość. Pewnem było tylko to, że znał się dobrze na śpiewie cerkiewnym. I teraz właśnie zaczął, leżąc na narach, odprawiać panichidę za Dumę państwową, śpiewając:

„Wo błażennym uspieniji wiecznyj pokoj podażd' Hospodi, usopszej rabi twojej konstituciji i sotwori jej wiecznuju pamiat!“

Kiedy zaś, w dodatku, towarzysz jego Szypiło, napędzony

za sprzeniewierzenie pieniędzy skarbowych urzędnik, odśpiewał basem „m n o g o l i e t i j e“ temu domowi, tak, że aż szyby w okiennicach zadrżały, zaczęli wszyscy myśleć naprawdę o spaniu. Nastała cisza głęboka. Piotr Huba nie mógł w żaden sposób zasnąć. Przypomniała mu się wioska rodzinna na Ukrainie, koleje życia, zanim musiał zaciągnąć się w szeregi robotników kopalnianych, a dalej sytuacya obecna.

Wtem uczuł, że ktoś pilnie patrzy mu w twarz. Rozwarł powieki i ujrzał pochyloną nad sobą postać niewieścią. Pomimo, że złajał Oksanę, gospodynię kasarni robotniczej, próbował odpędzić ją od siebie, ona tem goręcej przemawiała doń, wyznając mu bez ogródek swoje uczucia. Stracił w końcu panowanie nad sobą. Zapomniał o wszystkiem na świecie...

Z rana budziło się dla Oksany jakieś nienawistne uczucie, że, jak wicher jakiś, wcisnęła się w jego życie, zniweczywszy jego równowagę. Przeczuł w niej jakąś nieznaną siłę, której trudno wyzbyć się, popadłszy raz w jej sidła. Wieczorem szedł w step na nocleg... Tak ciężko jeszcze nikt jej nie obraził. Do takiego lekceważenia nie przywykła!...

Od tej chwili upłynęło nieco czasu. Wieści o strejkach rozbudzały nowy, nieznany dotychczas nastrój wśród ciemnych mas robotniczych i pełno było zgromadzeń. Śledztwo policyjne nie dawało ciągle żadnego pozytywnego rezultatu.

W ciągu tych dni Oksana nie miała sposobności rozmówić się z Piotrem. Uważała tylko, że unika jej. Toteż klęła, na czem świat stoi, owych „demokratów“, nie kryjąc się wcale ze swoją ku nim nienawiścią. Żartom tedy z Oksany nie było końca, ona zaś znosiła je w milczeniu, mało nie dusząc się ze złości. Myśli, czarniejsze jedna od drugiej, kłębiły się w jej mózgu, tak że radaby była wymordować „demokratów“, którzy odebrali jej Piotra. Wreszcie obmyśliła plan zemsty:

„A zatem pokażę, że jestem silniejsza od nich! Odbiorę im Piotra i on będzie albo mój, albo niczyim nie będzie!...“

Nadeszło święto. Pod wieczór zaczął kropić drobniutki deszczyk. Ściemniało się coraz to więcej, gdy do Oksany, siedzącej na ziemi, podszedł policyant. Na wezwanie jego Oksana energicznym ruchem wstała i podeszła ku gromadce policyantów, czekających opodal. Wskazawszy komendantowi miejsce zgromadzenia robotniczego, została samiuteńka w polu.

Nazajutrz rano robotnicy dowiedzieli się, że Oksana już więcej do nich nie powróci. Uprzątnięto ją w cichości...

Kobiet tego typu pseudo-rewolucya rosyjska widziała setki. I bodaj, czy nie ich zasługą poniekąd jest, że zewsząd rozlegają się śpiewy, podobne do tego, jaki nucił Koreckij:

„Wo błażennym uspieniji wiecznyj pokoj podażd', Hospodi, usopszej rabi twojej konstituciji i sotwori jej wiecznaju pamiat!...“

Dr. St. Zdziarski.

Lwów. (Dokończenie nastąpi.)

RUDJER BOŠKOVIĆ S. I.

W szeregu sławnych mężów Dubrownika nieposlednie miejsce zajmuje uczony matematyk, Jezuita Rudjer Mik. Bošković, ur. 18 maja 1711 roku. Po matce wnuk poety Bartłomieja Bettera, był synem sławetnych Mikołaja i Pauliny Boškovićów.

Początki nauk pobierał w domu i w kolegium Jezuitów w Dubrowniku. Idąc za przykładem starszego brata, a także za wewnętrznem powołaniem, wstąpił do zakonu Tow. Jezusowego 1726 r. Wyższe studya kończył w Rzymie, słuchając głośnych podówczas profesorów O. Karola Nocetti i Horacego Borgondi'ego (1726—1733). Wkrótce sam uczy młodszą brać zakonną gramatyki i literatury klasycznej, składa łacińskie wiersze i pisze uczone rozprawy.

W r. 1744 zdał egzaminy teologiczne i otrzymał wieniec laurowy, jako doktor teologii. W tym też czasie wykładał matematykę i filozofię i napisał kilka ważnych traktatów z tego zakresu. Prace te rozniosły sławę jego imienia i zwróciły nań pomiędzy innymi uwagę ówczesnego papieża Benedykta XIV. Niezadługo wezwał go tenże wraz z dwoma towarzyszami, ażeby zapobiegli zawaleniu rysującej się kopuły na kościele św. Piotra. Bošković sam podał zarazem sposób poprawienia krypty w tymże kościele. Następnie stosując się do woli papieża, podjął się technicznych prac przy regulacyi Tybru i osuszania pontyjskich bagien.

Około 1750 r. wzywa uczonego Jezuitę król portugalski

Jan V, czyby nie zechciał udać się do Brazylii i obliczyć tam stopnie południków, a także nakreślić lepszą mapę tej ziemi. Gdy jednak papież nie chciał na to zezwolić, Bošković został we Włoszech i obliczał południki w państwie kościelnem, rysując przytem mapy posiadłości papieskich. Wykładał matematykę, a dla ulżenia uczniom swym przy nauce, napisał dla nich trzytomowy podręcznik p. t. „Elementa matheseos". Pisał także wiele uczonych rozpraw do różnych pism i odpowiadał na mnogie listy współczesnych uczonych. Akademie w Rzymie, Florencyi, Bolonii, Kortonie, Lyonie, Londynie i Petersburgu przyjęły Boškovića w poczet członków swoich.

Po 33 latach pobytu w Rzymie udał się na krótki czas do Florencyi, a potem do Wiednia. Tu przyjęto go z honorami, a sama Marya Teresa prosiła go o przeglądnięcie i o radę przy uporządkowaniu biblioteki dworskiej.

Około r. 1760 przebywa Bošković w Paryżu, a wkrótce po wypędzeniu Jezuitów z Francyi przenosi się do Londynu.

W Londynie przyjęty z radością przez uczonych i akademików, wydał wielkie dzieło z zakresu astronomii p. t. „De solis ac lunae defectibus". Zaproszony następnie do wzięcia udziału w wyprawie do Kalifornii na oglądanie przejścia Wenery dnia 5 czerwca 1761, nie mógł przystać na tę propozycyę, ale wybrał korzystniejszą na razie podróż do Konstantynopola, ażeby tam czynić astronomiczne badania.

W drodze niestety ciężko zaniemógł i po siedmiu dopiero miesiącach leczenia się w Konstantynopolu, mógł wybrać się z powrotem.

Wracając przyłączył się Bošković do towarzystwa Jakóba Postera, konsula angielskiego. Z Konstantynopola wyruszono na Braiłę do Galaty, a stąd na północ do granic Polski. W Zaleszczykach musiał Bošković przerwać podróż z powodu ran na nogach i zajechał do Kamieńca Podolskiego, gdzie było kolegium Jezuitów. Nie bardzo wprawny domowy infirmarz zamiast pomódz swojemi lekami, jeszcze pogorszył stan chorego. Z wielką biedą dostał się Bošković do Warszawy i tu dopiero znalazł odpowiednią pomoc lekarską. W stolicy polskiego królestwa otaczano wielką czcią i poważaniem uczonego męża. Zamierzonej podróży do Petersburga z powodu osłabienia nie mógł już podjąć, ale wrócił do swoich na południe, przez Kraków i Wie-

deń. Przybywszy do Włoch, znowu musiał w Brescyi pozostać dłużej pod opieką lekarzy.

W r. 1763 wraca do Rzymu. Wkrótce zaproszony na katedrę profesora matematyki w Pawii, wykładał tamże do 1770 r. W tym czasie miał nadzór nad budową wielkiego obserwatoryum astronomicznego w Brezzyi koło Medyolanu.

Po tyloletnich trudach należał się O. Boškovićowi zasłużony odpoczynek na stare lata; w tym też celu przeniósł się do rodzinnego Dubrownika. Ale już 1773 r. w sierpniu papież znosi zakon Jezuitów. Boškovića zmartwiło to nie mało i tem więcej, że po tylu latach pracy musiał sam zarabiać na własne utrzymanie, o które przedtem troszczył się Zakon.

Otrzymawszy od rządu emeryturę, opuścił ukochany Dubrownik i podążył jeszcze raz do Paryża. Tutaj otrzymał miejsce kierownika zakładu optycznego i 8000 franków rocznej płacy. Wrócił więc do dawnego trybu życia, zajmował się książką i różnemi doświadczeniami z zakresu optyki. W tym czasie ucierpiał dużo od zawiści ludzkiej i od uczonych z tego samego zawodu. Ale wesoły staruszek nie oglądał się wiele na przeciwników, pracował cierpliwie i pisywał bez przerwy w zakresie matematyki i astronomii.

Pragnąc wydać dzieła swe, napisane w języku łacińskim i włoskim, poprosił Bošković o dwuroczny urlop i wrócił do Włoch. W Paryżu przebywał jako gość u „księcia łużyckiego“ Ksawera, syna Augusta III, z którym poznał się był w Wiedniu.

Wróciwszy do Italii, daje do druku w Bassano traktaty, poświęcając całe dzieło Ludwikowi XVI.

Korzystając z urlopu przejechał raz jeszcze wzdłuż ziemie włoskie i odwiedził wielu znajomych, przyjaciół i uczni swoich. Wracając, w Medyolanie zaniemógł ciężko, utracił świadomość i dopiero przed samą śmiercią powrócił do przytomności. Zakończył życie dnia 13 lutego 1787.

Jeszcze za życia używał Bošković szerokiej sławy i znaczenia w świecie uczonym obcych narodów, zwłaszcza Anglików, Francuzów i Niemców. Jego prace z zakresu filozofii, matematyki i astronomii świadczą najlepiej o wielkości umysłu, wykształceniu i wszechstronnie rozwiniętym talencie autora.

Dziś katedra filozofii na uniwersytecie w Zagrzebiu poświęca osobne kolegium wykładom o filozofii Boškovića.

Sławiąc pamięć wielkiego uczonego postawiono mu w kilku miastach włoskich pomniki, ale na pierwszem miejscu odznaczyło się pod tym względem rodzinne miasto Boškovića, Dubrownik.

Jugoslavenska Akademija w Zagrzebiu, korzystając ze sposobności 200-nej rocznicy urodzin sławnego Chorwata, dołożyła wszelkich starań, ażeby uczcić pamięć jego jak najuroczyściej. Za staraniem tejże Akademii miasto Zagrzeb ustawiło pomnik z popiersiem Boškovića na Zrinjevcu i nazwało jedną ulicę imieniem tego uczonego.

Na uroczystej „akademii“ dnia 14 czerwca w głównej sali Jugoslavenskiej Akademii przemawiał najpierw zasłużony historyk Tad. Smičiklas, a następnie miał odczyt o życiu i pracy Boškovića Dr Włodz. Varićak.

Wielkie zasługi położył Bošković dla nauki i kultury całej ludzkości, imię jego szeroko jest znane i cenione przez uczonych innych narodowości. Bošković był Chorwatem, a imię jego jest i pozostanie chlubą ziemi, która go wydała, choć całe prawie życie spędził poza krajem i nie posługiwał się w swych pracach językiem ojczystym.

Sam Nietzsche, jak zauważył prelegent, upatrywał w Boškoviću prawdziwego „nadczłowieka“, a co się narodowości tyczy, uważał go za... Polaka. Charakterystyczne!

Zagrzeb. *M. J.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **ruskiej** najaktualniejsza oczywiście rzecz — wybory. Jeszcze nie umilkły echa „sromotnego pogromu moskalofilów“ przy wyborach do sejmu bukowińskiego, a już nowe wybory do parlamentu przyniosły świeżą treść i rozbudziły gorączkowe zainteresowanie. I hierarchia zabrała głos: we wspólnem orędziu, podpisanem przez wszystkich trzech ruskich biskupów galicyjskich, odzywa się pasterska pobudka do kleru, żeby kapłani w akcyi wyborczej „byli dla ludu przewodnikami i doradcami, a oraz wzorem chrześcijańskiego postępowania“. List pasterski zaleca posłów katolickich i stojących przy narodzie, o partyach nie wspomina. *Osnowa* za to, mogąca tu służyć niejako za komentarz, pisze: „Żaden Rusin nie będzie głosował na kandydata, który nie jest ruskiej narodowości, n. p. Polak etc.“ (Nr. 11), a niżej: „Żaden chrześcijanin nie będzie głosował... na radykała lub socyalistę. Stąd pozostają jedynie kandydaci narodowo-demokratyczni“. *Ruskyj Selanyn,* wydawany zdaniem korespondenta *Rady*

(n. 121) „za pieniądze Podolaków", popiera niektóre polskie kandydatury przeciw ukraińskim. Prasa lewicowa atakuje „Radę narodową" za jej zakusy o głosy ruskie: „Ruskie pyśmo topcze a ruskoho hołosu chocze"; „złodziejska opieka" „pchaje swoje ryło tam, de ne treba" (*Narod. Słowo* n. 523). Widać zapomniano o równoczesnym manifeście „Do wszystkich zacnych wyborców Rusinów, Polaków, Niemców i Żydów", w którym się głosi, że głosowanie na ukraińskich kandydatów jest rzeczą „sprawiedliwą" i „słuszną". „Rusyn, Polak czy Nimiec czy Żyd stawajte razom z namy", czytamy w manifeście Narodnoho komitetu, ale rzucenie podobnego hasła w ruskim języku przez „Radę narodową" — to więcej niż crimen jakikolwiek! *Diło* w całym szeregu artykułów, wspominając o zwycięstwach i przemysłach swej polityki z 1907 (przeforsowanie syonistów) rzuca najgroźniejsze anatema na Rusinów, którzyby śmieli oddać głosy Polakowi. Głosować tylko na Ukraińca, w ostateczności na każdego, byle nie na członka „Koła polskiego". Wyrzeka i piorunuje na „zwąchiwania się" Polaków z moskalofilami; nie zwraca uwagi na „zwąchiwania się" własne ze wszelkimi wrogami polskości, na przyjęcie i przedruk „przykazań" hakaty galicyjskiej. Wszystko, co polskie, złe jest i podłe i „gnębicielskie", wszystko wszechpolskie i głupie. Nawet polska „międzynarodówka" równą ma wartość, co „wszechpolska zachłanność".

Jeden tylko *Prapor*, organ radykalnego ruskiego nauczycielstwa, zachowuje dawną przyjaźń z *Naprzodem* i z „centralą", zaleca repertuar wydawniczy „Książki" i „Życia". W stosunku jednak do Polaków z „Koła" i do „polskiego rządu" nie różni się czerwony *Prapor* ukraiński od reszty ukraińskiego lewicowego dziennikarstwa i razem z *Diłem* i *Narodnem Słowem* zdaje się walczyć pod tym względem o lepsze. Zakaz wydany w obawie nadużyć ze strony polskich czy ruskich nadmiernych „patryotów", zakaz mianowicie wypełniania przez nauczyciela samego, w pojedynkę, rubryki: „narodowość" na blankietach statystyki szkolnej — to „ni mniej ni więcej, jak przygotowanie do fałszowania statystyki urzędowej... na korzyść Polaków" (*Prapor* n. 13 i *Diło* n. 101). Nic tu nie znaczy, że inspektorami są przecież Rusini, gdyż ci Rusini niemniej są „porządnymi Polakami", jak „wszechpolacy".

W ukraińskiej prasie doczytać się można, że nawet namiestnik Bobrzyński, zwalczający wszechpolskość, jest też „wszechpolakiem". Pod tym względem rej wodzi *Diło* w swych artykułach wstępnych w ostatniej dobie. Dopiero co czytaliśmy przestrogi i narzekania petersburskiej „reptilii" pod adresem Bobrzyńskiego i galicyjskich rządów, że popierają separatystycznych posłów ukraińskich na szkodę Rosyi i polskiego „stanu posiadania"; w tych samych numerach atakuje się wprost przeciwną taktykę na szkodę „Ukraińców".

Ten „ucisk" ukraińskiego żywiołu jest prawie że wyłączną treścią zeszytu 3/4 *Ukrainische Rundschau*. Na każdej literalnie stronie, we wszystkich artykułach, notatkach, refleksyach i „ekshortach" do centralnego rządu drga i huczy jeden niezmienny ton, jedna utarta piosenka, mająca już i swoje refreny. Prosi, błaga, grożąc niemal, organ ukraińskiej polityki, żeby raz już przestał Wiedeń wierzyć w fałszywe relacye namiestnika i „polskiego rządu" w kwestyi ruskiej, żeby się otrząsł z niepotrzebnej,

niepewnej polskiej polityki, żeby nawet we własnym dobrze zrozumianym interesie zwrócił się do większej prawomyślności Ukraińców, którzy przecie dojrzali już „reif“ i to do tego stopnia, że „im Osten der Monarchie die Interessen derselben besser zu vertreten wüssten, als ihre politischen Vormünder. Daher ceterum censeo: Fort mit der polnischen Herrschaft in Rutenisch-Galizien“ (str. 83). Swoją drogą dosyć to dziwnie brzmi wobec świeżego odkrycia, jakiem podzieliło się *Diło* ze swymi czytelnikami w jednym z czerwcowych numerów. Badając genezę ukraińskiego zła w Galicyi, znajduje ono wprawdzie znaną oklepaną tego zła przyczynę w polskiem panowaniu, — ale skąd Polacy doszli do tego panowania? I odpowiada: Rząd centralny podał Ukraińców w „polskie jarzmo“ za cenę wierności oczekiwanej ze strony Koła polskiego. Oczywiście *Diło*, gdyby było konsekwentne, byłoby odnalazło i tę przyczynę w pominięciu zdolnych ukraińskich prawników przy naznaczaniu członków do komisyi reformy administracyi. Dlaczego tego nie uczyniło, wywodząc swe żale z tej okazyi, musiała oczywiście podziałać na *Diło* jakaś specyalna przyczyna.

Z okazyi pięćdziesiątej rocznicy otwarcia sejmu galicyjskiego wypisało *Narodne Słowo* (nr. 501) łokciowy artykuł w oryginalnym stylu p. t. „Jubileusz hałyćkoji Bastyli, jedynego na ziemiach Rzeczypospolitej polskiego sejmu“. Sejm ten, w którym początkowo zasiadało 40 ruskich chłopów, a w którym „podczas ostatniej sesyi było ruskich posłów wraz z kacapskimi mamelukami dziesięciu, nie licząc trzech nie obieralnych władyków, zeszedł na szlachoćke kasyno“. I nawiązując do znanych zajść w sejmie, kreśli geniusz ukraiński poetycką hypotyporą, jak to wtedy „przed Lachami, zajmującymi miejsca ruskich posłów... pojawiły się ruskich posłów duchy“... i „przez świst, szum, łopot i kwilenie (czy tych duchów?) słychać było głos bat'ków: Borykajcie się dzieci...“ Nie trzeba być aż złośliwym, żeby z tego opisu i z tej deklamacyi duchów odnieść wrażenie spirytystycznego seansu, urządzonego w formie krotochwili dla zabicia czasu.

Prasa „ukraińska“ *na Ukrainie* nie ustępuje pod względem wyrzekań na polskość „Ukrainie“ galicyjskiej. W kijowskiej *Radzie* pojawiają się coraz częściej takie artykuły. Powtarza *Rada* za panią matką, za prasą galicyjską, że „Ukraina“ pod polskimi rządami „łedwie żywot'ije naswit'i (nr. 115), że „w Galicyi polska szlachta nie daje rozwijać się ukraińskiemu narodowi“. W nr. 107 tej gazety zamieszczony interesujący artykuł „Próby porozumienia“ pana Mykołaja Woronoho. Chodzi tu mianowicie o porozumienie polsko-ruskie, więc o rzecz nietylko doniosłą, ale i wielce aktualną. Historya artykułu następująca: Młodzież ukraińska, kształcąca się w Warszawie, wydała manifest do prasy polskiej i wydrukowała go w *Radzie*. Z naszej prasy zamieściły artykuł *Kuryer Poranny* i *Słowo*. Oba dzienniki polskie wyraziły się przychylnie w tej sprawie, ale nie jednakowo liczyły się z ukraińską psychologią. *Słowo*, zaznaczywszy odrazu znaczny rozwój Ukraińców na polu ekonomicznem, przystąpiło do rzeczy: żąda, żeby Polacy galicyjscy postarali się o ukraiński uniwersytet, dodając, że jeśli my tego nie zrobimy, to „za kilka lat może wyręczy nas reskrypt cesarski“. I temu poglądowi *Rada* przyznała

„prawdziwość“. Tymczasem autor z *Kuryera Porannego*, jakkolwiek nie mniej przychylne zajął stanowisko względem Rusinów, poruszył jednak nieoględnie najsłabszy punkt „Ukrainy“ i chcąc widzieć w ważności porozumienia „jedno z najważniejszych przykazań tradycyi polskiej“ i zachęcić także Rusinów, by „nie zapominali o tym testamencie przeszłości“, — popsuł jednym sztychem wszystko i wywołał prawie że odruchową reakcyę:

„Ta dajte nam światyj spokij z tymy istorycznymi tradycyamy, tymy zapowitamy mynułosty“ — dajcież nam święty spokój z temi historycznemi tradycyami, z tymi testamentami przeszłości! I po tych słowach pana Woronoho poszedł cały czarny potok gorzkich wyrzutów na „systematyczny ucisk ekonomiczny i narodowy, na „wyzysk rodzimej kultury“ na „szable“ i na „krew“, co polewała stare „testamenty“... każe „porzucić te romantyczne fantazye“ o dawnych okropnych czasach, bo „współczesny kulturny pracownik winien, nie spuszczając oka z perspektywy przyszłości, starać się o załagodzenie nieporozumień... między dwiema nacyami“... Oto jedyny teren porozumienia: zapomnieć o wszelkich tytułach historycznych czy aktualnych i wobec siły ukraińskiej, obecnej, wobec jej grozy przystąpić do paktowania — nie, nie paktować, dać tej sile wszystko, czego chce, mniejsza o ustępstwa z jej strony. Zresztą gdy polska polityka na tym punkcie nie stanie, to zmusi się ją do tego, przynagli się strachem.

Taki ton *Rady*, taki polityczny pogląd *Ukrainische Rundschau*. Możnaby tylko jedno tu dodać, że polska polityka nie urodziła się przed trzema laty i trudno, żeby na nią podziałał sam „cygan“ ukraiński, choćby i nosił pruską pikelhaubę.

Wobec tych okropności, w jakich żyie ukraiński żywioł pod „polskimi rządami“ w Galicyi, chyba bez porównania lepiej rozwija się on z tamtej strony kordonu. Wystarczy przewertować pierwszy lepszy numer *Rady*, żeby się przekonać, jak tam nietylko rząd, nietylko różne „obszczestwa“, nietylko archireje i bat'uszki, cerkiew i szkoła „pracuje“ solidarnie nad podniesieniem Ukrainy. Klubowi naukowemu ukraińskiemu w Kijowie raczył p. kijowski „namiestnik“ odmówić pozwolenia na wycieczkę do mogiły Szewczenki, a tych prawie 100.000 rubli, złożonych przeważnie w Galicyi, gdzie polski namiestnik pozwolił zbierać składki, bodaj czy pójdą na pomnik Tarasa w Kijowie, bo bezustannie „rozważają“ rada i gubernator i różne „reptilie“ i różni „synowie Ukrainy“ nad planami Szewczenkowskiego pomnika w Kijowie, a na gwałt zapełniają świątynie i nieświątynie pomnikami kijowskie „płoszcze“, żeby nie znalazł się w nich jaki skromny kącik pod pomnik ukraińskiego wieszcza (cf. *Rada* nr. 121, 123, 124).

rz.

Przy wyborach w **Czechach** nie uzyskały w pierwszym akcie wyborczym ani jednego mandatu stronnictwa katolicko-narodowe i prawnopaństwowo-postępowe (Dr. Baxa kandydował wbrew zarządowi stronnictwa, poza niem, na własną rękę). Profesor Drtina, który był powodem, że stronnictwo realistów nie przystąpiło do kompromisu wyborczego z młodoczechami i narodowymi socyalistami — przepadł od razu, nie dostępując ani przejścia do wyborów ściślejszych.

Na Morawach za to uzyskali katolicko-narodowi w pierwszym zaraz wyborze 5 mandatów, podczas gdy ani jednego nie zdobyły stronnictwa ani postępowe, ani agrarne, ani narodowo-socyalistyczne, ani niedawno zlepione „rękodzielnicze“ (živnostenská strana). Utrzymał wprawdzie swój mandat od razu prof. Masaryk, ale około tej kandydatury utworzył się wielki kompromis wszystkich stronnictw „antyklerykalnych“ wraz z socyalistami — a jednak kandydat otrzymał tylko 61% głosów.

Zaraz w pierwszym dniu wyborów w Czechach padło przeszło $^2/_3$ głosów na kandydatów stojących pod hasłem „Jednotného Klubu Českého“ tj. za utworzeniem w parlamencie ogólnego klubu, obejmującego wszystkie stronnictwa, a solidarnego na zewnątrz, nakształt Koła polskiego. Pomyślne przeprowadzenie tej sprawy jest wielką zasługą Dra Kramářa, który przygotował kompromis wyborczy z „klofaczykami“ (narodowymi socyalistami) i nie wahał się (szczyt poświęcenia czeskiego liberała!) zadawać się z „klerykałami“, tj. ze stronnictwem katolicko-narodowem. Przystąpiło do kompromisu stronnictwo agrarne i staroczesi; nie przystąpili radykali prawnopaństwowi i realiści — w ostatniej zaś chwili zadał przyszłemu Kołu Czeskiemu w parlamencie ciężką klęskę na Morawach zły duch tego kraju, izraelita Dr. Stranský, twórca niegdyś morawskiego stronnictwa ludowego.

Stranský, typ karyerowicza politycznego, który wyrósł na frazesach, a więc na tem, że opinia publiczna da się łapać na frazes, po prostu na braku dojrzałości politycznej. Hasłem jego agitacyi było zawsze „oczyszczenie Moraw od klerykalizmu“ — a więc kubek w kubek to samo, co głosił stokrotnie Dr. Kramář w Czechach. Ale si duo faciunt idem, non est idem! Kramář błądził, ale wierzył w to co głosił, a ponad wszelkie zasady stronnicze droższem było mu dobro sprawy czeskiej. Stranský nie wierzył w żaden „antyklerykalizm“, ani postęp, a nad zasady stronnicze i dobro narodu milszem mu zawsze było własne dobro osobiste. Głosił to, co — popłacało. Stanowisko jego było zachwiane już w roku 1907. Pomógł sobie wtenczas kompromisem z „klerykałami“, którzy woleli głosować na niego, niż przepuścić socyalistę. Ocalony głosami katolików, poczynał sobie jednak w ten sposób, że ci woleli już tym razem stanowczo socyalistę, niż jego!

Mandat Dra Stranskiego okazał się tym razem znowu zagrożonym i to przez socyalistę. Poradził sobie. Zaraz po wyborach głównych porzuca obowiązujące go kompromisy ze stronnictwami broniącemi solidarności przyszłego Koła czeskiego — a zawiera w lot kompromis nowy i to ze socyalistami. Socyaliści wycofują swego kandydata z okręgu Dra Stranskiego, ale robią to za cenę tłustą, bo za sześć mandatów na prowincyi — i Stranský na ten pakt przystaje!! Wybory ściślejsze odbyły się na Morawach wśród zmienionych nagle okoliczności. Agraryusze morawscy, ludowcy morawscy (stronnictwo małomieszczańskie, zgoła bez ludu wiejskiego) i socyaliści zmówili się w ostatniej chwili przeciw kandydatom występującym pod hasłem Koła czeskiego w 6 okręgach takich, gdzie ani agraryusz, ani ludowiec nie byłby przeszedł, gdzie więc nie mieli sami nic do stracenia, lecz stanowili przy wyborach ściślejszych czynnik rozstrzyga-

jący. Za ustąpienie socyalistycznego kontrkandydata Stranskiego — głosowano w sześciu innych okręgach na socyalistów.

Padli tedy ofiarą machinacyi Stranskiego tacy kandydaci, jak Kolousek, profesor czeskiej techniki w Bernie, powaga w sprawach ekonomicznych; Dr. Slama, dusza czeskiej roboty narodowej w Bernie, mąż znany ogółowi od lat 40-tu z niezmordowanej pracy; Dr. Perek, twórca zasadniczej „legis Perek“, którego obecność w parlamencie na pięć dni przedtem uważali wszyscy za „nieodzowną“. Padło trzech członków stronnictwa „ludowego“, bo Stransky nie zawahał się poświęcić także trzech własnych stronników! I to wszystko stało się w ciągu pięciu dni, a zrobił to człowiek, którego nikt nie lubi, nikt nie szanuje, ale z którego interesami związanych jest sporo osób, uprawiających również interesy. Nastąpiła zmowa „handlowców politycznych“ na Morawach i wygrali na poczekaniu.

Widocznie stosunki morawskie publiczne powikłane są wielce... prywatnemi, co zresztą stanowi od dawna publiczną tajemnicę. Ale popierało się Stranskiego, popierał go sam Kramář przez długie lata, w imię walki z klerykalizmem. Teraz sam Dr Kramář najciężej wyrzeka na Stranskiego, nie szczędząc mu w *Narodnich Listach* epitetów arcydosadnych, na które zresztą zupełnie „zły duch Moraw“ zasługuje.

Dr. Stranský głosił tymczasem w swych *Lidovych Novinach* chwałę „dnia historycznego“, który złączył „trzy najtęższe stronnictwa“ na „chlubę narodu i kultury“ i „przeszedł jak wicher oczyszczający atmosferę“ od...... klerykałów!! Odpowiedziano mu tym razem bardzo niegrzecznie z Pragi, w *Nar. Listach.* Ależ Stranský wojuje temi samemi frazesami, które spopularyzowały w Czechach i na Morawach długoletnią pracą... *Narodni Listy!*

Lekcya może się przydać. Być może, że kierownicy polityki czeskiej dojdą wreszcie do przekonania, że życie publiczne czeskie i sprawa czeska wymagają „oczyszczenia“ całkiem innego rodzaju: nie od katolicyzmu, lecz od młócenia słomy, od czczych frazesów, które ogłupiają masy wyborców, a pomagają doskonale handlowcom politycznym do robienia interesów. Masy uwierzyły Stranskiemu, że chodzi o jakiś atak na „klerykałów“, podczas gdy frazes ten był wierutnem kłamstwem, bo wśród złożonych w ofierze kandydatów nie było tym razem ani jednego „klerykała“; co więcej, był wśród nich osławiony księżożerca Ot. Skypala z Morawskiej Ostrawy, prezes „politycznego stowarzyszenia postępowego“; a wszak wśród Czechów „postęp“ może znaczyć (jak wszędzie) i to i owo i nic, ale jedno znaczyć musi zawsze: antykatolicyzm.

Tak więc zadrwił sobie Stranský i z przeciwników i z własnych stronników, a najbardziej z „postępu“.

Lekcya była bolesna. Zachodziła bowiem obawa, że podstępna zdrada Stranskiego wywoła rozmaite dalsze komplikacye przy ściślejszych wyborach w samych nawet Czechach. Obawiano się z razu utraty 15 mandatów na niekorzyść przyszłego Koła czeskiego — skończyło się jednak na obcięciu tego Koła o sześć krzeseł na rzecz socyalistów. Klęska i tak znaczna.

Ostatecznie Koło czeskie może liczyć 82 głosów. Wybrano mianowicie: agraryuszów 38 (w czem 2 kandydowało jednak na własną rękę, wbrew Radzie Narodowej i zarządowi własnego stronnictwa), a więc o 10

więcej, niż przy poprzednich wyborach w r. 1907; młodoczechów 19 (+ 1); narodowych socyalistów czyli „klofaczyków“ 14 (+ 6); katolicko-narodowych 7 (— 10); prawnopaństwowych radykałów 2 (— 3); realistów 1 (— 1); staroczecha 1 (— 3). Nadto wybrano 25 socyalistów (+ 1), nie licząc wybranego na Śląsku (Cingra).

Znika zupełnie z horyzontu parlamentarnego sececya z obozu katolicko-narodowego, partya „chrześcijańsko-społeczna“. Było ich w poprzednim parlamencie 7; wszyscy przepadli.

Na Morawach nie przeszedł ani jeden staroczech; przepadł nawet mąż takich zasług, jak Žaček. Wszelkie atoli pogłoski o rozwiązaniu stronnictwa są fałszywe, jak zapewniła o tem kategorycznie w imieniu zarządu stronnictwa staroczechów morawskich *Moravská Orlice*.

Do jakich bałamuctw politycznych prowadzi długoletnie oparcie życia publicznego czeskiego o walkę z „klerykalizmem“, świadczy fakt, że prof. Masaryk uważał za stosowne wysłać telegram gratulacyjny baronowi Hockowi z powodu zwycięstwa niemieckiego stronnictwa postępowo-nacyonalistycznego. Łączy go z nimi radość z powodu osłabienia „klerykalnych“ luegrowców (chrześcijańsko-społecznych Niemców). Mniejsza mu o to, że to centraliści, najgorsi nieprzyjaciele Słowian, a zwłaszcza Czechów!

Na Morawach pozostaje pomimo wszystko stronnictwo katolicko-narodowe najsilniejszem. W parlamencie reprezentować będzie Morawy aż 11 socyalistów (dzięki Stranskiemu), ale mandaty stronnictw narodowych idą w następującej kolei: 7 katolicko-narodowych, 6 agraryuszów, 4 postępowych ludowców (obóz Stranskiego) i narodowy socyalista i 1 realista, którym jest sam prof. Masaryk.

Praski tygodnik *Přehled* — którego zdanie często bywa cytowane w naszych przeglądach prasy — rozpoczął w Nrze 37 druk czeskiego przekładu znanej rozprawy Erazma Piltza: „Polityka rosyjska w Polsce. List otwarty do kierowników polityki rosyjskiej“ (Warszawa 1009), w przekładzie Dra M. Hyska.

Redakcya *Přehledu* zwróciła się do Dra Konecznego z prośbą o napisanie artykułu, któryby stanowił niejako przedmowę, wprowadzającą książkę Piltza w publicystykę czeską. Powtórzenie artykułu naszego redaktora, zamieszczonego w Nrze 36 *Přehledu*, wprowadzi nas in medias res tej sprawy, wcale ciekawej:

„Korzystam z łaskawego wezwania redakcyi *Přehledu* o napisanie przedmowy do czeskiego przekładu rozprawy E. Piltza o Polityce rosyjskiej w Polsce, żeby mieć sposobność wypowiedzenia kilku szczerych słów w kwestyi słowiańskiej.

Czeski przekład Piltza ma zajmującą małą swą historyę. Kiedy zainstallowano w Pradze neoslawizm, myślano w Warszawie, czyby nie wydać osobnej broszury dla Czechów, celem należytego poinformowania czeskiego ogółu o stosunkach polsko-rosyjskich. Byłem przeciwny temu zamiarowi. Uważałem go za bezcelowy, bo wydawnictwo takie byłoby Czechom podejrzane o tendencyjność, przesadę, przeczulenie, przeholo-

wanie itp.; wszak zarzuty tego rodzaju miewa opinia publiczna czeska stale wobec Polaków w tej „drażliwej“ sprawie słowiańskiej.

„Czech wogóle nie lubi zajmować się sprawami „drażliwemi“. Badanie ich jest mu jakoś nieswojskie — nawet we własnych czeskich sprawach, a cóż dopiero w obcych.

„Wtem wyszła znakomita broszura Piltza, napisana dla Rosyan, jako „list otwarty do kierowników polityki rosyjskiej“ — broszura ogłoszona równocześnie po polsku i po rosyjsku. Tu zdało mi się bardzo stosownem postarać się o czeskie tłumaczenie. Rozprawa nadawała się do tego celu tem bardziej, że osobistość autora, jego przeszłość polityczna, zapatrywania słowianofilskie, przekonanie o potrzebie umiarkowania w polityce — wykluczają wprost podejrzenia o jakąkolwiek tendencyjność lub przesadę w opisywaniu stosunków.

„Tłumaczenie było sporządzone zaraz przez uprzejmość Dra Miloslava Hyska — lecz w przeciągu dwóch lat nie udało się znaleść dla przekładu nakładcy, ani też wynaleść wogóle jakiegoś sposobu, żeby zaznajomić z nim czeski ogół — aż wreszcie znajduje gościnność w łamach *Přehledu*. Jestem doprawdy wdzięczny *Přehledowi*, że praca tłumacza nie pójdzie jednak na marne, że nie będzie bezużyteczną. Zdawało się już, że rękopis czeski przeznaczony jest dla jakiegoś przyszłego... muzeum neosłowiańskiego.

„Przez opóźnienie publikacyi czeskiego przekładu nie zmniejszyła się — niestety — nic a nic aktualność rozprawy. A jeżeli praca Piltza ma w czeskiej szacie dobrze oddziałać, sądziłbym, że może działać dziś jeszcze skuteczniej, niż przed dwoma laty! Zresztą nigdy za późno na dobre wpływy w życiu publicznem; tu ma znaczenie maksyma: melius sero quam nunquam.

„Dobry wpływ w polityce — toć poprostu: dobra, należyta, właściwa informacya.

„Skutkiem niedostatecznej znajomości stosunków niezdatne są do życia czeskie usiłowania o jakieś słowiańskie współdziałanie. Fałszywe wyobrażenia wiodą do mylnych kroków, do polityki bez korzyści. Przeszło 40 lat czeskiej pracy politycznej w dziedzinie słowiańskiej (od roku 1868) poszło na marne przez to, że Czesi mieli mylne wyobrażenie o Rosyi i Polsce — a zdaje mi się, że i o innych również narodach słowiańskich.

„Mojem zdaniem należy podstaw do słowiańskiego współdziałania szukać na przestrzeni pomiędzy Pragą a Krakowem i nigdzie indziej. Póki tego fundamentu nie położono, stawia się wszystko na piasku — fantomów. My Polacy i Czesi mamy wspólną przyszłość w doli i niedoli, a reszta Słowiańszczyzny zależy od naszych losów. Zgoła to niewłaściwe zapatrywanie, jakoby Słowiańszczyźnie mogło zaświtać zbawienie od narodu rosyjskiego.

„Jeżeli idea słowiańska nie zostanie urzeczywistniona przez Czechów i Polaków, nie będzie ona urzeczywistniona nigdy przez nikogo. Musimy jąć się pracy bez względu na to, co się dzieje w Rosyi. Nasze zadanie nie polega i polegać nie może na samem tylko szerzeniu haseł, przejętych skądinąd. Jest ono znacznie cięższe: My musimy uprawiać politykę twórczą.

„Idea słowiańska jest ideą polityczną i to wyłącznie polityczną. Pomyłką i złudzeniem jest twierdzenie, jakoby idea słowiańska miała być jakąś nową „ideą kulturalną“. Ona jest albo ideą stanowczo i bezwzględnie polityczną, albo też sama jest złudzeniem.

„Idea słowiańska nie jest ani postępową, ani konserwatywną, ni liberalną, ni klerykalną, jest poprostu polityczną. Chodzi o to, żeby nabyć sił i zjednoczyć słowiańskie siły polityczne. Z jakich pierwiastków będzie się składała ta siła, to obojętne. Byle siła ta wybiła się i zaznaczyła w urządzeniu stosunków europejskich, niechże sobie ma znamiona jakiekolwiek! Sprawy kulturalne są sprawami wewnętrznemi każdego z narodów słowiańskich z osobna i będą też załatwiane u każdego osobno. Słowiańszczyzna, jako całość, może mieć tylko polityczne interesy.

„Temi zapatrywaniami na ideę słowiańską różnię się zasadniczo od innych słowianofilów, a zwłaszcza od czeskich, którzy tak się zapalają do „postępowego“ słowianofilstwa i boją się, żeby „klerykalny“ wpływ polski nie działał tu... zgubnie! Nie widzę doprawdy, w jaki sposób sprawy te mają mieć związek z kwestyą słowiańską? Mojem zdaniem są to rzeczy zgoła pozbawione jakiegokolwiek związku pomiędzy sobą.

„Gdyby słowianofile nie zajmowali się tem, co do nich nie należy, współdziałanie słowiańskie byłoby bardzo ułatwione. Niech każdy z nas zachowa sobie swe przekonania partyjne pro foro interno swojego narodu. Słowiańszczyźnie obojętne, do jakiego stronnictwa należy ktoś u siebie w domu. Idea słowiańska nie wymaga ani postępowości, ani konserwatyzmu, tylko bacznego studyum stosunków międzynarodowych, żebyśmy byli politycznie dojrzali i gotowi wynaleść i wprawić w ruch właściwą dźwignię we właściwym czasie. W tem musimy dojrzeć do solidarności.

„Są dwa warunki solidarności słowiańskiej:

1) należy przystać na jedność bez jednostajności; nasza różnorodność nie może być przeszkodą do współdziałania politycznego.

2) walk stronniczych nie należy przenosić z jednego narodu na drugi.

„W polityce nie trzeba chcieć dużo naraz. Mówiąc o słowiańskiej solidarności politycznej, mam przedewszystkiem na myśli solidarność polsko-czeską. Skoro tylko na tę się zdobędziemy, reszta „będzie nam przydaną“. Ale tu stwierdza się przysłowie, że początek właśnie najtrudniejszy. Trudności solidarności czesko-polskiej są znaczne, ale choćby były jaknajwiększe, muszą być usunięte, bo to jest kwestya „być — albo nie być!“ To kamień węgielny gmachu Słowiańszczyzny, conditio sine qua non. Pracować nad tem, to jedyna realna droga dla dążeń słowiańskich — a wszystko poza tem, to są oratorskie igraszki, a polityczne grzeszki.

„Słowianofilstwo polskie ma głębokie przekonanie, że porozumienie polityczne z Czechami musi nastąpić, bo inaczej idea słowiańska pozostałaby bez siły politycznej. A polityka bez siły, mocy — to somnia vigilantium.

„Sporo jeszcze upłynie we Wełtawie wody, zanim czeskie słowianofilstwo dojdzie do analogicznego wniosku, a mianowicie, że wszelka praca

czeska w dziedzinie słowiańskiej jest politycznie marną, bezużyteczną, dopóki się nie osięgnie solidarności politycznej z Polską. Zdaje mi się, że dużo jeszcze usilności czeskiej i wytężonej pracy pójdzie na marne, a to tylko przez to, że czeskie słowianofilstwo i czeska polityka wogóle szuka po szerokim świecie tego, co można znaleźć tylko na przestrzeni pomiędzy Pragą a Krakowem.

„Ze względu na przyszłość Polski zaliczam czechofilstwo do pierwiastków polskiego patryotyzmu — i jestem przekonany, że Czesi nie osiągną żadnych już zasadniczych korzyści, dopóki polonofilstwo nie będzie uważane za nieodzowny, niezbędny pierwiastek patryotyzmu czeskiego i sprawy czeskiej wogóle.

„Miejmyż nadzieję, że dzieci nasze będą to rozumiały lepiej od nas, że będą mniej wygłaszać mówek, mniej uprawiać słowiańskiej wrzawy koło siebie, a za to pracować bardziej celowo..

„Tymczasem pożądaną jest każda cegiełka do przyszłej budowli naszej solidarności politycznei.

„Porozumienie możliwe jest tylko pomiędzy tymi, którzy się nawzajem dobrze znają. Studyujmy pilnie wzajemnie nasze stosunki, starajmy się o to, żeby w Polsce było jaknajwięcej znawców spraw czeskich, a w Czechach znawców spraw polskich. Oby przekład rozprawy Piltza przyczynił się do tego!

„Publikacya ta nie ma w czeskiej szacie innego celu. Z całą stanowczością musiałbym się zastrzedz przeciw domniemaniu, jakoby przekład ten miał służyć szerzeniu nienawiści przeciw Rosyi. Nie było to celem ani oryginału! Zresztą — nienawiść nie stanowi tworzywa politycznego. Prawdę atoli znać — to obowiązek...

„Służmy poczciwie prawdzie, a nie minie nas nagroda: właściwa oryentacya polityczna i pomyślna polityka!

Kraków, w maju 1911 r. *Dr. Feliks Koneczny.*

Poseł **słowacki**, ks. Juriga, wygłosił w parlamencie budzyńskim przemowę, którą pisma madiarskie uznały aktem zdrady stanu. Była to dłuższa mowa przy budżecie ministeryum oświaty. Mowca wyraził ubolewanie, że na Węgrzech przeszło 2.000 gmin nie posiada szkół, a nauczyciele płatni są licho. Przytoczył, że w komitacie preszburskim zarabia robotnik 3 korony dziennie, ale nauczyciel tylko 2½ korony. Dotknąwszy jeszcze spraw kościelnych, przeszedł na pole ogólne. Zaczął od tego, że zastrzegł się energicznie przeciw uważaniu za obcego, kto na Węgrzech nie jest Madiarem; są tu narodowości, które były już osiadłe na Węgrzech, kiedy jeszcze nie było słychu o Madiarach. Fałszywem jest mniemanie, głoszone przez ministra hr. Zichyego, że wszelka kultura na Węgrzech musi mieć cechy madiarskie; nie, wcale nie! Wystarczy, żeby posiadała cechy węgierskie. Słowacka kultura mogłaby stać się dla państwa węgierskiego pomostem do świata słowiańskiego, gdyby Madiar raczył uczyć się języka słowackiego. Trudno wymagać od całego ludu, żeby dla wygody urzędników uczył się języka madiarskiego; jest rzeczą urzędnika wyuczyć się języka ludności. Uznali to Kossuth, Széchenyi, Deák — a zresztą tak przykazuje prawo pisane, obowiązująca ustawa o narodowościach.

Ministerstwo oświaty winno dbać o kulturę wszystkich narodów węgierskich. Gdyby Madiarzy oddali sprawiedliwość innym narodom, wyszliby na tem dobrze, bo poprawiłyby się ich interesy polityczne i ekonomiczne w Czechach i w Bośni. Ale nie może być mowy o zbliżeniu się Słowaków do Madiarów, dopóki nie wolno w szkołach ludowych nauczać czytania i pisania po słowacku. W obecnych stosunkach nauczyciel zachowuje się wobec dziatwy słowackiej jak barbarzyńca i nie jest wcale krzewicielem oświaty. Zresztą nie wszystkie narodowości prześladuje się jednako: Niemiecki język jest przedmiotem obowiązkowym we wszystkich szkołach; Rumuni posiadają szkoły średnie, a w uniwersytecie jest katedra języka i literatury rumuńskiej. Mowca przypomina, że gdy poprzednio domagał się gimnazyum słowackiego, wołano: Szubienic wam trzeba, a nie szkół! Niechże rząd przyzna Słowakom przynajmniej równe prawa z Rumunami i Serbami! „Lud słowacki, wprowadzony pod światło oświaty, chętnie będzie współpracownikiem około dobra i wielkości politycznego narodu węgierskiego“

Oto cała „zdrada stanu“.

Dzieła biskupa ze Stolnego Belehradu (Stuhlweissenburg), ks. Prochaski, dostały się na index prohibitorum, podejrzane o modernizm. Biskup pisywał je i wydawał po madiarsku i za Madiara zawsze się uważał, ale żal go *Slovenskému Dennikovi*, bo to „najuczciwszy i niewątpliwie najsympatyczniejszy z biskupów węgierskich, chluba kleru madiarskiego, który wychował nam Słowakom kilku księży, doprawdy idealnych, który miał odwagę wystąpić przeciw zachłannemu szowinizmowi w dobie, kiedy Słowacy jęczeli w najgorszej niewoli“.

Najmniej skomplikowaną jest walka wyborcza zawsze wśród **Słowieńców.**

Slovenec mógł już 17 czerwca ogłosić tryumfalny artykuł pod tytułem Obračun (obrachunek), stwierdzając, że „w całej Austryi niema drugiego stronnictwa, któreby pozyskało tyle mandatów zaraz w pierwszym ataku“, jakkolwiek kontragitacya była silna. Zwycięstwo stronnictwa katolicko-ludowego przypisuje przedewszystkiem pieczy o ekonomiczne interesy ludu, a następnie pracy posłów, którzy troszczą się o swych wyborców nietylko przed wyborami. „Wielkie znaczenie ma w walce wyborczej osobista styczność posłów z wyborcami. Poseł, który zagląda regularnie między swych wyborców i pozostaje w osobistej z nimi styczności, ma podczas wyborów zadanie łatwe. Walka wyborcza jest dla niego igraszką. Jego mandat jest pewny, bo ludność zna go i ma do niego zaufanie“. Zwiększenie się głosów liberalnych w niektórych okręgach tłumaczy *Slovenec* tem, że pewna część wyborców, z dawien liberalnych, a ociągająca się dotychczas z głosowaniem, spełniła tym razem obowiązek wyborczy. Okazała się natomiast zupełna niekarność liberalnego obozu. Wszak innych kandydatów polecał *Slovenski Narod*, a na innych głosowano. Oficyalny zarząd stronnictwa nie ma znaczenia i wpływu. Młodsze pokolenie idzie swemi drogami; rozwarła się na nowo przepaść, którą zasypywał przed kilku miesiącami dr. Tavčar — jak się okazuje, nadarmo. A jednak jałowem jest zganianie wszelkich win na starsze pokolenie liberałów, a środki, proponowane przez

młodych celem odrodzenia stronnictwa, wydają się *Slovencowi* nawet obosiecznemi.

W samej tylko Lublanie wyszedł z urny poseł liberalny, dr. Ravnihar, ale przy wyborach dopiero ściślejszych. Liberalni rozporządzają w stolicy kraju już tylko 3/5 głosów. Najbardziej liberalnem okazało się miasteczko Kranj; tam 3/4 wyborców głosowało na kandydata liberalnego.

Inicyatywa **chorwackiego** dziennika, *Narodna Obrana*, żeby zwołać do Zagrzebia konferencyę wszystkich stronnictw, przyjętą została bardzo mile pomiędzy starczewicianami i przez koalicyę serbo-chorwacką; jest znaczne prawdopodobieństwo, że zgodzi się też na to stronnictwo ludowe braci Radićów. Pochwalił tę akcyę również *Obzor*, tusząc, ze może to przybliżyć upragnione utworzenie chorwackiej Rady Narodowej, Wobec ogromnego rozpolitykowania Chorwatów, a nadzwyczajnego roznamiętnienia stronnictw, potrzeba dla równowagi w życiu publicznem koniecznie instytucyi, stojącej ponad stronnictwami, a wszystkim wspólnej i przez wszystkich uznawanej. Projekt ten był już raz roztrząsany i w zasadzie przez wszystkie stronnictwa przyjęty, a nie doszedł do skutku. I obecna chwila nie bardzo sposobna; w Banacie, w Bośni i w Dalmacyi dokonuje się właśnie nowe ugrupowanie stronnictw; życie publiczne znajduje się tam w przesileniu. Rząd ani nie zwołuje sejmu, ani go nie rozwiązuje; w Chorwacyi wszystko, jakby w zawieszeniu — a jednak dlatego właśnie wszystkie stronnictwa muszą być przygotowane na nowe wybory. Organizować więc trudno Radę Narodową w chwili, w której nie wiadomo, jak długo pozostaną posłami obecni posiadacze mandatów i czy stosunek stronnictw w sejmie nie ulegnie zmianie w najbliższej przyszłości. Konferencya stronnictw jest natomiast w tych okolicznościach tem potrzebniejszą. Rządowi kandydaci mogą mieć widoki powodzenia przy najbliższych wyborach, jeżeli wśród stronnictw chorwackich będzie trwać nadal bezwzględna walka wszystkich przeciw wszystkim; porozumieć się więc i obmyśleć kompromisy na czas wyborów jest rzeczą nieodzowną. *Narodna Obrana* proponuje zarazem, żeby konferencya zajęła się przedyskutowaniem stosunku do Węgier, ażeby stwierdzić, czy przynajmniej opozycyjne stronnictwa chorwackie mogą ogłosić co do tego program wspólny i jednolity.

Obzor w artykule p. t. Narodno jedinstvo i separatizam wytknął rozmaite objawy w życiu publicznem serbskiem, niezgodne z głoszoną zasadą jedności narodowej z Chorwatami. Odpowiadając mu *Srbobran*, potępia też od siebie objawy wyłączności serbskiej, lecz zwraca uwagę na okoliczność łagodzącą, że co przez całe pokolenia było psute, nie może być od razu naprawione — i że po chorwackiej także stronie nie wszystko jest tak, jakby tego wymagała idea jedności narodowej; wszak są radykalno-chorwackie pisma, nieżyczliwe Serbom, jak n. p. *Hrvatsko Pravo*, *Hrvatski Dnevnik*. „Ale my — powiada *Srbobran* — nie zgromadzamy wypisów z dzienników i nie wykazujemy, ilu jest przeciwników jedności narodowej wśród Chorwatów, bo w tej sprawie doniosłość większą ma dla nas stanowisko oświeconych patryotów chorwackich, a wierzymy w ideę, cokolwiekby wypisywały pewne dzienniki i pewne osoby“. — Odparł mu *Obzor*, że nie chodziło mu ani o tych Chorwatów, ani o tych Serbów,

którzy nie uznają zasady jedności; ubolewa nad tem właśnie, że głoszący jedność Serbowie nie zawsze w praktyce zachowują się poprawnie i skutkiem tego „kompromitują ideę jedności narodowej i wprawiają w kłopoty tych polityków chorwackich, którzy się do tej idei zapalają“.

Polemika powstała z powodu stosunków w Bośni. Dużo jednak jest słuszności w przypomnieniu, że „nie od razu Kraków zbudowany“ — a że sprawa czyni jednak postępy, dowodem tego choćby ten epizod z posiedzenia skupsztyny serbskiej, który jest opowiedziany poniżej.

Spór **bośniacki** między Zajednicą a Udrugą załagodził się. Papieski wysłannik, uczony Benedyktyn belgijski, Don Pietro Bastien, pracował z całem poświęceniem nad pogodzeniem arcybiskupa z Franciszkanami i doprowadził z początkiem czerwca do tego, że biskup banialucki, Franciszkanin O. Marijan Marković, przyjechał do Sarajewa porozumieć się osobiście z ks. arcybiskupem Stadlerem.

Jedność w obozie katolickim tem potrzebniejsza, że większość posłów muzułmańskich z sejmu bośniackiego zawarła „koalicyę“ z Chorwatami. Pięciu jednak muzułmańskich posłów odmówiło podpisu na ten kompromis polityczny i wystąpiło z klubu. Co gorsza, porozumieli się z prawosławnymi i zabrali się na prowincyi do namiętnej agitacyi przeciw jakiejkolwiek ugodzie z katolikami.

I wśród Serbów — najlepiej dotychczas zorganizowanych — nastąpił rozłam na radykalnych i umiarkowanych. Radykalni nie uznają stanowiska jedności narodowej, głoszonej przez koalicyę serbsko-chorwacką z Zagrzebia i występują ostro przeciw Chorwatom. Równocześnie powstaje organizacya „młodych“, zwrócona przeciw biurokracyi. Głoszą, że nie ścierpią, żeby polityka czyto serbska, czy chorwacka, czy muzułmańska, miała służyć ambicyom i intrygom wyższych urzędników rządu krajowego.

Sprawa uwłaszczenia wymaga atoli koniecznie jednolitego postępowania wśród begów muzułmańskich. Toczyły się też rokowania pomiędzy muslimanską samostalną stranką a muslimanską narodną organizacyą celem porozumienia się i założenia wspólnego banku dla muzułmanów bośniackich,

W **serbskiej** skupsztynie wydarzył się podczas obrad nad sprawą teatru narodowego znamienny epizod. Paragraf trzeci projektu ustawy brzmiał, że teatr rządowy serbski winien uprawiać przedewszystkiem serbski dramat. Podczas rozpraw wystąpił były minister, poseł Ljuba Jovanović z wnioskiem, żeby ustęp ten brzmiał: „serbski, chorwacki i inny południowo-słowiański“. W motywach powiedział wnioskodawca: „My nie możemy dzielić całej naszej literatury narodowej na serbską i chorwacką, a to z wielu względów. Jest sporo dzieł literackich, które według żadnej cechy, według żadnego kryteryum nie dadzą się porozdzielać tak, żeby można stwierdzić, że to jest niewątpliwie i kategorycznie serbskie, a tamto kategorycznie chorwackie. Dzieło, osnute na motywach o królewiczu Marku, które pisane jest jednym i tym samym językiem, przejęte zupełnie tą samą ideą, natchnione tym samym duchem, a napisane przez autora w Zagrzebiu, nie może być z tego powodu ogłoszone za chorwackie — a drugie dzieło

tej samej treści, w tym samym języku i tym samym duchu, napisane w Belgradzie, nie może być uważane za wyłącznie serbskie. Wyrażanie się takie może mieć swoje polityczne racye, ale nie ma racyi naukowej. Wobec tego mniemam, że gdy nakłada się na nasz teatr obowiązek uprawiania dramatu serbskiego, nie myślano o wyłączaniu tej literatury, którą pod pewnymi względami można nazywać chorwacką. A skoro nie było to celem projektu ustawy, skoro my dzisiaj nietylko w dziedzinie piśmiennictwa, ale wogóle w dziedzinie kultury stoimy razem, jako jeden naród i skoro powinniśmy dbać o cały naród, trzeba więc, żeby i nasze teatry traktowały jednako dramat serbski i chorwacki; ze względów zaś, nad któremi nie potrzebuję się rozwodzić, sądzę, że należy też również starannie uprawiać i resztę dramatu jugosłowiańskiego".

Poprawkę Jovanovića przyjęto jednomyślnie. Epizod to znamienny a dobrowróżbny. *k.*

Bosanska Vila, serbskie czasopismo literackie, wychodzące w Sarajewie, obchodziła 25-ciolecie swego wydawnictwa. Pismo to od początku piastowało szczytne hasło solidarności serbo-chorwackiej, jedności pod względem narodowościowym i kulturalnym. Szczególniej w Bośni, gdzie polityczne i narodowościowe stosunki są bardzo skomplikowane, praca *Bosanke Vile* tembardziej zasługuje na uznanie, ile że musi ona zwalczać cały szereg lokalnych trudności. W czasopiśmie skupiali się serbscy i chorwaccy pisarze, a choć praca w imię solidarności nie została jeszcze uwieńczona czynem przez ogół obu narodów, to przecież coraz częściej odzywają się głosy, które podnoszą hasło *Bosanske Vile.* Numer jubileuszowy wydano również łacińskiemi czcionkami. *w.*

Urzędowy **czarnogórski** *Glas Crnogorca* z dnia 21 czerwca zawierał wyjaśnienie w sprawie... sensacyjnej. Czarnogóra ma konflikt z Watykanem!

Administrator arcybiskupstwa w Barze, ks. Metody Radić, poprosił Stolicy ap. o zwolnienie, które też otrzymał, a na jego miejsce wyznaczono z Rzymu ks. dra di Salvo, proboszcza parafii „Sv. Nikole na Bojani". Nowy administrator zawiadomił królewski rząd czarnogórski o swej nominacyi i przyjechał do Cetynia przedstawić się; tu mu poradzono, żeby się wstrzymał od wykonywania swego urzędu, gdyż rządowi nic nie wiadomo o żadnej zmianie w zarządzie archidyecezyi barskiej; z Rzymu nie nadeszło do rządu żadne zawiadomienie ani zapytanie, a sprawa ta nie może być załatwiona inaczej, jak tylko przez obopólne porozumienie się rządu z kuryą rzymską. Pełnomocny konsul generalny czarnogórski w Rzymie, Eugeniusz Popović, otrzymał polecenie, żeby się zajął tą sprawą. Propaganda rzymska, nie czekając na załatwienie kwestyi, poleciła ks. Radićovi natychmiast opuścić Czarnogórę, ku wielkiej przykrości rządu czarnogórskiego, który ceni wielce tego kapłana, wielce zasłużonego przez długi szereg lat Kościołowi i krajowi. W ten sposób, skoro królewski rząd nie może uznać nowo-mianowanego administratora arcybiskupstwa, pozostaje archidyecezya bez zwierzchnika, aż się dojdzie do porozumienia o tę nominacyę; wszystkim zaś proboszczom wydano polecenie, że nie wolno im się w niczem porozumiewać z ks. di Salvo.

Wielkie sobranje **bułgarskie** — konstytuanta, mająca dopełnić formalności przemiany księstwa na królestwo przez odpowiednią poprawkę konstytucyi — posiada tak przeważną większość rządową, jak rzadko. Jest to tem ważniejsze, że wielkie sobranje ma zmienić konstytucyę nietylko formalnie, co do tytułu władcy bułgarskiego. Król Ferdynand chce mieć pełną „prerogatywę korony", jak wszyscy inni królowie europejscy, a mianowicie chce, żeby do niego należała decyzya w sprawach polityki zagranicznej. Konstytucya bułgarska jest bowiem wyjątkową pod tym względem, gdyż przyznaje to prawo nie monarsze, lecz parlamentowi, który powinien być przez księcia (króla) informowany z góry o tem, jaką politykę zagraniczną zamierza król uprawiać. W ten sposób zabezpieczyła się Bułgarya przed polityką dynastyczną — i zmuszała jednocześnie księcia do łamania, a przynajmniej do obchodzenia konstytucyi, której przepis jest oczywiście absurdem politycznym, rzeczą wręcz niewykonalną; jakżeż można politykę zagraniczną, a więc dyplomacyę, uprawiać, odkrywając z góry karty?! Opozycya chciała atoli nietylko utrzymać tę anormalność, ale wyzyskała tę sposobność do agitacyi przeciw monarchii wogóle, wprost za ogłoszeniem republiki. Przeholowali i wyszli z wyborów do wielkiego sobrania — zdziesiątkowani.

Całkiem bez opozycyi sobranie jednak nie jest, a że udało się pozyskać dla niej część posłów włościańskich, sytuacya bywa nieraz trudną, jakkolwiek opozycyonistów jest tylko 68 na 355 rządowców.

KRONIKA.

Czeska kronika.

(w) **Wystawa słowiańska w Pradze w r. 1914.** Komisya Wydziału słowiańskiego „Národní Rady České" wypracowała tymczasowy ogólny program wystawy. Myśl urządzenia wystawy ogólno-słowiańskiej powstała, jak wiemy, na ostatnim zjeździe w Sofii; nakreślenie zaś ogólnego szkicu powierzono komisyi czeskiej pod przewodnictwem Jana Otto i dr. Jarosława Preissa. Podajemy tu treść wniosku komisyi o „ogólnych zasadach" i „organizacyi wystawy".

Wystawa słowiańska miałaby cechę czysto oświatową i kulturalną, a przez to nie mogą tu wejść w grę czynniki natury polityczno-narodowościowej. Ma być uwzględniona wytwórczość artystyczna, sztuka stosowana i szeroko ujęty dział etnograficzny.

Odnośnie do całego materyału i poszczególnych przedmiotów, jakie mogą być nagromadzone, należy wystawę podzielić na dwie główne części. W jednej trzeba objąć to, co przygotowane i opracowane zostanie przez poszczególne narody słowiańskie, j. np. mapy, księgarstwo, muzyka i t. p. Tutaj każdy naród wystąpi samodzielnie, używając własnego języka, choć pożądanem jest użycie kilku języków słowiańskich. Komisya zwraca uwagę na niezbędność dobrze zredagowanych katalogów w celu uprzystępniania w oryentowaniu się w nagromadzonym materyale. Druga część obejmować powinna zgłoszone na wystawę przez firmy przemysłowe i przedsiębiorców materyały, j. np. wyroby sztuki stosowanej, produkty rolnicze i t. p.

Należy jednak zwrócić baczną uwagę, żeby na wystawie znajdowały się li tylko przedmioty mające pra-

wdziwą wartość i charakterystyczne dla wytwórczości słowiańskiej. To pozbawi wystawę niepożądanego rynku zbytu dla różnych przemysłowców, którzy zwykle korzystają ze sposobności, a bez odpowiedniej kontroli psują charakter całości. Tembardziej tutaj, gdzie wystawa obejmować ma przeważnie dział estetycznej twórczości, nieodzowne jest ścisłe przestrzeganie takiego charakteru. To nie wyklucza bynajmniej możności zakupywania materyałów i wystawiania ich w tym celu.

Dla ułatwienia w przeprowadzeniu powyższych założeń każdy naród słowiański powinien utworzyć własne jury. Tutaj każdemu narodowi winna być pozostawiona zupełna autonomia; w ten sposób każdy komitet przyjmie odpowiedzialność za całość swego działu. („Jest rzeczą taktu, żeby nie były wystawiane przedmioty lub reminiscencye, które mogłyby rozjątrzyć stare, nieuleczone rany w stosunkach poszczególnych narodów słowiańskich między sobą“, — nadmienia program. Cóż na to powie nasza literatura i malarstwo? „Dziady“ i Grottger?

Komisya wnosząca tymczasowy projekt mniema, że każdy naród za pośrednictwem swego komitetu, czy odpowiedniej sekcyi katalogowej, opracuje projekt katalogu dla swej wystawy. Ponieważ jednak wystawa niektóre działy obejmie w jedną całość (np. sztuki plastyczne), trzeba będzie zredagować wspólny katalog we wszystkich językach słowiańskich.

Kierować wystawą ma „Główny zarząd wystawy słowiańskiej“, składający się z 28 Rosyan, 16 Polaków, 45 Czechów (włącznie ze Słowakami i Serbami Łużyckimi), 8 Serbów, 6 Chorwatów, 6 Bułgarów, 4 Słowieńców. Główny zarząd zostanie obrany przez poszczególne komitety słowiańskie. Siedzibą Zarządu jest Praga. Posiadając pełnomocnictwa poszczególnych komitetów, zarząd główny jest przedstawicielem wystawy; jemu przysługuje wybór miejsca wystawowego i jest obowiązany prowadzić administracyjną część wystawy. Z łona głównego zarządu, dla sprężystości w działaniu, wybrany zostanie komitet wykonawczy, a ten już bezpośrednio decyduje o technicznej stronie wystawy.

Poszczególne narody muszą utworzyć „Narodowe Komitety wystawowe“, które reprezentują własne działy i każdy komitet ma zupełną autonomię i daje dyrektywę swym przedstawicielom w „Głównym zarządzie“. Słowakom i Serbom Łużyckim pozostawia się również swobodę w utworzeniu własnych komitetów, nie włączonych do komitetu czeskiego. (Nadmienić należy, że w programie komisyi w dziale „Rusové“ nie widzimy wyodrębnienia Rusinów i Białorusinów, co trudno uważać za przypadkowe nieporozumienie).

Pożądanem jest, żeby komitet składał się z przedstawicieli artystycznych, naukowych i zawodowych korporacyj poszczególnych narodów.

Oprócz przedstawicielstwa do Głównego Zarządu, Komitet narodowy wybiera swój Zarząd narodowy, który stanowi ciało administracyjne swego działu (narodowościowego). Zarząd ów kieruje organizacyą i musi opracować projekt dla Głównego Zarządu wystawy. W krajach, gdzie zachodzi potrzeba, żeby dla poszczególnych prowincyi utworzyć komitety, Zarządowi narodowemu przysługuje co do tego zupełna autonomia.

Zarząd narodowy, będąc sam przez się komitetem wykonawczym, musi mieć swe przedstawicielstwo w ogólnym komitecie wykonawczym. Organizacya wystawy da się więc sprowadzić do następującego schematu: przedstawicielstwo stanowi Główny Zarząd ogólno-słowiański wystawy, wybierający z pośród siebie ogólny komitet wykonawczy. Każdy zaś poszczególny naród posiada swój komitet narodowy, z łona którego obiera własny narodowy zarząd wykonawczy, a ten autonomicznie tworzy w miarę potrzeby uboczne komitety i komisye w celu porozumiewania się z centralną organizacyą.

W dalszym ciągu wniosku komisyi czeskiej mamy program dla poszczególnych działów wystawy.

Czeskie czytelnie i wypożyczalnie książek. Dr. J. Auerhan opracował statystykę czeskich bibliotek ludowych, czytelń i wypożyczalni książek. Jeszcze w r. 1897 wypadała jedna biblioteczka, służąca do

użytku publicznego, utrzymywana przez powiat czy gminę lub osobne założone w tym celu stowarzyszenie — na 22 791 mieszkańców; w r. 1905 już tylko na 5.990 mieszkańców. W r. 1897 wypadało na tysiąc ludności 32 tomów, w r. 1905 już 100 tomów. Powiatów bez jakiejkolwiek biblioteczki publicznej było w r. 1897 jeszcze 97, a w r. 1905 już tylko 33. W r. 1897 wypożyczony bywał jeden tom z biblioteczki 2·1 razy, w roku 1905 podniosła się ta cyfra na 2·8; w r. 1897 wypadało na jeden tom wydatków rocznych 22 h., w roku 1905 zmniejszyły się te koszta w sam raz o połowę: 11 h. Wypożyczalnie bezpłatne mają większą frekwencyę, ściągając czytelników najrozmaitszych zawodów, którzy inaczej nie braliby książek do rąk. Płatne wypożyczalnie mają całkiem inną klientelę, grono szczuplejsze, ale za to czytelników stałych i gorliwych. W bezpłatnych wypada na jednego wypożyczającego 15·2 tomów, a w płatnych 20·8; jeden tom bywa wypożyczany w bezpłatnych 3.3 razy do roku, podczas gdy w płatnych 2·3 razy.

(mg) **Czeski chłop filozof.** František Sedlák liczy dziś dopiero 37 lat życia, ale bardzo osobliwego. Ze szkoły był wydalony, bo na godzinach religii uczył się języków tureckiego i chińskiego, profesorowi matematyki ciągle zadawał zagadnienia, których ten nie mógł rozwiązać, a choć wszelkie języki studyował, filologowie sobie z nim rady dać nie mogli. Ojciec mu też posłał powróz, aby się obwiesił sam wcześniej, niż go inni powieszą. Chłopiec pojechał do Algieru, pewny jeneralskich szlifów w legii cudzoziemskiej, ale z kapitanem swym żył tak zgodliwie, że więcej dni spędzał w zamknięciu, niż w szeregu. Uciekł z legii, dostał się w ręce plemienia Rifkabilów, wzięty był jeńcem, wyswobodził się, ale go znów policya marokańska przychwyciła, myśląc, że to szpieg hiszpański. Wreszcie wrócił do Austryi, wzięto go do wojska. Pewnego dnia rzucił bagnet i oświadczył patetycznie, że służyć nie będzie wojskowo. Wydobywszy się, powędrował do Jasnej Polany, potem w przeciwnym kierunku świata, aż wreszcie znalazł się w Anglii, gdzie w hrabstwie glouceshirskiem uprawia sobie ziemię i filozofuje. Wydał dzieło, popularyzujące filozofię Hegla w Anglii, którem zdobył sobie uznanie od R. B. Haldana, dziś powagi w filozofii angielskiej *(Pozdrav ze staré vlasti Nr. 11)*.

Słowacka kronika.

(ek). **Co Czesi robią dla pozyskania sympatyi Słowaków?** Istniejąca od kilkunastu lat Českoslovanská Jednota, mająca za cel pogłębienie wzajemnych stosunków czeskich i słowackich, nie pięknemi słówkami, lecz mądrze zorganizowaną pracą idzie w pomoc Słowakom na każdym kroku. Zanim jeszcze zaczął wychodzić *Slovensky Dennik*, wydawała w celu informowania czeskiego społeczeństwa „Slovenską korespondencię“ i rozsyłała ją nietylko prasie czeskiej, ale i innej słowiańskiej. Jej przez dłuższy czas zawdzięczaliśmy wiarygodne informacye o stosunkach słowackich. Udziela Jednota nietylko zapomóg i pożyczek bezprocentowych różnym związkom i redakcyom pism, ale nawet z dobrym skutkiem nakłoniła przeszło 500 czeskich firm do zamieszczania ogłoszeń w dziennikach słowackich. Rozszerzała w gronie swych członków broszury informujące o Słowakach i urządzała odczyty o Słowaczyźnie; w maju 1910 r. doprowadziła do skutku małą wystawę słowacką, udzieliła zapomóg Słowakom uczęszczającym do czeskich szkół w r. 1909 w kwocie 3156 K.; wspiera stale młodzież, chcącą wykształcić się w rolnictwie lub rzemiosłach w czeskich zakładach; słowackim robotnikom pracującym w Czechach rozdaje *Slovensky Tyždennik* albo *Ludove Noviny* i zakłada dla nich biblioteczki. Członków wszystkich liczyła Jednota w 1909 r. ogółem 752, a dziś już znacznie więcej. Pamiętać należy, że Jednota ma wiele oddziałów i filij w różnych częściach kraju, a decentralizacya ta wychodzi na dobre.

Nic dziwnego, że wskutek tak energicznej pracy węzły przyjaźni czesko-słowackiej są nierozerwalne.

(ek) **50-lecie słowackiego „memorandum“.** Z wielkim pietyzmem przypomnieli Słowacy z początkiem czerwca pięćdziesiątą rocznicę pierwszego

zgromadzenia narodowego, które w dziejach życia politycznego i kulturalnego na Słowaczyźnie miało bardzo wielkie znaczenie.

Było to po wojnie austryacko-włoskiej, kiedy dyplomem październikowym zniesiono na Węgrzech absolutyzm a zaprowadzono „ustawę krajową". W myśl tego dyplomu postanowili Słowacy upomnieć się o swe prawa i wywalczyć równouprawnienie narodowe. Albowiem górnowęgierscy magnaci, którzy jedynie dzierżyli wówczas w swem ręku władzę polityczną, gnębili wszelką myśl narodową słowacką, drwili i obelżywie szydzili z każdego, kto się otwarcie przyznawał do narodowości słowackiej, a patryotów nie chcieli przypuścić do czynnego udziału w życiu publicznem. Dnia 6 i 7 czerwca 1861 zebrało się w Turczańskim św. Marcinie „Zgromadzenie narodowe", złożone blisko ze 6 tysięcy wybitniejszych przedstawicieli z całej Słowaczyzny i wysłanników miast i wsi, by skreślić credo polityczne całego narodu i wystosować do rządu najbardziej zasadnicze postulaty. W obradach wzięła udział po części także szlachta, a nawet magnaci słowaccy, jak baron Szymon Révay, Markin Szentiványi, Józef Justh, Iwan Rakovský i inni. Przyklaskiwali oni wielu żądaniom słowackim, ale poczucie narodowe wygasło w nich wkrótce, bo zaraz po opuszczeniu miejsca obrad. Po długich i bardzo zajmujących naradach przyjęło zgromadzenie z wielkim entuzyazmem „Memorandum" opracowane przez Marka Dexnera. Domagało się ono:

I. Aby odrębność narodu słowackiego i państwowość mowy słowackiej prawami została zabezpieczona.

II. Aby oznaczono obszar, który zajmuje naród słowacki w zwartej, nierozerwalnej masie, pod nazwą górnowęgierskiej słowackiej krainy („okolia").

III. Ponieważ narody ojczyzny naszej mają być równouprawnione jeden z drugim, a żaden niema panować nad drugim, aby zgoda między nimi panowała, żąda się:

1. aby w górnowęgierskiem słowackiem „okoliu" w sprawach gminnych, kościelnych i szkolnych słowacki język był urzędowym;

2. aby dyplomatyczność mowy madiarskiej, to jest jej urzędowe używanie w górnowęgierskiem słowackiem „okoliu" ograniczonem było do korespondowania stolic słowackich z niesłowackiemi, do wewnętrznego urzędowania pomiędzy najwyższemi krajowemi zwierzchnościami i do sejmu krajowego;

3. aby te ustawy, które sprzeciwiają się równouprawnieniu narodów w naszej ojczyźnie mieszkających, prawem zostały ogłoszone za nieważne;

4. aby ustawy w autentycznem brzmieniu były doręczane i w słowackim języku;

5. aby w jakiem dogodnem słowackiem mieście założono akademię prawniczą, a na uniwersytecie peszteńskim utworzono katedrę języka i literatury słowackiej, żeby młodzież słowacka prawnie mogła się kształcić, — oraz aby nasze literackie instytucye z krajowych dochodów proporcyonalnie były wspierane, skoro do krajowej kasy wnosimy stosowne podatki;

6. aby nam wolno było zakładać literackie i kulturalno-oświatowe towarzystwa i urządzać na ten cel składki;

7. aby słowackie wsie, leżące w okolicach niesłowackich, i naodwrót, wsie niesłowackie, leżące w okolicach słowackich, były uprawnione na zasadzie gminnej autonomii używać w swojej wsi swojej mowy i swoją narodowość swobodnie rozwijać i kształcić.

IV. W końcu oświadcza memorandum, że wszystkim narodom ojczyzny naszej te przez nich żądane prawa przyznaje się i razem z nimi za nie solidarnie walczyć postanawia się, to jest: jeden naród państwa naszego za wszystkie narody naszego państwa, a wszystkie narody za każdy naród z osobna.

Kończą memorandum te słowa: „Hasłem naszem jest jedno wolne, konstytucyjne państwo, a w niem wolność, równość i braterstwo narodów".

Jak widać, narodowe to wyznanie wiary i żądań było czysto nacyonalne, bez najmniejszego zabarwienia federacyjnego, jak to fałszywie politycy madiarscy przed światem przedstawili. Domagano się jedynie

utworzenia słowackiego „okolia", by osiągnąć w pracy nad rozwojem kultury narodowej zupełną swobodę. Jednakże sejm węgierski, któremu memoryał przedstawiono, zbył milczeniem słuszne żądania Słowaków. Nie znalazłszy sprawiedliwości we własnym kraju, wysłali wtedy Słowacy deputacyę z memoryałem do cesarza, a w rezultacie tyle przynajmniej, choć nie na długo, osiągnęli, że pozwolono im na otwarcie kilku prywatnych szkół średnich z językiem wykładowym słowackim, oraz na założenie „Macierzy słowackiej", stowarzyszenia literacko-narodowego, które zgromadzenie narodowe założyć postanowiło.

Tę to chwilę podniosłą w politycznem, narodowem i kulturalnem życiu słowackiem uczczono teraz w czerwcu 1911-go roku szeregiem odczytów i wieczorków — z których najwięcej interesującym był obchód w Turczańskim Marcinie, gdzie stary weteran, Paweł Mudroń, protokolant „memorandowego" zgromadzenia, dzielił się ze słuchaczami pięknemi wspomnieniami.

Słowieńska kronika.

(ek). **Odrodzenie Słowieńców.** Budził się lud słowieński do życia już za tureckich czasów i w XVI. w. w dobie reformacyi, ale dopiero pod koniec XVIII. w. odżyła literatura, zjawiła się znowu słowieńska książka i pierwszy prawdziwy poeta narodowy, Walenty Vodnik, założyciel pierwszego słowieńskiego czasopisma *Ljubljanske Novice.* Wojny napoleońskie zapowiadały lepszą przyszłość Słowieńcom, lecz nie na długo, bo po nich absolutyzm i germanizacya odżyła z podwójną siłą. Zrodzona pod wpływem panslawizmu Kollara idea illiryzmu nie odciągnęła Słowieńców, prócz poety Stanka Vraza, od realnej pracy narodowej. Głównym działaczem w tym czasie był Dr. Janez Bleiweis. Rok 1848 ustalił i skrystalizował program Słowieńców, domagający się utworzenia osobnej administracyjnej całości pod nazwą „Slovenija", z osobnym sejmem w Lublanie, równouprawnienia języka słowieńskiego w szkole i urzędach, utworzenia uniwersytetu i t. d. Niczego jednak nie wywalczono, gdyż nastała absolutystyczna doba Bacha. Tylko literatura nie przestała się rozwijać, gdyż *Glasnik slovenski* Janežiča skupił najlepsze siły. Polityczne życie przeprzebudziło się na nowo 1861 r., kiedy żywo zajęli się kwestyą, czy o narodową, czy też o terytoryalną autonomię mają się starać. Zabrano się także do pracy pozytywnej przez zakładanie politycznych stowarzyszeń, czytelń, teatrzyków, kas oszczędności, związków śpiewackich i sokolskich. W roku 1864 powstała Matica, a w r. 1872 *Slovenski Narod* przemienił się w pierwszy dziennik. Równocześnie przeciwko stronnictwu konserwatywnemu powstało z młodej generacyi nowe stronnictwo, wolnomyślne, pod wodzą Josipa Stritara. Od r. 1885 mają Słowieńcy większość w sejmie kraińskim. Od r. 1895 przeważa w sejmie kraińskim partya katolicka, ale i liberalne prądy pod czeskim wpływem odzywają się coraz silniej w literaturze i życiu politycznem.

Chorwacka kronika.

† **Franjo Šaver Kuhač,** nestor muzyki chorwackiej, zmarł w 77 roku życia w Zagrzebiu dnia 18 czerwca 1911 roku.

Urodzony w Osieku 1834 r., ukończył tam pięć klas gimnazyalnych, następnie zdał w r. 1854 egzamin w Peszcie na nauczyciela ówczesnych szkół realnych (mniej więcej to, co dzisiejsze wydziałowe), był nauczycielem niemieckiej szkoły handlowej w Stolnym Belogradzie, organizował realną szkołę w Osieku, skąd wyjechawszy w r. 1856, poświęcił się odtąd wyłącznie muzyce.

Uprawiał muzykę od dzieciństwa. W Peszcie pilnował też bardziej konserwatoryum, którego był najlepszym uczniem, niż studya „realne". W r. 1856 wyrwał się do Lipska, potem pojechał do Weimaru do Liszta, a w r. 1857 ukończył studya teoretyczno-muzyczne w Wiedniu.

Wraca w r. 1858 do Osieka i poczyna zbierać materyały do muzyki ludowej. W dwa lata miał już 400 pieśni. Aż do r. 1871 przepędzał każde lato na wędrówkach pieszych. Zszedł całą Słowiańszczyznę południową i zebrał przeszło 5.000 me-

łodyj. Jestto prawdziwie pomnikowa praca.

Pisywał do pism niemieckich liczne artykuły krytyczne, pedagogiczne, historyczne, dotyczące muzyki. Z rozpraw ogłoszonych po chorwacku najważniejsze są:

O narodnoj glazbi i njezinu značenju u svjetskoj muzici (*Narodne Novine* 1869).

Narodna glazba Jugoslavena (*Vienac* 1869).

Gdje smo i kuda ćemo u glazbi? (*Vienac* 1871).

Kuhač wywodził w swych rozprawach i artykułach, że południowi Słowianie mają swą własną oryginalną muzykę, lecz sami jej nie znają.

W r. 1869 poznał się w podróży z Ferdynandem Livadićem, twórcą hymnu narodowego „Još Hrvatska ne propala“ (naśladownictwo z „Jeszcze Polska“) i zaprzyjaźnił się z nim na stałe. Zebrali wówczas przeszło 600 nowych melodyi — a na wyspie Hvar odkrył Kuhač rękopis najstarszego pieśniarza chorwackiego, Maraka Marulića, z r. 1523.

W r. 1871 przeniósł się do Zagrzebia, gdzie właśnie Zajec wystawiał pierwsze swoie opery. Kuhač objął w krajowym instytucie muzycznym katedrę kompozycyi i fortepianu. W r. 1879 doczekał się wreszcie tego, że Sejm dostarczył mu funduszu na wydawnictwo jego zbiorów.

W r. 1875 wydał Kuhač swój Katekizam glasbe, podwalinę teoryi muzyki w Chorwacyi; stał się tą książką twórcą chorwackiej terminologii muzycznej, przyjętej przez całą południową Słowiańszczyznę.

W r. 1876 opuścił instytut muzyczny, nie zdoławszy przeprowadzić proponowanych przez siebie reform.

Głównego dzieła jego życia, „Južnoslovjenskih narodnih popievaka“, wyszło w latach 1879—1882 tylko cztery zeszyty; na więcej zabrakło funduszów i rękopisy czekają dotychczas na nakładcę. Sejm chorwacki cofnął swą dotacyę!

Malarz Ivan Meštrović wzbudził powszechny podziw dla swych płócien wystawionych na rzymskiej wystawie sztuki. Otrzyma zapewne dyplom honorowy. Jestto Chorwat z Dalmacyi, który też występował zawsze jako Chorwat — a tym razem skutkiem niezależnych od siebie okoliczności dostał się pomiędzy Serbów. Ponieważ w Rzymie nie pozwolono artystom chorwackim na osobny pawilon — rząd węgierski zaprotestował przeciwko temu energicznie — Chorwaci tedy, nie chcąc uchodzić wobec Europy za Madiarów, a chcąc się dać poznać, poprosili o gościnność w pawilonie królestwa serbskiego. Prasa zagraniczna, nie znając stosunków, wychwala więc sztukę serbską, a to draźni miłość własną Chorwatów. Stosownie do zasady koalicyi serbochorwackiej, że jest tylko jeden naród „dwojga imion“, zapisał się Meštrović jako „Serbochorwat“, czego prasą obca nie rozumiejąc, skraca to po prostu na „Serb“. Pisma „prawaszów“, stronnictwa nie uznającego żadnych kompromisów ze Serbami, uderzają z tego powodu gwałtownie na Meštrovića, jako zaprzańca.

Z całego tego wydarzenia mogą nastąpić jednak skutki dobroczynne. Rząd austryacki nie raczył dostrzegać rozwijającej się wspaniałe od przeszło 20 lat sztuki w swych południowych prowincyach słowiańskich — a teraz nagle mówi się w Wiedniu o założeniu Akademii Sztuk pięknych w Dalmacyi, ażeby sztukę jugosłowiańską przywiązać do Austryi. Ale i Serbia — zachęcona powodzeniem swego pawilonu, myśli również o takiej akademii, a prasa serbska wzywa rząd, żeby się nie dał uprzedzić Austryi. Może więc Jugosłowianie, nie mający dotychczas żadnej szkoły Sztuk pięknych, posiądą naraz dwie akademie, dzięki temu, że Madiarzy chcieli sobie w Rzymie przywłaszczyć sztukę chorwacką.

Oderwanie Rjeki od dyecezyi senjskiej miało być zdecydowanem zdaniem prasy madiarskiej, która uderzyła w (niewczesny) okrzyk tryumfu, że po tylu latach udało się w końcu Madiarom pozyskać kuryę rzymską dla swego projektu.

W Chorwacyi wywołało to żywiołowe oburzenie, któremu jaskrawy wyraz dała gorąco kąpana młodzież akademicka, pochodząca z okręgu rjeckiego, a studyująca w uniwersytecie zagrzebskim. Odbywszy wiec demonstracyjny, nietylko zaprotesto-

wali przeciw oderwaniu Rjeki od biskupstwa w Senju, lecz dali publicznie słowo, że w razie, gdyby rządowi powiodło się wykonać ten plan, oni przejdą na prawosławie i rozpoczną za tem agitacyę w całym okręgu rjeckim. Panuje z tego powodu w Zagrzebiu wielka konsternacya — bo wobec rozszerzonych na „Pomorzu chorwackiem" haseł postępowych, agitacya za tłumną zmianą wyznania mogłaby się okazać wcale nie trudną. Wszak prawosławni Serbowie mówią tym samym językiem, co Chorwaci! Ostatecznie jednak wiadomość prasy madiarskiej okazała się... humbugiem.

(w) **Chorwackie kolonie na Węgrzech** rozsiane po obu stronach Dunaju na południe od Budapesztu, są dość liczne, lecz wskutek słabego kontaktu ze sobą i zbyt wielkiej odległości od rdzennej Chorwacyi, stanowią istne wyspy słowiańskie. Madiarska statystyka z r. 1900, nazywając naród ten „Ilirami", naliczyła ich 6900 dusz. Już w r. 1906 zainteresowano się bliżej ludem, zdawałoby się skazanym nieuchronnie na zmadiaryzowanie, obecnie zaś chorwacki klub akademicki w Budapeszcie, „P e r u n", urządził wycieczkę do tych osad. Za pierwszy cel podróży obrano sobie miasteczko Tököl, oddalone o 30 kilometrów od Pesztu. Pierwsze wrażenie przybyłych było wprost niespodzianką; na zapytania odpowiadali wieśniacy czystym chorwackim językiem z akcentem sztokawskim, lepszym nawet, niźli wielu z przybyłych. Miasteczko miało cechę słowiańską, co dowodziło, że mieszkańcy pielęgnowali tradycye narodowe; przeważnie nawet sami nazywali siebie Chorwatami lub też Ilirami.

(w) **„Klub Cirilometodejskih zidara"** na ostatniem walnem zgromadzeniu dał nowy dowód niepospolitych zasług dla narodu chorwackiego. Instytucya ta (założona w 1903 roku) miała zrazu wielki brak w organizacyi wewnętrznej. Skupiając w swem łonie ograniczone tylko stronnicze żywioły, nie mogła rozwinąć szerszej działalności. Atoli samo życie wykazało, że stowarzyszenie, mające na celu uświadomienie narodowe i popieranie oświaty, nie może nosić na sobie partyjnego i stronniczo - politycznego piętna, musi być wolne od wszelkich ubocznych tendencyi. Toteż reorganizuje się szybko i odtąd datuje się prawidłowy jego rozwój. Początkowo działalność ograniczała się do szczupłego terytoryum — do Istryi, gdzie właściwie powstało pierwsze Towarzystwo św. Cyryla i Metodego. Obecnie praca rozszerzyła się po wszystkich ziemiach chorwackich: w Istryi, Slawonii, w Medjumuryu i w granicach terytoryum węgierskiego, gdzie Chorwaci są bardzo zagrożeni pod względem narodowościowym. Oczywiście, że Madiarzy bardzo nieprzychylnem okiem spoglądają na rozwój „Klubu" i chcieliby ograniczyć jego wpływy, co nie jest tak łatwo, albowiem zdobył sobie już poważne stanowisko w narodzie.

Działalność „Klubu" nie polega właściwie na bezpośredniej agitacyi narodowościowej i oświatowej. Jest on do pewnego stopnia centrum, koło którego skupiają się poszczególne organizacye społeczne, działające na całym terenie ziem chorwackich, jak: „N a p r e d a k", towarzystwo oświatowe Bośny i Hercegowiny; „L j u d e v i t G a j" — organizacya w Rjece i inne. „Klub" udziela im subsydyów, asygnuje pewne kwoty na szkoły, które nie mogłyby się w innym razie utrzymać, popiera i daje zasiłki materyalne różnym czasopismom i t. p. Obecnie posiada on 376 członków. Zadaniom zakreślonym dla swej działalności społecznej klub nie może w pełni zadośćuczynić wskutek zbyt małych funduszów, jakiemi rozporządza. Toteż nawołuje społeczeństwo, żeby popierało instytucyę i przyczyniało się do jego rozwoju.

(w). **Chorwacki teatr w Osieku** jest najlepszym dowodem zmiany stosunków i wzmożenia się sił chorwackich w tej zniemczonej i mocno w rękach Niemców trzymanej miejscowości. Jeszcze przed dwudziestu laty „żupan" w Osieku pozbawiał chleba i przepędzał z urzędów tych, co odważyli się nazwać Chorwatami, lub wznieśli toast ku czci ziemi chorwackiej. Chociaż miasto samo nie posiada jeszcze charakteru chorwackiego, jednak, gdy praca narodowa pójdzie w tem tempie, jak to ma

miejsce w ciągu lat ostatnich, Chorwaci niedługo będą mogli przeciwstawić swe siły niemieckiej gospodarce. Już zdobyli liczne posterunki w czytelniach, w Sokole i innych stowarzyszeniach miejscowych, atoli najważniejszą zdobyczą jest założenie stałego teatru narodowego.

Od czterdziestu lat istnieje tu teatr niemiecki. Chorwacka drużyna z Zagrzebia i serbska z Nowego Sadu dawały zaledwie kilka razy gościnne występy. Myśl założenia własnego teatru powstała już dość dawno, lecz dopiero w roku 1907 odważono się urzeczywistnić projekt, a to dzięki staraniom miejscowego księgarza p. Bačića. Pomimo szykan niemieckich teatr utrzymał się; publiczność chorwacka gorąco popiera instytucyę, z całą świadomością wartości posterunku. Trzeba nadmienić, że teatr ten niema cech przedsiębiorstwa, lecz jest oparty na stowarzyszeniu miłośników teatru; nie można mu jednak zarzucać wad amatorstwa i dyletantyzmu, skoro zaangażowano go na występy do Zagrzebia. Liczne przedstawienia w sąsiednich miastach i miasteczkach podnoszą tem bardziej znaczenie teatru osieckiego.

(mg) **Jugosłowiańska jedność literacka.** Na walnem zebraniu ‚Društva hrv. književnika“ wygłosił przewodniczący tegoż towarzystwa Lj. Babić-Gjalski przemowę: O našoj književnosti. Chorwatów jest ledwie trzy miliony, a z tego 60—65% nieczytających i niepiszących. Z pozostałych 30—35% najwyżej 10% jest takich, co czują potrzebę lektury. Z tej zaś liczby trzy czwarte części biorą w rękę chętnie książkę niemiecką czy włoską, lub nawet madiarską, tak, że ledwie czwarta cząstka objawia swój zapał do czytania na książkach wyłącznie chorwackich. Skutkiem tego piśmiennictwo chorwackie tak słabo się rozwija; jedynie dzięki temu, że literat chorwacki nie szuka zysku pieniężnego, może się literatura nadobna rozwijać tak, jak się rozwija. Nie lepiej wśród Słowieńców i Serbów. Wniosek stąd prosty, że cały „jug“ słowiański musi się zjednoczyć, jeden mieć język literacki, jak jeden chcieli mieć idealiści jugosłowiańscy: Gaj, Vraz, Strossmayer, jak jedna jest właściwie tylko akademia jugosłowiańska. Wszak dla stanu dzisiejszego już Serbowie ponieśli ofiarę, wyrzekłszy się języka cerkiewnego w literaturze; ponieśli ją i Chorwaci, którzy pozbyli się dwu narzeczy literackich, pięknie rozwiniętych, dla dzisiejszej chorwacko-serbskiej sztokavsztiny. Idzie o krok dalszy. „Jedinstvo conditio sine qua non za život i razvoj hrvatske i srpske knjige“.

W najnowszem piśmiennictwie chorwackiem nie widzi Gjalski wpływu wielkich zdobyczy i postępów nauk przyrodniczych. A przecież „dla nowożytnego człowieka księga przyrodnicza ma to znaczenie, co święte księgi Wschodu dla człowieka w średniowieczu“. Tej barwy i tego ducha żąda od nowego piśmiennictwa. (*Obzor* Nr. 117).

(*mg.*) **„Književni Prolog“** czyli „dodatek literacki“ w formie zeszytów dwumiesięcznikowego wydawnictwa wydaje od jesieni ostatniej „Klub hrvatskih književnika“ w Osieku. Jestto bezpłatne wydawnictwo dla członków klubu i bezpłatny dodatek dla czytelników *Narodne Obrane,* która jest poniekąd organem codziennym klubu literackiego. Dotychczas wyszły cztery zeszyty „Književnog Priloga“.

Pracują tu ci sami, co stworzyli pierwszą księgę „Mi“, (zob. zeszyt styczniowy str. 58) więc są tu nowe utwory Rudolfa Fr. Magjera, Bjelovarca, Kurjakovića, Živojnovića, Kovačića i t. d., przeważnie młodych slawońskich poetów. Obok utworów rymowanych są utwory nowelistyczne i naukowe, np. dra R. Horvata „Crtice iz hrvatske povijesti“ (Szkice z dziejów chorwackich), dr. Bosanca „O čistoci jezika hrvatskega“, wreszcie dokładny przegląd ruchu literackiego i artystycznego w świecie chorwacko-serbskim. Sprawozdanie z I. wystawy obrazów w Osieku jest nawet bogato ilustrowane podobiznami obrazów z wystawy omawianej.

W działach końcowych zwłaszcza „Književni Prilog“ może się stać poważną pomocą i wskaźnikiem do rozeznawania się w życiu umysłowem całej Chorwacyi, bo działami

pierwszymi trudno będzie *Prilogovi* pokonać *Vienac* zagrzebski.

Grzegorz Križanić, zwany „patryarchą slawistyki“ i pionier idei słowiańskiej w. XVII., pierwszy Chorwat, który dotarł aż do Moskwy, zaciekawia coraz bardziej słowiański świat naukowy. Dotychczas sądzono powszechnie, że główną ideą jego była unia kościelna i że działał w Moskwie, jako wysłannik Rzymu. W jubileuszowym numerze *Obzora* pojawiła się atoli notatka (podpisana literą V., a inicyał ten mógłby się odnosić do wybitnego znawcy przedmiotu), której autor twierdzi, że Križanić wcześnie zniechęcił się do Rzymu i że działał tylko w imię kulturalnego podniesienia Moskwy i jedności Słowian, bez względu na sprawy wyznaniowe. Streszczamy tu ów artykuł, tem bardziej, że różni się też i to znacznie w chronologii biograficznej Križanića od dat, uważanych dotychczas za pewny schemat:

(mj.) Szlachecka rodzina Križanić-Klokočkich sięga roku 1224, czasów Beli IV. Później rozpadła się na cztery gałęzie. Z jednej z nich, zwanej „nebluška“ pochodził Grzegorz. Dziad jego złączył kilka posiadłości po Zrinjskich koło Karlowca, między któremi był Rybnik i Oberh. Syn jego Kasper pojął za żonę Zuzannę z domu Oršić-Slavetic, i z tego małżeństwa pochodzi Grzegorz, ur. w r. 1617.

O jego dzieciństwie wiemy tylko tyle, że go, jako utalentowanego młodzieńca oddano do seminaryum duchownego w Zagrzebiu, ażeby się kształcił na księdza. Później został wysłany z najzdolniejszymi młodzieńcami do Rzymu i Bolonii, ażeby się przygotować do pracy około złączenia obu Kościołów, zachodniego i wschodniego w południowej Słowiańszczyźnie. W tym celu wysłany do Włoch, młody Križanić postępował w naukach teologicznych, a przytem, ponieważ biskup zagrzebski Benko Vinković (1637—1642) już z góry przeznaczył mu pole działania, uczył się języka ksiąg prawosławnych i poznawał cerkiewny obrządek schyzmatyków.

W usiłowaniach Križanića około poprawy chorwackiego języka widzimy wpływ Levakovića, Mrnavića i Glavinića, którzy czcionkami Trubara, przyniesionemi do Rzymu przez Levakovića r. 1621., drukowali katolickie mszały głagolicą, wnosząc do języka chorwackiego wyrazy i formy cerkiewno-słowiańskie. Levaković, szukający wszędzie zaszczytów, spodziewał się godności uniackiego biskupa, ale skromny Križanić, pracując nad wydoskonaleniem języka, zupełnie inne miał zamiary; jego jedynem pragnieniem obok zjednoczenia religijnego, była łączność oświatowa, językowa i polityczna Słowian. Włoscy poeci z tej doby poruszali myśl zjednoczenia wszystkich włoskich państewek; w tym też czasie rozwinęła się we Włoszech żywa akcya około złączenia przez wspólny język literacki i poczucie narodowe wszystkich Włochów. Weźmy przytem pod uwagę i to, że w Rzymie, jako oświatowem centrum ówczesnej Europy, gromadziła się wybrana młodzież innych narodów, a łatwo zrozumiemy, dlaczego Križanić, młodzieniec bez wątpienia najbardziej uzdolniony i umysłu bystrego, powziął jeszcze jedną myśl, wyrażoną we formie zupełnie innej, aniżeli to pojmowali Levaković i Vinković. Pomiędzy nimi też, jako żądnymi sławy i zysków doczesnych, przyszło wkrótce do nieporozumienia z powodu interesów materyalnych. Križanić, o ile go możemy poznać z jego dzieł i życia pełnego ofiar, był daleko idealniejszym, a w swym idealiźmie powziął inny plan, któremu poświęcił zdolności i żywot cały.

W listach Križanića do biskupa Vinkovića możemy zauważyć w latach 1641 i 1642 nagłą i wielką przemianę. Levaković pod wpływem ruskich unitów wniósł do ksiąg liturgicznych tylko wiele rusycyzmów, Križanićowi zaś przez obcowanie z ruskimi duchownymi otwarły się nowe horyzonty: w sercu jego obudziła się nadzieja zjednoczenia wszystkich Słowian, południowych i północnych. Nie można na pewno stwierdzić, czy to pragnienie było w nim jasno określone już w czasie pierwszego pobytu w Rzymie. Niebawem, zdaje się w 1643 roku, wyruszył, zapewne w jakiejś misyi, do Polski. Do Rzymu wrócił znowu r. 1652. i był tam następnego roku

(w tym czasie umarł Levaković w klasztorze „Ara coeli"), lecz pozbawiony godności i dochodów kanonika, a więc był w niełasce. W r. 1655. przegrał sprawę w obronie słowiańskich kleryków, którym pragnął otworzyć bramy Kolegium św. Hieronima. Gdy wreszcie r. 1656 przyjęto w Rzymie z lekceważeniem jego obszerne historyczne studyum o schyźmie, opuścił Križanić to miasto rozczarowany i skierował swe kroki do Rosyi.

W Rosyi uchodził Križanić za Serba (a więc prawosławnego) i w dziele p. t. „Politika" potępia zabiegi około złączenia Kościołów:

„Rozdział powstał z powodu współubiegania się o pierwszeństwo dwóch narodów — pisze on — i dlatego niech one się same biją... my nie jesteśmy obowiązani bronić władzy, ani podtrzymywać intryg zarówno greckich, jak i rzymskich".

Po niedługim pobycie w Rosyi został jednak Križanić, jako wysłaniec Rzymu i niebezpieczny dla prawosławia, wysłany r. 1660 na Sybir, do Tobolska, gdzie też niezawodnie życie zakończył. Ze wszystkich prac jego, a także z tego, że rzymska Stolica nie wstawiła się za swoim człowiekiem, wypędzonym na Sybir, wnosi autor notatki, że Križanić wybrał się do Rosyi własnowolnie i to jedynie w tym zamiarze, ażeby podnieść tam kulturę i szerzyć ideę zjednoczenia narodów słowiańskich.

„Gdybym mógł dojść do dzieła Witzena, w którem są zebrane listy Križanića z wygnania, mógłbym z pewnością jeszcze więcej znaleźć dowodów na moje powyższe twierdzenie. Do roku 1917., na który przypada 300-letnia rocznica urodzin Križanića, będę się starał zebrać materyał do dokładniejszego i wszechstronnego przedstawienia żywota i działalności naszego pierwszego panslawisty" — kończy autor podpisany literą *V*.

(w) **O historyi przyrodoznawstwa** w Chorwacyi podał wzmiankę *Glasnik naravoslovnog društva* roczn. XXII. cz. II. Artykuł tem ciekawy, że wydobył na światło dzieła dwóch zapomnianych przyrodników z dość odległej przeszłości. Jednym z nich jest hr. Franjo Oršić (Comes Franciscus Oršić, Canonicus Zagrabiensis et Abbas), który w r. 1798 wydał dzieło p. t. „Knisicza od Baratanya z finki van dana po jednom finkolyubitelu". Książka ta wraz ze zbiorami Ludevita Gaja dostała się do biblioteki w Zagrzebiu, a choć autor jej już w „Historyi literatur słowiańskich" Szafarzyka był wymieniony jako przyrodnik, jednak dopiero teraz dzieła jego otrząśnięto z pyłu zapomnienia. Oršić należy do typu tych starych przyrodników-opowiadaczy, co przeznaczali swą książkę nie dla badaczy, lecz dla szerszego ogółu czytelników, żeby wzbudzić w nich zamiłowanie do obserwacyi przyrody. W dziełku swem podaje ciekawe szczegóły z życia ptaków, które dawniej z wielkim kunsztem hodowano po dworach szlacheckich.

W powyższym artykule znajdujemy również opis starego zielnika. Sporządził go hr. Franjo Vojković-Vojkffy Klokočki, były „gospodar" w Zagorju, poseł do sejmu węgierskiego z r. 1837. Szkoda, że herborysta zaopatrzył swe zbiory li tylko w nazwy w języku łacińskim i niemieckim; chorwacka terminologia florystyki mogłaby znaleźć tam ciekawe szczegóły, albowiem zielnik był dziełem prawdziwego i gorącego miłośnika herborysty i zachował się w bardzo dobrym stanie. Zabytek ten znajduje się obecnie w muzeum botaniczno - fizyologicznem uniwersytetu w Zagrzebiu.

(w). **Powstanie „zadrug"** w starej Dubrownickiej republice było i jest przedmiotem dociekań wielu historyków. Prof. Strohal w *Mjesečniku* kreśli obecny stan swych dociekań. Historycy Petranović, V. Bogišić, R. Dareste twierdzą, że powstały one w czasach statutu Dubrownickiego z roku 1272. Bogišić, zbierając materyały do swego dzieła o obyczajach prawnych Słowian południowych, na podstawie źródeł prawnych i prawodawczych doszedł do przekonania, że „zadrugi" egzystowały w XIII w. i w Dalmacyi, nietylko więc w republice Dubrownickiej. To samo twierdzą inni badacze, dowody jednak zdaniem prof. Strohala nie są wystarczające. Bo jeśli w Krainie „zadrugi" powstały wskutek systemu mi-

litarnego, w Chorwacyi zaś pod wpływem prawa feudalnego, to analogii w stosunku do Dalmacyi nie da się przeprowadzić, albowiem nie było tam ani identycznego systemu militarnego, ani też nie panowało prawo feudalne. R. Dareste twierdzi, że jakkolwiek w statucie z r. 1272 nie mamy dostatecznego materyału na potwierdzenie owych domniemań, jednak i tam są ślady powstania zadrug — mianowicie: nieograniczone prawo ojcowskiej władzy i prawo spadkowe.

Nie ulega wątpliwości, że musiały istnieć jakieś prawa, według których rządzili się dubrowniccy, a w ogóle dalmatyńscy „gospari" (panowie). Badania starego prawa dalmatyńskiego w tym kierunku mogą rzucić ciekawe światło na historyę kraju: muszą być jednak one oparte na gruntownych i bezpośrednich źródłach. Wszelkie analogie w dociekaniach, właśnie dla Dalmacyi nie mogą mieć miejsca, albowiem historya szła tam odrębnemi torami.

(mg) **W Bośni przed okupacyą.** Tomo Herkalović, były dragoman austro-węgierskiego generalnego konsulatu w Sarajewie przed okupacyą, opowiada *(Obzor* Nr. 78*)*, że do roku 1862 nie wolno się było w Bośni wyznać Serbem ani Chorwatem. Inteligentni prawosławni nazywali się jeno między sobą Serbami, na zewnątrz zaś znano ich tylko pod imionami Vlasi, Riščani, Erkači — urzędowo zaś: Rum. Inteligentni katolicy rzymscy, więc Chorwaci, mieli nazwy zewnętrzne: katolici, šokci, a urzędową: katolici. — Dopiero gdy polecony przez cesarza austryackiego Topal Osman pasza, komendant tureckiej twierdzy w Belgradzie, otrzymał od sułtana naczelnictwo w Bośni z tytułem „mušira" i „vali", dola narodowa jednych i drugich polepszyła się. Za rządów tego znakomitego gospodarza, który i drogi zbudował liczne i używanie wozów na nie wprowadził i szkołę międzywyznaniową dla opuszczonych dzieci założył [pierwszą szkołę w Bośni], który tyle reform politycznych, sądowych, handlowych itd. wprowadził, za rządów jego powstał w Sarajewie komitet serbski narodowy, który sobie obrał za zadanie uświadomić rodaków w całym kraju, że nie są oni Vlahami, Riščanami ani Erkačami jakiemiś, ale Serbami. Za ich wzorem i przykładem rozpoczął takąż propagandę Klemens Božić, prawnik Chorwat, który był w konsulacie pruskim w Sarajewie dragomanem. Dzięki jego agitacyi, inteligencya, a potem i lud katolicki uświadomił się, że nie są „šokcami", ani tylko „katolikami", lecz Chorwatami. — Tym sposobem w Bośni zmartwychwstali Serbowie i Chorwaci.

Serbska kronika.

Serbski kongres cerkiewny, obradujący w Karłowcu od kilku tygodni, otrzymał stanowcze upomnienie, żeby wyłączył ze swych obrad swary stronnicze i żeby się zabrał nareszcie do załatwiania spraw cerkiewno-kulturalnych. Urzędowe to upomnienie, dane na piśmie, odczytał kongresowi dnia 17 czerwca królewski węgierski komisarz, sekretarz ministeryalny Rohonyi. Niestety, krok ten rządu węgierskiego jest najzupełniej usprawiedliwiony przebiegiem obrad kongresu, namiętnym a jałowym. Kongresu cerkiewnego nadużyto do załatwiania rachunków partyjnych.

(ek) **Kulturalne życie w Czarnogórze** rozpoczęło się dopiero około 1880 roku. Wtedy zaczął się powoli przemieniać Czarnogórzec-junak na obywatela, złożywszy broń a chwyciwszy się pługa. Jeszcze w połowie XIX w. nie było jednolitego państwa na terytoryum Czarnogóry, gdyż społeczeństwo rozpadało się ściśle na odrębne rody, które sprawami swemi prywatnemi zapełniają historyę lat ówczesnych. Od wczesnej młodości ćwiczył się Czarnogórzec jedynie w robieniu bronią i walczył ustawicznie z sąsiednimi bratnimi narodami, rzadziej z nieprzyjacielem zewnętrznym. Duchowny umiał już dużo, jeżeli potrafił książki kościelne czytać i cośkolwiek pisać. Szkół wogóle nie było. Popi przysposabiali się do swego zawodu w klasztorach, lecz i tam nie było porządnej nauki. Jeden lub dwaj mnisi — zwykle z innych krajów serbskich, gdyż Czarnogórzec niechętnie wstępował do klasztoru — uczyli przygodnie przyszłych duchownych.

Pierwszą szkołę z czteroma kursami ustanowił po roku 1830 Piotr II. Petrović-Njegoš, poeta-władyka. On także wskrzesił dawną drukarnię, istniejącą w XV w. w Starej Zecie, którą w XVI w. w czasie walk tureckich przeniesiono do Cetynia, później zamknięto, a z ołowianych czcionek ulano kule do strzelb.

Dopiero z przetworzeniem Czarnogóry na jednolite księstwo, dokonano zarazem organizacyi państewka z poszczególnych rodów. Ważna to chwila i dla rozwoju oświaty. W roku 1869 utworzono 31 szkół wiejskich z 4-letnią nauką i żeński instytut z 7-letnią nauką. Wtedy także założono szkołę dla księży, a w 10 lat później pierwsze gimnazyum i seminaryum nauczycielskie.

Dziś ma Czarnogóra 120 szkół wiejskich, 2 gimnazya, seminaryum duchowne i nauczycielskie, oraz instytut żeński. Oprócz tego istnieją ochronki dla dzieci, kursa ogrodnicze, rolnicze i t. p.

W największem zaniedbaniu jest nauka kobiet. Jakkolwiek w Czarnogórze obowiązuje ustawa o przymusowem posyłaniu dzieci do szkół, jednakże Czarnogórzec uważa za zbyteczne posyłać dziewczęta na naukę. W roku 1908 uczęszczało do szkół ludowych tylko 877 dziewcząt (z pośród 10.066 obowiązanych do szkoły dzieci).

Szkół przemysłowych i handlowych w Czarnogórze niema. Jeszcze do niedawna Czarnogórzec pogardzał rzemiosłem. Dziś za staraniem Chorwatów i Czechów uczy się rzemiosł około stu młodzieży w obczyźnie. W Cetiniu istnieje także szkoła wojskowo-techniczna, oraz niedawno założona administracyjno-gospodarska. Państewko wydaje na szkolnictwo więcej, jak szóstą część dochodów.

Przemysł jest jeszcze w zawiązku. Są tylko fabryki tytoniu, sukna dla wojska i jeden browar; ręczne rzemiosła spoczywają przeważnie w ręku Albańczyków i mahometańskich Serbów.

Handel wzrasta dość żywo. W r. 1897 założono pierwszą „štedionicę“, kasę oszczędności w Niksziczu. W krótkim czasie potem powstało pięć innych kas oszczędności. Ogniskiem czarnogórskiego handlu jest Podgoricki Bank, następnie Bank Czarnogórski w Cetiniu i Bank Narodowy w Barze; obecnie zakłada się bank hipoteczny państwowy. Najważniejszem z handlowych związków jest „Nikšičko trgovačko društvo“. Przewozem na skadarskiem jeziorze zajmuje się Crnogorsko plavidbeno društvo. Przy głównych drogach powstają poczty, a do rozwoju handlu przyczyni się niezawodnie i kolej z Baru po Vir-Pazar, którą stawiają dalej z Podgoricy.

Rolnictwo jest dość prymitywne. Zaczynają wprawdzie zakładać rolnicze spółki (w 1909 r. było ich 10), ale racyonalnej gospodarki jeszcze nie znają. Mylne to przypuszczenie, że Czarnogórzec nie jest pracowitym, lub że cały jego kraj nieurodzajny. Przy racyonalniejszej gospodarce plon mógłby być obfitszy. Myślą nawet o osuszeniu jeziora skardarskiego, przez co przybyłoby gleby urodzajnej.

Powoli więc lud ten wstępuje na nowe drogi kultury, a nie można zaprzeczyć, że zdolny jest zdziałać i na polu kulturalnem i gospodarskiem to, czego dokonał we walkach.

Bułgarska kronika.

(ek) **Nowsza literatura bułgarska.** Po roku 1850 zaczyna się w literaturze bułgarskiej wpływ rosyjski i wytwarza się związek duchowy obu narodów. Założycielem narodowej poezyi bułgarskiej jest Petko Sławejkov. Działał on w ciężkiej dobie, kiedy jeszcze nie było powszechnie uznanego języka literackiego, a czytujących było mało; jednakże doskonały znawca ludowej duszy znalazł drogę do serca rodaków. S. Rakowski (1818—1868) wniósł do literatury ideę rewolucyjną, którą rozszerzyli i spopularyzowali Karawełow i Botew. Luben Karawełow był pisarzem naukowym i poetą zarazem; jego poezye i nowele, w których maluje życie wiejskie, były bardzo na czasie, a rzuciły podwaliny pod późniejszą nowelistykę bułgarską. Karawełow był niejako ogniskową osobą dążeń kulturalnych i literackich swej doby. Większe znacznie ma Christo Botew, poeta rewolucyi, który opano-

wał i oświecił dusze swemi natchnionemi poezyami i wszczepił ideę patryotyczną głęboko w serca młodszej generacyi. Nieco na boku, zdala od głównych prądów tego czasu, stoi dramaturg Wasyl Drumew.

Po pierwszym okresie odrodzenia najwybitniejszym przedstawicielem duchowego życia jest Iwan Wazow. Od wyłącznie patryotycznych motywów zwrócił się w zbiorze poezyi: „Italia“ ku ogólno-ludzkim, w czem poruszył najistotniejsze struny swego ducha. W późniejszej twórczości zwrócił się do prozy i w wielkiej powieści: „Pod jarzmem“ (przełożonej na polskie przez Helenę Sopodźkową. Kraków 1895) odmalował duchowe i polityczne życie swej doby. Wazow celuje przedewszystkiem w malowaniu szczegółów. Próbował także sił na polu dramatu. Najlepszą jego sztuką jest „Nad przepaścią“. — Na polu nowelistyki zasłynął T. Vlajkow-Weselin przez stworzenie całego szeregu charakterów narodowych. Ulubionym jego tematem jest konflikt wieśniaków z nowemi kwestyami życiowemi. — Stojan Michajlowski jest bardziej myślicielem, moralistą, niż poetą. Los ludzki jest tematem jego dramatycznej pracy: pieśń o złem. Więcej odpowiada jego duchowi satyra — („Książka dla bułgarskiego ludu“). W niektórych poezyach przedstawia się nam, jako człowiek trapiony zagadnieniami bytu i nierozsądkiem dążeń tego świata. Modernistyczna literatura zaczyna się od Konstantinowa, genialnego fejletonisty. Najznaczniejsze jego prace są: „Do Chicago i napowrót“ i „Baj ganju bałkanski“, w którem to dziele, żywotnem i przepojonem szczerym humorem, nakreślił typ pół-cywilizowanego Bułgara starszej generacyi.

Poezya włoska wywiera wpływ na poetę namiętnej żądzy życia, Cyryla Christowa. Z początku przeważały w jego twórczości motywy erotyczne. Doskonałej artystycznej formy Christow jeszcze nie opanował.

Nowelistą modernistycznym jest Antoni Straszimirow, który przedstawia walki i dążenia życia wiejskiego w nowych formacyach; celuje także w ludowych strofach.

Wodzem modernistycznej literatury jest Penčo Sławejkow, czerpiący treść z głębi własnej duszy. Poezye jego są trwałym fundamentem narodowej twórczości. Żywotnem jego dziełem jest niedokończony jeszcze narodowy epos: „Krwawa pieśń“. Duchem jego poezyi przejął się Tetko Todorow. Jego poezyę prozą, „Idylla“, charakteryzuje żąda niedosiężnych pragnień. W dramatach wprowadza życie kipiące pełnią sił; szczytem jego poezyi jest dramat „Samodiwe“, będący pragnieniem życia z wieczną młodością i pięknem — i idylla „Wesele słońca“, w której geniusz twórczy znajduje prawdziwe szczęście w pracy społecznej.

Zagadką dzisiejszej bułgarskiej literatury jest Pejo Jaworow. Najindywidualniejsze nastroje duszy i przyrody, pragnienia czegoś zaziemskiego i niedoścignionego, rewolucyjne przeżycia własnego wnętrza, opiewa w swych utworach.

Całą twórczość młodej duszy bułgarskiej nowej doby charakteryzuje silne tętno rodzimego, narodowego życia.

Druk ukończono 30 czerwca 1911 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i Sp.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.